


**SEKRETNY DZIENNIK  
LAURY PALMER**

The book cover features a dark, moody landscape under a vibrant red sky. In the foreground, a yellow rectangular sign with a black border is tilted, displaying the text 'MIASTECZKO TWIN PEAKS' in black capital letters. The background shows dark silhouettes of trees and a distant horizon line where a yellow light source is visible.

**MIASTECZKO  
TWIN PEAKS**

**JENNIFER LYNCH**

**SEKRETNY DZIENNIK**

**LAURY PALMER**

Kochany pamiętniku! 22 lipca 1984 r.

Nazywam się Laura Palmer. Właśnie parę minut temu skończyłam oficjalnie dwanaście lat! Jest 22 lipca 1984 roku, a był to dla mnie wspaniały dzień. Ty byłeś ostatnim prezentem, jaki rozpakowałam, i nie mogłam się doczekać momentu, kiedy pójdę na górę, żeby zacząć ci opowiadać o sobie i o swojej rodzinie. Tobie zwierzać się będę ze wszystkiego. Obiecuję opowiadać ci wszystko, co się będzie działo, wszystko, co czuję, wszystko, czego pragnę, każdą najmniejszą myśl. Są rzeczy, których nie mogę wyjawiać nikomu. Obiecuję ci, że ty będziesz o nich wiedział.

Kiedy zeszłam dziś rano na śniadanie, zobaczyłam, że mama obwiesiła cały dom serpentynami i nawet tata paradował w zabawnym kapeluszu, przygrywając na trąbce. Myślałam, że nie wytrzymamy z Donną ze śmiechu.

Donna to moja najlepsza przyjaciółka pod słońcem. Nazywa się Hayward, a jej ojciec, doktor Hayward, sprowadził mnie na świat dwanaście lat temu. To nie do wiary, że udało mi się zajść tak daleko. Mama popłakała się przy stole, mówiąc, że zanim się spostrzeżę, będę dorosłą kobietą. O tak, na pewno. Wiem, że upłyną jeszcze lata, zanim dostanę pierwszej miesiączki. Chyba zwariowała, jeśli myśli, że dorosnę w mgnieniu oka, zwłaszcza jeśli będzie mi nadal dawała pluszowe zwierzątka na urodziny!

Dziś wszystko się odbyło tak, jak tego pragnęłam, to znaczy była tylko Donna i rodzice. No i oczywiście mój kot Jupiter. Na śniadanie były moje ulubione naleśniki z jabłkami i sokiem klonowym oraz grzanki z zakwasem.

Od Donny dostałam bluzkę, którą widziałam na wystawie w domu towarowym Horne'a. Wiem, że kupiła ją za swoje kieszonkowe, które odkładała od dłuższego

czasu, nie chcąc mi powiedzieć na co. To najpiękniejsza bluzka, jaką kiedykolwiek widziałam! Jest z białego jedwabiu, cała w haftowane różyczki, ale nie na tyle, żeby wyglądała źle. Jest po prostu doskonała. Ja też dam Donnie na urodziny coś ekstra.

Jutro przyjeżdża na cały tydzień moja kuzynka Madeline lub po prostu Maddy. Zamierzam z nią i z Donną wybudować w lesie twierdzę i nocować tam, jeśli mama nam pozwoli. Co do taty -nie mam wątpliwości. On kocha las tak jak ja. Kiedyś śniło mi się, że przeprowadziliśmy się z nim do domu w głębi lasu i za oknem mojego pokoju rosło olbrzymie drzewo, na którym zagnieździły się śpiewające ptaki.

Kochany pamiętniku, zaraz wrócę. Tata woła mnie z dołu. Mówi, że ma niespodziankę. Opowiem ci wszystko, jak wrócę.

Całuję, Laura.

Kochany pamiętniku! 22 lipca 1984 r., później

Nigdy nie uwierzysz, co się stało! Zeszłam na dół, a tata powiedział mnie i mamie, żebyśmy wsiadły do samochodu i nie zadawały żadnych pytań aż dojedziemy na miejsce. Oczywiście, mama zadawała pytania przez całą drogę. Ja nie miałam nic przeciwko temu, licząc, że tacie może coś się wypsnie. Ale na próżno. Sama siedziałam cicho, żeby nie stracić niespodzianki. Kiedy zajechaliśmy pod stajnię na Łamanym Kręgu - wiedziałam! Tata kupił mi kucyka! Pamiętniczku, on jest przepiękny, znacznie piękniejszy niż mogłabym sobie kiedykolwiek zamarzyć! Jest

w kolorach czerwono cynamonowym i ciemnobrązowym. Ma duże i słodkie oczy. Mama nie wierzyła własnym oczom, kiedy go zobaczyła i zaczęła się dopytywać, jak tacie udało się to zrobić w tajemnicy przed wszystkimi. Tata powiedział, że gdyby ona wiedziała, z całej niespodzianki byłyby nici, i ma rację.

O mało nie przyprawiłam mamy o zawał, włączając kucykowi pod nogi, żeby sprawdzić czy jest chłopcem czy dziewczynką. Ale wystarczył rzut oka, żeby stwierdzić, że to chłopiec. Tak jakbym nigdy przedtem czegoś takiego nie widziała. Mama nie zna swojej córeczki tak, jak się jej to wydaje...

Wracając do kucyka. Postanowiłam go nazwać Troy, tak jak kucyk w albumie pani Larkin. Zippy, który pracuje w stajni, powiedział, że napisze mi dużymi literami TROY na tabliczce, którą powiesi się z przodu, tak żeby każdy wiedział od razu, jakie ma imię. Troy jest jeszcze za mały do jazdy, ale za dwa miesiące będę mogła go już dosiąść i pogalopować przez pola. Dziś poszłam z nim na spacer i dałam mu marchewki (tata miał ją w bagażniku) i kostkę cukru, którą dał mi Zippy. Troy był tym wszystkim zachwycony. Przed rozstaniem się wyszeptałam w jego ciepłe, miękkie ucho, że zobaczymy się jutro i że napiszę o nim wszystko tutaj, w pamiętniku. Nie mogę się doczekać, żeby go pokazać Donnie! Zapomniałabym, Maddy też go przecież zobaczy!

Kiedy wracaliśmy ze stajni do domu, tata powiedział, że obchodzimy z Troyem urodziny tego samego dnia, bo kiedy podarowuje się kucyka komuś, kto go będzie kochał, dzieli się z nim wszystko. A więc tobie też, Troy, wszystkiego najlepszego!

Cieszę się, że nie wiem skąd pochodzi, bo w ten sposób jest jakby zesłany z nieba prosto dla mnie.

W każdym razie, pamiętniczku, jutro jest wielki dzień. Dziś będę cudownie

spała, śniąc o Troyu i o tym, jak będziemy spędzać razem cały czas. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Całuję, Laura.

P.S. Mam nadzieję, że BOB nie przyjdzie dziś w nocy.

Kochany pamiętniku! 23 lipca 1984 r.

Jest późna noc, a ja nie mogę spać. Śnił mi się koszmar za koszmarem i postanowiłam w końcu w ogóle zrezygnować ze snu. Myślę, że Maddy będzie zmęczona podróżą do nas i będzie chciała się jutro zdrzemnąć tak czy owak, więc i ja będę się mogła wtedy przespać. Może kiedy rozjaśni się, moje sny nie będą takie ponure.

Jeden z nich był okropny. Obudziłam się z krzykiem, bojąc się, że mama mnie usłyszy i przyjdzie, a ja chcę być teraz po prostu sama. Ona tego nie zrozumie. Kiedy nie mogę zasnąć albo, tak jak dzisiaj, mam koszmary, zawsze przychodzi i śpiewa mi „Walc Matyldy”. Nie to, żebym nie chciała, żeby mi śpiewała. Po prostu śnił mi się dziś dziwny mężczyzna, który śpiewał właśnie tę piosenkę mamy głosem. Byłam tak przerażona, że nie mogłam się ruszyć.

Śniło mi się, że chodzę po lesie w pobliżu Perłowych Jezior. Wiał bardzo silny wiatr, ale tylko wokół mnie. Było upalnie. Wiatr. Jakies sześć metrów dalej stał ten mężczyzna. Miał długie włosy i bardzo duże, zgrubiałe ręce. Były bardzo szorstkie, a on, śpiewając, wyciągał je ku mnie. Jego broda nie poruszała się na wietrze, bo wiało tylko wokół mnie. Opuszki jego kciuków były czarne jak węgiel i zataczał nimi kręgi, zbliżając ku mnie ręce. Posuwałam się ku niemu, choć wcale nie chciałam, bo przerażał mnie.

Powiedział: „Mam twojego kota”, a Jupiter wyskoczył mu zza pleców i pomknął w głąb lasu jak biały punkcik na czarnym papierze. Śpiewał dalej, a ja usiłowałam mu powiedzieć, że chcę wracać do domu i chcę, żeby Jupiter poszedł ze mną. Słowa nie mogły mi się jednak przecisnąć przez gardło. Wtedy podniósł ręce, bardzo, bardzo wysoko, jak gdyby z każdą minutą rósł i powiększał się. W miarę jak jego ręce wznosiły się, czułam, że wiatr wokół mnie ustaje i nagle wszystko uspokoiło się. Pomyślałam, że puszcza mnie, bo czyta w moich myślach, tak to przynajmniej odczuwałam. Więc kiedy zatrzymał w ten sposób wiatr swoimi rękami, pomyślałam, że wypuszcza mnie, pozwala pójść do domu.

Wtedy musiałam spojrzeć w dół, bo poczułam ciepło między nogami, ale nie takie przyjemne ciepło, lecz żar. Paliło mnie, więc musiałam rozsunąć nogi, żeby się ochłodziły. Żeby przestały mnie piec, tak mocno. I wtedy zaczęły się rozsuwać same, jak gdyby miały oderwać się od ciała. Pomyślałam, że umrę już tak, i czy ktoś zrozumie, że usiłowałam zacisnąć nogi, ale nie mogłam, bo paliły mnie. Wtedy mężczyzna spojrział na mnie z tym swoim strasznym uśmiechem i zaśpiewał głosem mamy „Puść się ze mną w walca, Matyldo”. A ja znowu usiłowałam mówić, ale nie mogłam. Próbowałam się ruszyć, też nic z tego. On zaś powiedział „Lauro, jesteś w domu”. I obudziłam się.

Czasem kiedy śnię, czuję się jak w potrzasku, tak jestem przerażona. Ale teraz kiedy czytam to, co tu napisałam, nie wydaje mi się to tak straszne. Może od tej pory

będę spisywać wszystkie swoje sny, żeby się ich nie bać.

Którejś nocy w ubiegłym roku miałam taki makabryczny sen, że przez cały następny dzień nie mogłam się w szkole uczyć. Donna myślała, że mi szajba odbiła, bo za każdym razem kiedy wypowiadała moje imię albo dotykała mego ramienia, żeby mi podać kartkę, podskakiwałam. Nie odbijała mi jednak szajba, tak jak na przykład Nadine Hurley, tylko wydawało mi się, że ciągle jeszcze śnię. Nie pamiętam tego dokładnie, ale wiem, że w tym śnie byłam w strasznych tarapatach, bo oblałam dziwny test, polegający na tym, że trzeba było pomóc łodzią ludziom znajdującym się po drugiej stronie rzeki, a ja nie mogłam, bo chciało mi się akurat pływać czy coś takiego, więc wysłano do mnie kogoś, żeby mnie dotykał w zły, świński sposób. Nie pamiętam nic więcej i nie sądzę, żeby to była wielka strata.

Jestem już tak zmęczona wyczekiwaniem aż dorosnę. Któregoś dnia to się stanie i będę jedyną osobą, która będzie decydować o tym, czy mam czuć się źle czy dobrze po zrobieniu czegoś.

Do usłyszenia jutro. Ogarnia mnie zmęczenie.

Laura

Kochany pamiętniku! 23 lipca 1984 r.

Kuzynka Maddy będzie tu lada moment. Tata pojechał po nią sam na stację, bo



mama nie pozwoliła mi mnie obudzić. Nie śpię dopiero od piętnastu minut. Żadnych snów, nie licząc tego, że mama słyszała, jak wołam ją, po czym mówi, że hukałam jak sowa. Głupio mi. Mówi, że kiedy weszła do pokoju, byłam na pół we śnie i... znowu zahukałam, po czym zachichotałam, przekręciłam się i znowu zasnęłam. Mam nadzieję, że nikomu o tym nie powie. Zawsze rozpowiada takie rzeczy w czasie proszonych kolacji na przykład z Haywardami. Zaczyna się to zawsze od słów „Kochana Laura zrobiła coś niezwykłego”, i wtedy już wiadomo, co się święci.

Kiedyś opowiedziała na przykład w obecności wszystkich, że któregoś wieczoru, tuż przed jej pójściem spać, poszłam we śnie do kuchni. Zdjęłam z siebie ubranie, wepchnęłam je do piecyka i wróciłam do łóżka. Teraz za każdym razem kiedy pomagam z Donną przy kolacji u Haywardów i podchodzę do piecyka, pani Hayward pyta żartobliwie, czy zdaję sobie sprawę z tego, że piecyk to piecyk a nie pralka.

Mama popiła sobie tego wieczoru, kiedy to opowiadała, więc jej przebaczyłam. Ale jeśli powie komuś, że pohukiwałam, to chyba umrę. Przypuszczam, że nigdy nie nadchodzi taka chwila, żeby rodzice przestali być dla dzieci źródłem ciągłego zażenowania. Moi nie są tu wyjątkiem.

Może gdybym przestała wyprawiać głupoty przez sen, nie miałyby co ludziom opowiadać.

Reszta potem.

Laura

(hu, hu)

Kochany pamiętniku! 27 lipca 1984 r.

Mam ci tyle do opowiedzenia. Te słowa dochodzą z wnętrza fortecy, którą zbudowałyśmy z Donna i Maddy. Tata i mama zgodzili się na nią, pod warunkiem, że będziemy z tyłu domu. Użyłyśmy drzewa, które dał nam Ed Hurley, a tata pozbił wszystko gwoździami. Donna mówi, że gdyby zerwała się burza, byłoby po wszystkim, ale mnie się wydaje, że to by wytrzymało, bez względu na okoliczności.

Maddy jest teraz taka ładna. Ma szesnaście lat i tak jej zazdroścę jej życia. Żebym to ja miała szesnaście lat! U siebie ma chłopaka i już za nim tęskni. On już tutaj wcześniej dzwonił, żeby się upewnić, czy dojechała szczęśliwie. Tata podśmiewał się z niej, jak to się przez telefon wdzięczyła, ale Maddy nic sobie z tego nie robiła. Donna uważa, że stałego chłopaka będzie miała pewnie dopiero po czterdziestce, kiedy brać ją będzie głuchota. Powiedziałam jej, że zwariowała, bo chłopcy już się za nami obydwoma oglądają, tylko że my jesteśmy za mądre, żeby z nimi chodzić. Zastanawiam się, jak to będzie, kiedy ktoś oprócz rodziców będzie mnie kochał i czy będzie dzwonił, kiedy będę w drodze, żeby upewnić się czy wszystko w porządku.

W każdym razie wcześniej poszłyśmy wszystkie odwiedzić Troya w stajni, wyszczotkowałyśmy go i nakarmiły. Zarówno Donna jak i Maddy powiedziały, że w życiu nie widziały tak pięknego kucyka. Zastanawiam się, czym też sobie na niego zasłużyłam. Donna też marzyła o kucyku latami, a ojciec nigdy jej go nie kupił. Ciekawe, jak długo Troy będzie żył i czy po jego śmierci kiedykolwiek przestanę płakać.

Donna właśnie podejrziała, co napisałam o umieraniu Troja i mówi, że mam za dużo smutnych myśli i jeśli tak dalej pójdzie, to kto wie, co się stanie. Donna nie wie wszystkiego tego, o czym ja wiem. Nic na to nie poradzę, ale czasami mam smutne myśli. Czasem są to myśli siedzące we mnie najgłębiej.

Mama zapakowała nam kanapki i dwa termosy. Jeden z lodowatym mlekiem, drugi z gorącą czekoladą. Maddy nie wypije więcej niż filiżankę czekolady, bo mówi, że zawsze jej od tego wyskakują krosty. Ja tam nie widzę na jej twarzy żadnych krost. Miesiączkować zaczęła trzy lata temu i mówi, że to wprost koszmar. Dostaje się od tego wyprysków i skurczów, i przez cały czas jest się zmęczoną i zdenerwowaną. Świetnie. Jeszcze jedna rzecz do wypatrywania z utęsknieniem. Mama dostała pierwszy okres, kiedy była w moim wieku. Mam tylko nadzieję, że to nie oznacza, że i ja go dostanę w tym roku. Teraz kiedy Maddy mi to opisała, straciłam wszelką ochotę.

Wszystkie trzy jemy kanapki, popijamy mlekiem i piszemy pamiętniki. Pamiętnik Maddy jest taki duży i gruby! Pamiętnik Donny jest grubszy niż mój, ale ja uczynię cię większym niż ten, który ma Maddy. Podoba mi się idea trzymania wszystkich myśli w jednym miejscu; jakby to był mózg, do którego można zajrzeć. Latarka, którą powiesiliśmy na szczycie twierdzy, świeci w dół tak, że wszystkie możemy widzieć. Trochę światła dochodziło też z okien domu, ale zasłoniłyśmy je, zgodziwszy się, że psuło wrażenie znajdowania się samemu w lesie. Wszystkie te koce i jedzenie dają nam i tak poczucie znajdowania się dokładnie tam, gdzie się znajdujemy. W ogródku z tyłu domu! Maddy mówi, że przyniosła paczkę papierosów i później, kiedy rodzice pójdą spać, jeśli chcemy, możemy ich spróbować. Mówi, że stęchły, bo trzyma je od miesięcy, ale nie dotykała ich, bojąc się, że rodzice się zorientują. Może spróbuję jednego. Donna mówi, że nie chce, a my z Maddy na to, że nie będziemy nalegać, bo prawdziwe przyjaciółki tego nie robią. Ale ja założę się, że mogę skłonić Donnę do zapalenia rzucając na nią właściwe spojrzenie. Założę się.

Reszta później.

Jestem z powrotem.

Śmiejemy się tak głośno, że bolą nas brzuchy. Maddy opisywała, jak całuje swego chłopaka językiem, co mnie i Donnę zbulwersowało. Donna wykrzywiła się i powiedziała, że nie podoba się jej pomysł całowania przy pomocy języka, a ja udałam, że jestem tego samego zdania..., ale, serio, mój ty pamiętniku, kiedy usłyszałam, jak to się robi, dziwnie jakoś i śmiesznie poczułam się na żołądku. Inaczej niż..., no, nie ważne. Doznałam uczucia, że może mi się spodobać całowanie językiem. Wypróbuję to z chłopcem, który mi się podoba, jak tylko będę mogła. Maddy powiedziała, że na początku się bała, ale teraz robi to już od roku i uwielbia to. Ja opowiedziałam im obu o tym, jak w ubiegłym miesiącu, kiedy miałam gorączkę, weszłam do sypialni rodziców i zobaczyłam ich nagich, z ojcem na wierzchu. Po prostu wyszłam, a parę minut później mama przyniosła mi aspirynę i napój. Nigdy do tego nie wróciła. Donna mówi, że na pewno kochali się. Ja już o tym wiedziałam, ale nie wyglądało na to, że lubią to. Po prostu zdawali się poruszać bardzo powoli, właściwie nawet na siebie nie patrząc.

Maddy sądzi, że to był „chybcik”. Uch, moi rodzice i seks. Co za grubiaństwo. Wiem, że z tego pochodzę, ale nie zależy mi na zobaczeniu tego ponownie kiedykolwiek. Obiecuję od razu, że (jeśli) będę uprawiać miłość, będzie to dla mnie znacznie większą uciechą.

Rodzice przyszli właśnie powiedzieć nam dobranoc. Dzwonili rodzice Donny, mówiąc, że nie musi iść jutro do kościoła, więc może spać z nami. Ucieszyłyśmy się wszystkie słysząc to.

Tata kazał nam wszystkim zamknąć oczy i otworzyć ręce, po czym wetknął każdej batona, zastrzegając, żebyśmy nic nie powiedziały mamie. Potem przyszła mama, wsunęła mi torebkę i powiedziała, żeby nic nie mówić tacie. Były tam następne trzy batony! Maddy spojrzała tylko na swój i westchnęła. „Krosty”, to było wszystko, co mogła wymówić. Ale otworzyła oba, po czym wszystkie wepchnęłyśmy do ust oba nasze batony i usiłowały śpiewać „Wiosłuj, wiosłuj, wiosłuj swoją łodzią” z pełnymi ustami. Donna powiedziała, że przeżuty baton wygląda jak resztki pozostawione nam przez Troya, więc wszystkie wyplułyśmy to.

Maddy opowiedziała fajną historię, dość straszną, o rodzinie, która wyjeżdża na noc, a po powrocie znajdują ukrywających się w ich domu ludzi, którzy czekają, żeby ich zabić. Były tam jeszcze inne rzeczy, ale nie jestem pewna, co z tego chcę w przyszłości pamiętać. Nie chcę podsycać swych snów. Kiedy Donna wyszła z fortecy, żeby zrobić siusiu, Maddy zwierzyła mi się, że też miała złe sny. Powiedziała, że nie chciała mówić o tym w obecności Donny, bo ona mogłaby nie zrozumieć. Mówi, że widzi w snach mnie w lesie. Wróciła Donna i Maddy nic już nie dodała. Ciekawe czy Maddy widziała długowłosego mężczyznę? A wiatr? Maddy pisze w pamiętniku wiersze, bo mówi, że czasem fajniej jest pisać je niż jakieś nudne starocie, a gdyby pamiętnik wpadł komuś przypadkiem w ręce, to wiersze mogą pozostać niezrozumiałe. Jutro spróbuję.

Reszta później.

Aha, nie mówiłam, że Donna spróbuje pod moim wpływem papierosa? Maddy wyjęła je i zapaliła jednego, po czym podała go mi do pociągnięcia. Lubię wypuszczać dym z ust. To tak jak gdyby wychodził ze mnie duch, tańczący, snujący się, wiotki duch. Jak gdybym była dorosłą kobietą, otoczoną ludźmi, którzy się we

mnie wpatrują, jak gdyby chcieli być mną. Nawet Donna powiedziała, że kiedy palę, wyglądam jak dojrzała osoba. Nawet się nie zaciągnęłam, więc ciekawa jestem, jak by to wyglądało, gdybym to zrobiła.

Potem była kolej na Donnę i zanim zdążyła powiedzieć „nie”, ja rzuciłam: „Cieszę się, że spróbowałam; wcale nie muszę tego więcej robić, jeśli nie będę chciała”. Więc wzięła ode mnie papierosa i wypuściła parę razy dym w twierdzy. Ona też wyglądała dobrze paląc, ale obleciał ją jakoś strach, zakrztusiła się i zaniósła naprawdę głośnym kaszlem, więc zgasiliśmy papierosa i szybko wywietrzyliśmy twierdzę, na wypadek gdyby rodzice się obudzili. Myślę, że kiedyś kupię sobie paczkę papierosów i będę je po prostu trzymać, tak jak Maddy. Nie przyzwyczaję się, jestem za ostrożna.

Teraz już idziemy spać i wszystkie odmeldowujemy się u naszych pamiętników. Dobranoc! Myślę, że ty i ja będziemy wspaniałymi towarzyszami.

Całuję, Laura.

Kochany pamiętniku! 29 lipca 1984 r.

Oto wiersz.

Od światła w moim oknie może wejrzeć we mnie,

Ale ja widzę go dopiero kiedy jest blisko

Oddychając, z uśmiechem koło mego okna

Przychodzi po mnie

Kręć się, kręć

Wyjdź i baw się, baw

Leż i nie ruszaj się, leż.

Okruchy rymów i piosenek

Części lasu w moich włosach i ubraniu

Czasem widzę go obok

kiedy wiem, że nie może tu być

Czasem czuję go obok

wiem, że muszę to znieść.

Kiedy wołam

Nikt nie może mnie usłyszeć

Kiedy szepcę, myśli

Że to tylko do niego.

Mój głosik w gardle

Zawsze myślę, że musiałam

Coś zrobić

Lub mogę coś zrobić

Ale nikt, nikt nie śpieszy z pomocą,

Mówi,

Dziewczyńce małej jak ty.

Kochany pamiętniku! 30 lipca 1984 r.



Maddy przywiozła ze sobą górę ubrań i dała mi je wszystkie do przymierzenia przed lustrem. Zrozumiała, że byłam czymś przygnębiona... Chyba. Niektóre z jej strojów są przepiękne. Lubię to, jak się w nich czuję. Zwłaszcza w tej krótkiej spódniczce, z obcasami i białym puchowym sweterkiem.

Maddy powiedziała, że wyglądam jak Audrey Horne. To córka Beniamina Horne'a, u którego pracuje mój ojciec. Benjamin jest bardzo, bardzo bogaty. Audrey jest ładna, ale cicha, a czasem złośliwa. Ojciec nie poświęca jej wiele uwagi i prawdopodobnie dlatego ona się tak zachowuje. O mnie jednak zawsze dbał od urodzenia. Zawsze kiedy jest przyjęcie albo spotkanie w Great Northern, Benjamin sadza mnie na kolanach i śpiewa mi cicho do ucha. Czasem jest mi głupio wobec Audrey. Kiedy widzi, jak on mi śpiewa, musi jej się robić smutno, bo często wybiega z pokoju i nie wraca aż matka jej każe. Kiedy indziej sprawia mi jednak chyba satysfakcję, kiedy ona tak wybiega. Tak jakbym była w centrum uwagi, znaczyła dla niego więcej niż własna córka. Wiem, że nieładnie tak mówić, ale jestem po prostu szczerą.

Prawdę mówiąc, chyba podobałam się też sobie w ubraniach Maddy. Coś we mnie wezbrało jak bańka. Tak czujesz się na karuzeli, nie będąc jeszcze przyzwyczajoną do lotu w górę i w dół. Na pewno gdybym ubierała się w ten sposób cały czas, wszystko byłoby zupełnie inne.

Później poszliśmy z Maddy na spacer, ale oczywiście w dzinsach i koszulkach. W Twin Peaks rzadko spotyka się obcasy i krótkie spódniczki poza upstrzonymi chorągiewkami ogłoszeniami o zabawie tanecznej czy jarmarku. Poszliśmy do Parku Wschodniego i przysiadliśmy na tarasie. Maddy powiedziała, że nie narzeka na sytuację w domu, „z wyjątkiem niesłychanej czasem wrzaskliwości rodziców”. Cytuję ją celowo dosłownie, bo pomyślałam sobie, że jest to bardzo celnie powiedziane. Powiedziała, że w życiu jest wiele rzeczy, które początkowo wyglądają na niewłaściwe, ale z czasem zżywamy się z nimi.

Może powinnam zacząć myśleć w ten sposób. Może powinnam być lepszym człowiekiem, a nie myśleć w kółko o tym, co mi się przydarza. Mam nadzieję, że wkrótce na tyle dojdę w tym do wprawy, że uda mi się otrząsnąć ze wszystkiego, co tak mnie trapi, ze spraw, których nadal nie jestem nawet w stanie opisać inaczej niż fragmentarycznie. Jeśli będę lepszym człowiekiem i każdego dnia będę się starała coraz bardziej, może wszystko to się jakoś ułoży.

Całuję, Laura.

30 lipca 1984 r., później.

KTÓREGOŚ DNIA DORASTAĆ BĘDZIE ŁATWIEJ

W głębi są wzgórza kobiety gotowe do wynurzenia  
By ujrzeć niebo

By ujrzeć słońce i księżyc

I gwiazdki w czerni ręki mężczyzny

Czasami rano

Przejrzę się na wskroś

Zobaczę tworzące się wzgórza i doliny

Pomyślę o podziemnych rzekach.

Na zewnątrz

Kwitnę

Wewnątrz usycham

Gdybym tylko mogła zrozumieć

Dlaczego płaczę

Gdybym tylko mogła powstrzymać strach

Przed snem o swej śmierci.

Kochany pamiętniku! 2 sierpnia 1984 r.

Nie piszę od dawna i bardzo za to przepraszam. Maddy wyjechała trzy dni temu, a ja czuję w głębi lęk przed czymś, czego nie rozumiem.

Stało się też coś dobrego. Dziś, w środku nocy, doznałam najwspanialszego uczucia. Jak gdyby coś ciepłego w piersiach i ciepło między nogami. Całe moje ciało, zdawało się, wyszło na zewnątrz i czułam, że mogę po prostu odpłynąć. Myślę, że miałam we śnie jakiś orgazm. To straszne i krępuję się o tym pisać, ale było jednocześnie jakby przyjemne.

Zaraz potem wyobraziłam sobie we śnie chłopca, który wchodzi do pokoju i kładzie rękę na mojej koszuli nocnej, dotykając mnie delikatnie. Szeptał miłe, łagodne słowa, a potem powiedział, że mam leżeć sztywno, bo inaczej odejdzie. Potem zsunął mnie za nogi na koniec łóżka, a kiedy kolana zgięły mi się w dół na końcu materaca, kazał mi zamknąć oczy i poczułam, jak otwiera mnie coraz szerzej i szerzej. Musiałam spojrzeć, żeby zobaczyć co się dzieje, ale kiedy to zrobiłam, jego już nie było. Spojrzałam na brzuch - byłam w ciąży. On zaś siedział we mnie, ale mały jak niemowlę. Szkoda, że to się tak skończyło. Nie wiem, dlaczego mój mózg to zrobił. Wolałam, kiedy zsuwał mnie łagodnie w dół i przejmował delikatnie kontrolę.

Laura

Kochany pamiętniku! 7 sierpnia 1984 r.

Dzisiejsze popołudnie spędziłam z Troyem, czyszcząc go, szczotkując i karmiąc. Zafascynowało mnie, jak bardzo sprawiał wrażenie, że rozumie, jak ja się czuję. Ocierał się o mnie chrapami przez dłuższy czas, podczas gdy szczotkowałam mu grzywę i łeb, a kiedy siadłam w rogu jego przegrody, opuścił łeb i pozwoliłam mu oddychać mi w twarz i po całej szyi. Zastanawiam się, czy ludzie zakochują się w koniach tak głęboko, jak ja kocham swojego. A może to złe, że tak myślę i czuję?

Szkoda, że nie ma tu Donny. Naprawdę szkoda, że nie ma Maddy. Muszę zadzwonić do Donny i zapytać, czy nie mogłaby przyjechać na jakąś noc. A może ja mogłabym do niej pojechać? Tak mogłoby być nawet lepiej. Czasami moja sypialnia jest najlepszym miejscem na świecie, kiedy indziej znów osacza mnie i dusi.

Ciekawe, czy umierając też to się czuje... Duszenie. Czy też jest tak, jak mówią, kiedy się jest w kościele. Że ulatuje się coraz wyżej i wyżej aż Jezus cię zobaczy i weźmie za rękę. Nie jestem pewna, czy chcę być koło Jezusa w momencie śmierci. Mogłabym zrobić jakiś błąd, nawet najmniejszy, i zdenerwować go. Nie znam go na tyle, żeby wiedzieć co mogłoby go wyprowadzić z równowagi. Pewnie - Biblia mówi, że przebacza, że umarł za moje grzechy i kocha wszystkich bez względu na ich winy... Ale ludzie też mówią, że ja jestem doskonałą córką, najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, bez żadnych problemów. A to wcale nie prawda. No więc skąd mam wiedzieć, czy z Jezusem nie jest naprawdę tak jak ze mną? Czy nie jest czasem przerażony i niedobry, choć większość ludzi może nie mieć pojęcia jakim cudem ani kiedy? Chyba będzie można ze mnie zrobić prezent Szatanowi, jeśli nie będę uważać. Czasem, kiedy mam się spotkać z BOBEM, myślę, że już i tak jestem u Szatana, i że nigdy więcej nie uda mi się wydostać z lasu na czas, aby być Laurą - dobrą, prawdziwą i czystą.

Czasami myślę, że życie byłoby o tyle łatwiejsze, gdybyśmy nie musieli

myśleć o tym, że jesteśmy chłopcami czy dziewczynkami, mężczyznami czy kobietami; że jesteśmy starzy czy młodzi, grubi czy chudzi... Gdybyśmy po prostu wszyscy mieli pewność, że jesteśmy jednakowi. Mogłoby to być nudne, ale zniknęłoby niebezpieczeństwo życia...

Wrócę po telefonie do Donny.

Donna powiedziała, że żałuje, że nie możemy zrobić czegoś razem dziś wieczór, ale u niej w domu jest dziś „wieczór rodzinny”. No to chyba zostanę tylko z tobą, pamiętniczku. Może niedługo będziemy mogli wyjść do lasu i zapalić jednego z papierosów, które Maddy zostawiła mi. Mam cztery. Schowałam je starannie w słupku łóżka. Tam też chowam notki ze szkoły, które nie chcę, żeby wpadły w ręce mamie, kiedy sprząając wtyka wszędzie nos - no wiesz, jak to mama. Kocham ją, ale ona nie zawsze rozumie, co chcę jej powiedzieć. Dostałaby prawdopodobnie zawału, gdyby dowiedziała się o wszystkim, co mi wiruje w głowie. W każdym razie, trzeba zdjąć gałkę i tam jest dziura. Tata nazwałby to „wglębieniem”. Ma jakieś dziesięć centymetrów głębokości i znakomicie nadaje się na schowek. Dopóki na słupku wisi torebka albo sweter, nie można nawet poznać, że gałkę się zdejmuje.

No więc może wyjdziemy, tylko ty i ja, z latarką i papierosem, żeby porozmawiać sobie. Wiem, że ty, bardziej nawet niż Donna, możesz utrzymać tajemnicę. Nigdy nie mogłabym powiedzieć mamie o sprawach seksualnych, które chodzą mi po głowie. Boję się, że jeśli to wypowiem, Bóg to usłyszy, albo ktoś dowie się, jaka jestem niedobra i powie... Nikt inny o takich rzeczach nigdy nie myśli.

Na pewno nie. Założę się, że nigdy nie będę miała mężczyzny, którego pragnę, bo za każdym razem, kiedy będziemy się chcieli całować albo baraszkować, on będzie myślał, że jestem wariatką, chorym dziwakiem. Mam nadzieję, że nie jestem taka. Byłoby to strasznie smutne, gdyby było prawdą. Jakże mogę przestać myśleć tak, jak myślę? Nie mogę powstrzymać mózgu przed myśleniem takich rzeczy.

Rzeczy, które rozgrzewają me ciało, wprawiają w ruch mą klatkę piersiową, wypełniając ją powietrzem i opróżniając zeń, tak jak w książkach i na filmach, ale nie całkiem, bo tam nigdy nie mówi się o wyobrażeniach, które ja mam.

Idę teraz na dół na kolację. Szkoda, że ciebie też nie mogę schować w słupku od łóżka. Na razie schowani cię pod matą na swojej ścianie. Mam nadzieję, że nie spadniesz!

Reszta później, Laura.

No, pamiętniczku! 11 sierpnia 1984 r.

Jesteśmy. Jakieś półtora kilometra od domu, tuż przed zapadnięciem zmroku. W lecie lasy wyglądają jakby mniej niebezpiecznie aż do późnej nocy. Ciepło tu i siedzimy sobie razem oparci o pień wielkiego drzewa. To tutejsza jodła, ulubione drzewo moje i Donny. Kiedy patrzę w górę, jakby mnie kołysało.

Myślę, że zapalę tego papierosa. Przyniosłam puszkę z napojem, do której wrzucę potem popiół i niedopałek, żeby nie puścić z dymem całego miasteczka T.P. W szkole nazywamy czasem Twin Peaks T.P. Świat ma w dupie T.P. Najczęściej mówi to Bobby Briggs. Potem ciągnie wszystkie dziewczyny za włosy i czka nam w twarz. Oczywiście, podobamy mu się. Byłam kiedyś w gospodzie R & R po szkole, a on przyszedł za mną i szarpnął mnie za włosy z całej siły.

Norma mrugnęła do mnie i zapytała, czy wyznaczylismy już datę ślubu. Jest stuknięta, jeśli wydaje jej się, że się będę z nim zadawać. Chłopiec, z którym się zbliżę, nie będzie mnie tak ciągnął za włosy... On mnie chyba pociągnął tak, jak robią to w moich wyobrażeniach. Całą dłonią, powoli zwijając ją w pięść z tyłu mojej głowy i przyciągając bliżej do pocałunku z językiem.

Zastanawiam się, czy wszystkie członki wyglądają tak jak taty. Ciągłe widzę mamę, jak tamtej nocy usiłuje go zakryć prześcieradłem. Przypominał mi jakby coś surowego. Coś, co może będzie w porządku za chwilę, albo było w porządku chwilę temu, zanim ktoś ściągnął z tego skórę i zrobiło się całe różowe i dziwaczne. Może zobaczę kiedyś jakiś przyjemniejszy. Boże, mam nadzieję! Nie będę leżeć tak jak mama wtedy. Niczym ryba na doku, usiłująca nauczyć się oddychać poza wodą. Ledwie jakieś chuchania i dmuchania, ale nic poza tym. Jeśli znajdę odpowiedniego mężczyznę, może będę się czuła na tyle dobrze, że będę się mogła zachowywać tak, jak uważam, że dziewczęta powinny się zachowywać, kiedy są z kimś. Połowę kontrolując, a połowę... Nie znam tego słowa. Może robię się za bardzo wstrętna. Chyba bym umarła, gdyby ktoś zobaczył, co napisałam.

Zaczęły hukać sowy. Jedna z nich siedzi na drzewie akurat nade mną... Coś w niej dziwnego. Nie wiem czy to sowa chłopiec, ale czuję, jak gdyby się na mnie patrzyła. Za każdym razem, kiedy spoglądam w górę, jej głowa porusza się jakby szybko się ode mnie odwracała. Ciekawe, czy wie, o czym piszę. Boże, powinnam lepiej zacząć być bardzo grzeczną dziewczynką. I to już. Może to jest taki ptak jak w tamtej historii, którą czytałam. Tamte ptaszysko mogło rzucić się w dół i siaść na czyimś ramieniu, zachowując się bardzo miło, ale mogąc za to czytać w myślach. Jeśli ta osoba miała złe myśli, ptak zaczynał dziobać jej oczy i uszy, tak żeby głowa zajęta była tylko widzeniem i słyszeniem, a nie złymi i wstrętnymi myślami.

Śni mi się czasem, że latam. Ciekawe czy ptakom śni się czasem, że idą do szkoły albo do pracy. Że mają garnitury i sukienki zamiast piór, o których śnimy my.



Ja przefrunęłabym nad Twin Peaks i nad ziemią, która leży dalej. Nigdy bym nie wróciła, gdybym nie musiała.

Napiszę wiersz, a potem pójdę do domu.

Tkwi we mnie coś

o czym nikt nie wie Jak sekret

Czasem dochodzi do głosu

I pogrążam się

W głębi ciemności.

Ten sekret mówi mi

Że nigdy nie urosnę

Nigdy nie zaśmieję się z przyjaciółmi

Nigdy nie będę tym kim powinnam jeśli ujawnię

Jego imię.

Nie wiem czy to jawa

Czy mój sen o tym

Bo kiedy mnie to dotyka

Odpływam

Bez łez

Bez krzyku

Zaplątana

W koszmar rąk

I palców

I cienkich głosików w lesie

Tak błędnie

Tak pięknie

Tak źle

Tak bardzo Laura.

Muszę iść do domu. Jest za ciemno. Nie jest tu przyjemnie być o tej porze.

Laura

Kochany pamiętniku! 16 sierpnia 1984 r.

Nigdy przedtem w życiu nie miałam w głowie takiego zamętu. Jest dokładnie piąta trzydzieści rano i ledwie trzymam to pióro, tak się trzęsę. Byłam znowu w lesie. Zagubiona, ale prowadzona. Myślę, że jestem bardzo niedobra. Jutro zacznę nowe życie. Nie będę już miała złych myśli. Nie będę więcej myślała o seksie. Może on przestanie przychodzić, jeśli będę się bardziej starała być grzeczna. Może mogłabym być jak Donna. Ona jest dobra. Ja jestem zła.

Laura

P.S. Obiecuję, obiecuję, obiecuję być grzeczna!

Kochany pamiętniku! 31 sierpnia 1984 r.

Nie piszę do ciebie od wieków, bo starałam się strasznie być szczęśliwa i dobra i ciągle wśród ludzi, żeby nigdy nie być sama i nie myśleć o złych rzeczach. Dziś muszę jednak do ciebie napisać, żeby ci donieść o nowościach.

Dostałam okresu. Wszystko nie tak, jak myślałam. W przyszłym tygodniu zaczyna się szkoła, a tu masz ci los. Wstawałam dziś rano z łóżka i zobaczyłam krew. Zawołałam mamę, a ona oczywiście zrobiła z tego całą aferę. Zawołała tatę, kiedy prosiłam ją, żeby nikomu nie mówiła. A teraz prawdopodobnie wiedzą wszyscy aż po Great Northern. Chciałam po prostu jakieś cholerne podpaski, a ona zaraz zaczęła całą tę historię o tym, jak to jestem teraz kobietą i w ogóle. Dobrze, dobrze, więc to jest coś nadzwyczajnego. Ale to może tylko pogorszyć sprawę, jeśli nie będę uważać. Teraz jestem w łóżku i mam skurcze.

Mama przeniosła telewizor do mojego pokoju, co było miłe. Mam na brzuchu termofor i stopy aspiryny przy łóżku. Telewizja nie bardzo mnie interesuje, więc znów jestem sam na sam z dziwnymi myślami na temat życia i... innych spraw. Chyba to co ze mnie teraz wychodzi, miało być źródłem życia jakiejś istoty. Cieszę się, że w tej chwili nie ma we mnie nikogo. Przynajmniej dziecka.

Czasami myślę, że ktoś jest we mnie, ale to moja inna, dziwniejsza połowa. Czasem widzą ją w lustrze. Nie wiem, czy chcę mieć kiedykolwiek własne dzieci. Rodzicom coś się staje, albo ludziom, którzy zostają rodzicami. Myślę, że zapominają o tym, że kiedyś sami byli dziećmi i że coś może ich dzieci czasem wprawić w zakłopotanie albo zdenerwować. Po prostu zapomnieli albo postanowili to ignorować. Za dużo złych rzeczy przydarza mi się czasem późną nocą, więc chyba nie byłabym za dobrą matką. Jest mi w głębi smutno z tego powodu.

Jedno mnie cieszy. Jupiter leży obok mnie w łóżku i mruczy delikatnie. Tak jak i ty, nigdy by mnie nie krytykował.

Laura

Kochany pamiętniku! 1 września 1984 r.

Bolą mnie piersi, co jest głupawe, bo są przecież takie małe. Co prawda są większe niż w zeszłym tygodniu, a już na pewno wyglądają ładniej. Zawsze takie twarde na różowych koniuszkach. Ale, Boże, jak bolą.

Mama przyszła wcześniej i właściwie dobrze nam się rozmawiało. Powiedziałam jej, że nie powinna była mówić tacie o moim okresie. Przeprosiła, ale powiedziała, że wiedziała, jaki będzie dumny z tego, że jego dziewczynka staje się kobietą. Zmieniła mi wodę w termoforze i długo rozcierała mi brzuch. Nie musiałyśmy nic do siebie mówić przez dłuższą chwilę, a pomimo to odniosłam wrażenie, że rozmawiamy.

Potem wsunęła się do mojego łóżka na godzinkę i pozwoliła mi zasnąć na swoim ramieniu. Kiedy się obudziłam, wypiliśmy razem lemoniadę i po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam, że jesteśmy sobie naprawdę bliskie.

Mam nadzieję, że będę dziś spała w nocy.

Całuję, Laura.

Kochany pamiętniku! 9 września 1984 r.

Odkryłam dziś coś u siebie. Pamiętasz tę noc, kiedy ci powiedziałam, że obudziłam się z tym wspaniałym uczuciem? Otóż jest na moim ciele specjalne miejsce, które pozwala mi to odczuwać tak często, jak tego zapragnę. Ciepłe, wspaniałe miejsce, gdzie wszystko inne topnieje i pozwala mi po prostu czuć się dobrze. Mój tajemny czerwony guziczek. Jest cały mój. Wreszcie coś, dzięki czemu mogę się oddalić razem ze swoją wyobraźnią. Mogę to robić w łóżku, bardzo delikatnie koniuszkiem palca i jest to przemile. Mogę w wannie, przysuwając się do wody lecącej z kranu (nigdy nie wiedziałam, że kąpiel może być taka rozkoszna!). Albo pod prysznicem, kiedy leci małym strumykiem. Cała się prężę i podskakuję, i czasem muszę chwycić poduszkę, żeby zakryć sobie głowę, żeby w ciemności nikt nie słyszał pisków, jakie wydaję. Jest to w końcu tajemnica i, czy to coś złego czy dobrego, czuję się tak dobrze, kiedy się to zdarza. Nikt nie musi o tym wiedzieć, z wyjątkiem ciebie, pamiętniczku.

To był tydzień! Moja miesięczka i w ogóle, a teraz to prze-słodkie odkrycie. Zaczynam czuć się jak kobieta i któregoś dnia, może bardzo niedługo, podzielę się tym z kimś wyjątkowym.

Dobranoc! Dobranoc! Dobranoc!

Laura

P.S. Mam głęboką nadzieję, że nie robię czegoś złego dotykając się. Mam nadzieję, że robią to wszystkie dziewczęta i nie będę ukarana za to później.

Do osoby naruszającej moją prywatność: 15 września 1984 r.

Moje zaufanie do rodziny i przyjaciół zostało poderwane w sposób niewiarygodny. Mam pewność, że ktoś (może nawet parę osób) brał i czytał mój pamiętnik. Nie będę kontynuować pisania przez długi czas, jeśli w ogóle. Zniszczyliście moje zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Nienawidzę was za to, kimkolwiek jesteście.

Piszę na tych kartkach rzeczy czasem zbyt przerażające albo zbyt krępujące do ponownego czytania nawet przeze mnie... Mam nadzieję, że strony te będą odwracane tylko przeze mnie, tylko wtedy kiedy zapragnę. Wiele spraw mnie rani i przyprawia o zamęt. Potrzebuję prywatnych kartek, żeby przyjrzeć się swemu umysłowi z zewnątrz, zdystansować się.

Proszę nie zbliżać się do tego pamiętnika.

Serio.

Laura

Kochany pamiętniku! 3 października 1985 r.

Po ponad rocznej przerwie postanowiłam odezwać się do ciebie. Znalazłam kryjówkę, o której nie będę mówić, na wypadek gdyby znaleziono cię na zewnątrz i ktoś wścibski zainteresowałby się, gdzie ona jest.

Wiem, że to nie twoja wina, że ktoś cię znalazł i postanowił wtrzynić nosa, ale potrzebowałam dużo czasu, żeby poczuć się na tyle bezpiecznie, żeby móc znowu pisać na twoich stronach. Bardzo, bardzo wiele rzeczy wydarzyło się od czasu, kiedy po raz ostatni miałeś ode mnie wiadomości. Wiele z tych spraw dowiodło, że moje refleksje o tym, jaki ten świat jest właściwie okrutny i smutny, są prawdziwe i zostały jako takie potwierdzone.

Nie ufam nikomu, a sobie rzadko. Szamoczę się większość ranków, popołudni i wieczorów z tym, co jest dobre a co złe. Nie rozumiem, czy spotyka mnie kara za coś złego, co uczyniłam, coś czego nie pamiętam, czy też zdarza się to każdemu, a ja jestem po prostu za głupia, żeby to zrozumieć.

Przede wszystkim odkryłam, że to nie tata podarował mi Tro-ya, ale Benjamin Horne. Mniejsza o szczegóły. Powiedzmy, że usłyszałam, jak Audrey kłóciła się o to z ojcem, kiedy byłam z wizytą u Johnny'ego w Great Northern. Johnny to brat Audrey, drugie dziecko Beniamina. Jest spowolniały. Jest starszy ode mnie, ale umysł ma małego dziecka. Tak przynajmniej mówią lekarze.



Myślę czasem, że on po prostu postanowił być cicho, bo czasem jest znacznie ciekawiej tylko słuchać ludzi zamiast do nich mówić. On nigdy nie mówi, z wyjątkiem słów „tak” i „Indianin”. Uwielbia Indian. Ciągle nosi pióropusz, z takich pięknych kolorowych piór i malowanych skórzanych pasków. Z jego punktu widzenia świat jest dziwną mieszanką szczęścia i bólu. Myślę, że rozumiem bardziej jego niż wielu innych ludzi. Może znajdę jakiś sposób, żeby więcej z nim przebywać. Tak często pozostawiają go samego.

Cieszę się, że Troy jest moim kucykiem. Uwielbiam na nim jeździć, chodzić z nim lub po prostu patrzeć jak skubie trawę.

Teraz jednak czuję się nieswojo wobec taty. Jak gdyby był mniej uczciwy, skoro powiedział, że Troy to był prezent od niego. Może zresztą Benjamin chciał, żeby tak było, nie wiem. Jak by nie było, jestem chyba teraz nim bardziej zaintrygowana i czuję, jak gdybym zawdzięczała mu więcej niż tacie.

Czasem myślę, że lepiej by było, żebym w ogóle nie dostawała własnego kucyka, bo nie traciłabym wtedy szacunku dla taty, a Benjamin pozostałby po prostu Beniaminem. Co gorsza, nie ma teraz prawdopodobnie mowy o porozumieniu między mną a Audrey. Czuję się trochę przybita, że stało się to z mojego powodu. Ale też daje mi to poczucie siły. Dlaczego te rzeczy przytrafiają się mnie?

Wiesz, myślę, że spośród wszystkich mężczyzn, jakich znam na świecie, doktor Hayward jest przede mną najbardziej kochany. Nie jest egoistą, jest uprzejmy i zawsze ma dla mnie delikatny uśmiech, który inspiruje, przebacza, czy w ogóle jakoś doskonale wypełnia wyrwę, którą czuję w sobie. Trzydzieści lat temu sprowadził mnie na ten świat i przez chwilę przyciskał mocno moje małe ciało. W swoich marzeniach wyobrażam sobie ten moment jako jeden z najcieplejszych w moim życiu. Kocham go za to, że mnie, to małe wystraszone dziecko dopiero co zetknięte z powietrzem i światłem, przyciskał i pozwolił uwierzyć, bez

wypowiedzenia słowa, że znowu przyciśnie mnie, jeśli kiedykolwiek będę go potrzebować.

Przypomina mi kogoś, kogo chętnie widziałabym całe życie, dzień w dzień. Łagodność dziadka i pomocna ojcowska dłoń.

Wrócę po kolacji. Jest jeszcze masa innych wieści

Całuję, Laura.

Kochany pamiętniku! 3 października 1985 r., później

Kolacja była dziś dobra. Jedno z moich ulubionych dań: ziemniaczane racuchy, polane kremowym sosem kukurydzianym, z warzywami. Będę musiała wkrótce zmienić sposób odżywiania się, bo grozi mi pęknięcie jak balonowi. Mama zrobiła to dziś specjalnie dla mnie, bo wie, że jestem ciągle rozbita z powodu Jupitera. Tata i ona jedli natomiast kurczaka.

Jupiter to druga wiadomość. Zwykle szedł na tył domu i bawił się w ogródku. Nie ma tam ogrodzenia, ale nigdy się nie gubił. Myślę, że był za mądry, żeby opuszczać dom, w którym tak bardzo go kochaliśmy i tak dobrze go żywiliśmy. Nawet jeśli nie pisałam ci o nim za często, był dla mnie czymś wyjątkowym na

świecie, zawsze taki łagodny i słodki. Kochał mnie zawsze, bez względu na to jak wyglądałam i co dobrego czy złego zrobiłam w danym dniu.

Często, kiedy nie mogłam spać w nocy, bawiliśmy się obydwój na dole zwojem sznurka, tylko przy świetle małej bocznej lampki. Potem zajadaliśmy się lodami w kuchni. Jupiter był wielbicielem waniliowych. Dom pogrążony był w ciemnościach, a my grasowaliśmy razem, aż wreszcie dopadał nas sen. Mam ciągle zdjęcie z Jupiterem, które tata zrobił nam na kanapie w dużym pokoju po jednej z takich nocy. Zasnęliśmy tam, nie doszedłszy do łóżka na górę.

Dałam zdjęcie Jupitera szeryfowi Trumanowi, żeby mógł je wywiesić na posterunku. Mam nadzieję, że znajdą tego, kto go potracił. Wiem, że to był prawdopodobnie wypadek, bo kilka minut wcześniej Jupiter znalazł myszkę czy coś takiego... Nie zwróciłam na to uwagi, a on popędził z tym i wpadł pod koła na szosie. Mama usłyszała hałas i krzyknęła, żebym się nie ruszała aż sprawdzi, co się stało. Mama i ja mamy jednak czasem te same myśli, takie same sny, i tak naprawdę to nie sądziła, że zostałabym w pokoju wiedząc. No więc nie usłuchałam i poszłam go obejrzeć. Oddychał jeszcze przez parę chwil, z oczu i brzucha płynęła mu krew.

Wierzyć mi się nie chce, że ktoś mógłby potracić takiego kota, w środku dnia, nic nikomu nie mówiąc. Żeby nie zatrzymać się, nie podejść do najbliższego domu i powiedzieć co się stało. Mama słyszała pisk opon, a tata mówi, że szkoda, że go nie było w domu, bo może mógłby rozpoznać po tym dźwięku rodzaj samochodu sprawcy. Ja w to wątpię, ale miło, że tak myślał.

Teraz leży pogrzebany na dworze. Odszedł bliski przyjaciel, kiedy tak zależy mi na niewielu, których mam. Wolałabym, żeby umarło coś innego niż Jupiter.

Jeśli mam być szczerą, a zawsze jestem, wiele osób w Twin Peaks lubi mnie. Bardzo wielu wie, jak się nazywam i zwłaszcza w szkole czuję się bardzo popularna.

Sęk w tym, że tak naprawdę ja nie znam żadnej z tych osób w sposób, w jaki im się wydaje, że mnie znają. I myślę, że mogę spokojnie powiedzieć, że oni w ogóle mnie nie znają. Najwięcej wie Donna.

Ciągle jednak obawiam się jej opowiedzieć, co widzę w swej wyobraźni i w koszmarach, bo o ile czasem rozumie doskonale, to kiedy indziej nic tylko chichocze, a ja nie mam odwagi zapytać, dlaczego takie rzeczy ją śmieszą. Znowu więc czuję się źle i zamykam usta na długo. Kocham Donnę bardzo, ale czasem obawiam się, że w ogóle nie przebywałaby ze mną, gdyby wiedziała, jakie jest moje wnętrze. Czarne i ponure, utopione w snach o wielkich mężczyznach i rozmaitych sposobach, w jakie mogą mnie ścisnąć i podporządkowywać sobie. Księżniczka z bajki, która myśli, że została uratowana z wieży, tymczasem odkrywa, że mężczyzna, który ją uprowadza, nie ma zamiaru jej ratować, lecz wejść w nią głęboko. Jechać na niej, jakby była zwierzęciem, drażnić się z nią, kazać zamykać oczy i słuchać jak opowiada wszystko, co robi. Krok po kroku. Mam nadzieję, że nie ma nic złego w myśleniu o tym.

Całuję, Laura.

Kochany pamiętniku! 12 października 1985 r.

Wczoraj w nocy spróbowałam papierosa z marihuaną. Zostałam na noc u Donny, ale jej rodzice pojechali z moimi do Great Northern na przyjęcie u Beniamina. Mnie i Donnie nie chciało się tam iść, jeśli chodzi o mnie to głównie ze względu na Audrey. Namówiłam Donnę na przejażdżkę rowerami do Book House,

żeby poznać kogoś nowego. Musiałam ją przekonywać nie wiem ile, że nikomu nie powiem i że zdążymy z powrotem przed rodzicami. W końcu zgodziła się, bo obie byłyśmy już strasznie znudzone widząc bez przerwy te same twarze wokół.

Byliśmy tam może pół godziny, kiedy ci chłopcy, Josh i Tim, i jeszcze jeden, którego imienia nie pamiętam, podeszli do nas. Ja paliłam papierosa, którego zwinęłam kiedyś z biurka recepcjonistki w Great Northern, kiedy zaniiosłam Johnny'emu książkę o Indianach.

Myśleli, że jesteśmy starsze, widząc, że jedna z nas pali. No więc Josh i Tim i ten trzeci podeszli do nas. Powiedzieli, że są z Kanady, co nie ulegało wątpliwości, bo w kółko mówili „ej”. „Chcesz lepszego papierosa, ej?” Donna od razu wpadła Timowi w oko, co napędziło jej trochę pietra, bo wszyscy trzej mieli po około dwadzieścia lat. Mnie żaden nie poruszył, choć wyglądali sympatycznie. Czułam się całkiem bezpiecznie, ale bez podniecenia... Wiesz, co mam na myśli?

W każdym razie, powiedziałam, że chcę spróbować lepszego papierosa i poszłyśmy z Donną za nimi na tyły Book House, żeby to zrobić. Donna wymyśliła całą historię, jak to przyjechałyśmy do Twin Peaks w odwiedziny na jedną noc i że musimy być przy autokarze za niecałą godzinę. Powiedziała, że jesteśmy z wycieczką „Leśnymi szlakami”. Sądzę, że uwierzyli, bo zapalili tego papierosa w pośpiechu. Josh powiedział, że za pierwszym razem możemy nie poczuć, ale ja z Donną pokazałyśmy mu, że się myli. Kazał nam „zaciągnąć się, ej?” a my zrobiłyśmy to... sześć razy! Pamiętniczku, to było niesamowite. Uczucie zrelaksowania, ciepła i trochę... seksu.

Nazywałam Donnę „Trisha”, a ona mnie „Sernice” (to tak na wszelki wypadek, gdyby kiedyś wrócili i pytali się o nas... z jakiegokolwiek powodu; nie chciałyśmy, żeby ktokolwiek wiedział). No więc zaśmiewałyśmy się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Cokolwiek wpadło mi w oko wywoływało histeryczną reakcję. Wszystko

było zamazane i jakby falowało, jak gdybym oglądała świat przez dno pustej szklanki. Wiał ciepły letni wiatr, drzewa pachniały cudownie.

Tim przyniósł nam filiżankę kawy z domieszką czekolady i usiedliśmy całą piątką. Rozmawialiśmy o wszystkim, tak jakby nasz świat był jakimś malutkim kłaczkiem, którego wielkolud nie zauważył na swetrze, ale wkrótce, kto wie, czy po prostu nas nie strzepnie albo nie wrzuci do pralki i zatopi na śmierć. Donna powiedziała, że może nasze pojęcie stu lat jest dla tego olbrzyma tylko ułamkiem sekundy i wkrótce coś będzie się musiało stać, bo jak długo siedzi się w swetrze.

Spodobał nam się pomysł, że mogą być jeszcze inne małe światy, czy też kosmki na jego swetrze i pomyśleliśmy, że chcielibyśmy kiedyś poznać parę osób z tych innych miejsc, pod warunkiem, że byłyby dla nas miłe. Z Zajazdu dolatywały stłumione dźwięki muzyki i po prostu musiałam wstać i zatańczyć. Od wieków nie było mi lepiej. Unosiłam się w nocnym powietrzu, czując w środku ciepło.

Donna przyłączyła się do mnie na parę minut, aż uświadomiła sobie, że musimy iść do... AUTOKARU! Musiałyśmy skłamać, że wypożyczyłyśmy rowery z biura rzeczy zagubionych na posterunku szeryfa, ale nie sądzę, żeby oni dali się na to nabrać. Jeśli orientowali się, byli na tyle sympatyczni, że nie dali nam nic poznać. Może to też dodawało smaczku ich wieczorowi. Chociaż, może nie, bo są przecież starsi i mieli prawdopodobnie znacznie bardziej ekscytujące wieczory.

W drodze do domu musiałyśmy ciągle przystawać, tak byłyśmy rozchichotane. W końcu mnie się tak strasznie zachciało herbatników z mlekiem, że chyba bym padła, gdybym ich nie dostała. Donna zgadzała się w stu procentach, że musimy zjeść coś słodkiego i powiedziała, że u nich w domu jest ciasto. Ale to wydawało się nie na miejscu. Opróżniłyśmy więc kieszenie i postanowiłyśmy zaszaleć w Cash & Carry. Nakupiłyśmy tyle świństw, że resztę drogi do Donny musiałyśmy iść obok rowerów, żeby każda z nas mogła dźwigać torbę. Przez całą drogę umierałyśmy ze strachu, tak

jak nam chłopcy powiedzieli, bo oczy miałyśmy nabiegłe krwią i chciałyśmy zdążyć do domu przed rodzicami.

Miałyśmy cholerne szczęście, bo jak tylko przekroczyłyśmy próg, zadzwonił dr Hayward, mówiąc, że się trochę przeciągnie, bo Benjamin pokazuje slajdy czy coś takiego. Bogu dzięki! Pobiegłyśmy na górę i zapuściłyśmy krople do oczu. Potem włączyłyśmy muzykę, jadłyśmy, tańczyłyśmy i śmiałyśmy się. Kiedy wszyscy wrócili, spałyśmy jak susły.

Wiem, że narkotyki są niedobre, ale zaczynam czuć, że to lubię. Być niedobrą.

Reszta jutro, Laura.

Kochany pamiętniku! 20 października 1985 r.

Minęło niewiele ponad tydzień i mam nowe wieści. Przepraszam, że nie pisałam, ale tu działy się szalone rzeczy... To znaczy przynajmniej we mnie. Dom - bez zmian. Irytujący bardziej niż cokolwiek innego. Boże, czuję się czasem w potrzasku, jakbym musiała na zawsze nosić przyklejony uśmiech, bo inaczej wszystkich odstraszę.

Zastanawiam się, czy ból, ale nie taki związany ze śmiercią kota czy ciotki, lecz taki, z którym trzeba żyć... czy taki ból może być przyjacielem? Ból jako cień lub towarzysz. Ciekawe, czy to możliwe...

W każdym razie wieści są dziwne. Trochę się denerwuję, zastanawiając na ile całe to niebezpieczeństwo sprawiło mi przyjemność, ale opowiem ci wszystko, żeby sobie ulżyć. Może będzie tak jak ze snami - łatwiej zrozumieć, jeśli się to widzi na papierze. No więc.

W ubiegły piątek, przedwczoraj, poszłam z Donną znowu do Book House około czwartej po południu. Szłyśmy z nadzieją, że będą tam Josh i Tim ze swoim kolegą i będziemy mogły znowu przypalić takiego fajnego papierosa. Ubrałyśmy się trochę lepiej, nie za elegancko czy zwariowanie, bo znamy praktycznie każdego w mieście i nie chciałyśmy, żeby to dotarło do rodziców. Niemniej miałyśmy na sobie dość krótkie koszulki, nieco bardziej obcisłe niż zaaprobowałyby to większość ludzi, z wyjątkiem oczywiście chłopców, i podmalowałyśmy się trochę szminką, którą mama Donny, pani Hayward, podarowała jej na Wielkanoc, bo Donna chciała ją wypróbować, a jej mama uważała, że powinna mieć własną.

No, ale. Dojechałyśmy do Book House, a tam nie było nikogo, z wyjątkiem Jake'a Morrissey'a, który prowadzi ten interes. Myślę, że powinnam ci to opisać, żebyś wiedział, gdzie byłam. Jest to kawiarnia właściwie dla facetów, choć dziewczętom też wolno przychodzić. Takie jakby miejsce spotkań mężczyzn. Wszędzie dokoła są książki - na stołach i na półkach, które ciągną się w głąb, wzdłuż trzech ścian. Pachnie papierosami, wodą po goleniu i kawą. Kawa parzy się tam ciągle. Tym razem, siedząc tam, zauważyłam zdjęcie mężczyzny odpowiadającego całkowicie mojej wyobraźni. Nie odezwałam się oczywiście ani słowem, ale jest po prostu idealny. Szorstki i twardy, lecz z oczami psiny i delikatną skórą.

Na zdjęciu jest w dzinsach i skórzanej kurtce. Trzyma książkę i siedzi na motocyklu czytając. Zakochałam się! No więc byłyśmy tam tylko my. Jake podał kawę i powiedział, że wkrótce zaczną się schodzić ludzie, więc może będzie rozsądniej, jeśli wyjdziemy zanim przyjdą, zważywszy zwłaszcza na nasze stroje.



Zapytał pół żartem pół serio „Szukacie dziewczęta kłopotu chłopięcej natury?”

Donna poczerwieniała, a ja powiedziałam mu, co usłyszą ode mnie rodzice, gdyby kiedykolwiek się dowiedzieli. „My tylko bawimy się i udajemy. To ma być rozrywka, nie kłopot”. Zrozumiał, czy raczej „kupił” to, a my, po skończeniu kawy, wyszłyśmy. W drzwiach jednak powiedziałam mu, że jakiś tydzień temu było tu trzech naprawdę sympatycznych Kanadyjczyków, którzy pomogli nam naprawić dętki podziurawione na szkle z rozbitych butelek po piwie, które zawsze leżą przed Zajazdem. Powiedziałam mu, że gdyby ich zobaczył - Josha, Tima i jeszcze takiego blondyna - powinien im powiedzieć, że chcemy im podziękować i zaprosić na kawę czy coś takiego. Potem powiedziałam mu, że będziemy prawdopodobnie rozmawiać na tyłach, gdyby się pojawili. Jake obiecał przekazać wiadomość, gdyby przyszli.

Zgadłeś! Pojawili się. Jake musiał im przekazać to, co mu powiedziałam, bo przyszli śmiejąc się i nie dając nam spokoju za to, że przedtem skłamałyśmy. Donna miała tyle refleksu i sprytu, żeby powiedzieć „Chciałyśmy się upewnić czy jesteście równi, zanim powiemy wam kim jesteśmy i tak dalej”.

Wszyscy trzej stwierdzili, że wyglądamy naprawdę świetnie. Okazało się, że ten trzeci ma na imię Rick i wszyscy mają po dwadzieścia dwa lata. My powiedziałyśmy, że nasz wiek nie ma znaczenia i że nie powstrzyma żadnej z nas przed zabawą, pod warunkiem, że będziemy z powrotem w domu przed dziesiątą. Gdyby robiło się później, musiałybyśmy zadzwonić. Josh powiedział, że ma trochę alkoholu i jeśli znamy w lesie jakieś miejsce, gdzie można by zapalić małe ognisko, moglibyśmy wszyscy tam pójść i urządzić małe party. W tym momencie była mniej więcej piąta trzydzieści.

Tym razem byli półciężarówką a nie na rowerach, więc wsiadłyśmy z Donną na platformę i kazały im przeciąć szosę Lucky 21, kierując się ku lasom za Dolnym Miastem. Doszłyśmy obie do wniosku, że tam będzie bezpieczniej, bo gdyby coś się

stało, mogłabym po prostu powiedzieć, że się zgubiłam z Donna, że poszłyśmy na przykład na spacer i straciłyśmy orientację. Tak czy owak wszystko byłoby w porządku. Chłopcy wyglądali sympatycznie, więc zaufałyśmy im po raz drugi.

Dojechaliśmy do miejsca, gdzie płynął strumyk i nie było prawie w ogóle igliwia na ziemi, więc nie było niebezpieczeństwa z ogniem. Tim i Rick zaczęli się rozglądać za drewnem do podpalki, a Josh otworzył butelkę... chyba to był dżin. Jedyne alkohole, jakie Donna i ja miałyśmy kiedykolwiek w ustach, to kieliszek szampana - jeden kieliszek, na przyjęciu urodzinowym u doktora Haywarda w zeszłym roku. To natomiast było dla nas zupełną nowością. Donna wyglądała na podnieconą, ale i zdenerwowaną. Ja byłam normalnie podniecona i pierwsza pociągnęłam łyk po Joshu. Podawaliśmy sobie butelkę z rąk do rąk... aż opróżniła się.

Mnie i Donnę ścięło z nóg niemal natychmiast. Rick ciągle powtarzał „Nie ma co, są wstawione”.

Zarówno Donna jak i ja musiałyśmy zrobić siusiu, więc odeszłyśmy od ogniska jakieś dziesięć metrów i kucnęłyśmy za drzewem. Przez chwilę byłyśmy tam w strachu, naprawdę w strachu. Nie wiedziałyśmy jak się zachować. Myślałyśmy ciągle obie, że pleciemy głupstwa, wyglądamy za młodo czy nie wiem już.

Kiedy podniosłam się, doznałam olśnienia. Pomyślałam sobie „Teraz już za późno, jesteś wstawiona, lepiej baw się, tylko nie zapominaj patrzeć na zegarek!” Donna zgodziła się, że lepiej dać się ponieść wydarzeniom, tyle że trzymając się razem na wypadek, gdyby znowu obleciał nas strach.

Tim włączył stereo w samochodzie, a ja zapytałam, czy nie będzie wyglądało głupio, jeśli trochę potańczę, bo podoba mi się

piosenka. Wszyscy trzej powiedzieli O.K., Donna zaś siedziała jakiś czas,

wpatrując się w ognisko. Tim podszedł i usiadł tuż koło niej, szepcząc jej coś na ucho. Zrobiła wielkie oczy, jakby zaśmiała się i rozluźniła. Musiał jej powiedzieć coś, co sprawiło jej przyjemność, może jakiś komplement. Muszę pamiętać, żeby ją zapytać co też jej naszeptał.

No więc ja tańczyłam, a Josh i Rick nie mogli oderwać ode mnie oczu... Miałam całkiem dobre samopoczucie albo byłam pewna siebie, a może i to i to. Zaczęłam trochę szaleć i przeszłam do bardziej seksownego tańca, tego, który ćwiczyłam sama w pokoju przed lustrem. Obracałam biodrami w koło, poruszając powoli ramionami i dotykając czasem bioder, tam gdzie sprawiało mi przyjemność dotykać się.

Choroba! Mama woła mnie na dół do zmywania. Zaraz wrócę. Będzie dużo więcej!

Całuję, Laura.

Pamiętniczku, jestem z powrotem. Przepraszam, że musiałam przerwać.

No więc tańczyłam. Donna widziała, co robię i patrzyła na mnie jak na wariatkę. Rozglądała się przez chwilę i myślę, że też chciała zwrócić na siebie uwagę, bo spojrzała na zegarek i krzyknęła „Chodźmy kąpać się nago!” Już to powinno wam powiedzieć, jaka była pijana. Wszyscy ucichli, przez sekundę słuchali muzyki, a potem powiedzieli „w porządku”.

Więc zdjęliśmy z Donną ubranie... Wszystko. O mały włos nie zostawiłyśmy majtek, ale bałyśmy się, że sobie pomyślą, że jesteśmy małe głupie dziewczynki. Oni siedzieli w potoku oparci o skały, kiedy podeszliśmy z powrotem do ogniska. W najgłębszym miejscu potok ma chyba metr głębokości. No więc siedzieli tam, a my położyliśmy ubranie na ziemi i stałyśmy przy ognisku przez chwilę. Kiedy zaczęliśmy iść w stronę wody, Josh powiedział „Stańcie na chwilę”.

Zatrzymałyśmy się. Po chwili milczenia powiedział do Tima i Ricka: „Czy widzieliście kiedykolwiek w życiu widok tak piękny jak te dwie dziewczyny?” Obydwaj wydali dźwięki oznaczające, że im też się podoba. Poruszałyśmy się trochę, kiedy uświadomiłyśmy sobie, że mają oczy wlepione w nas tak... tak blisko, no wiesz. Tim powiedział: „Patrzcie, jakie ogień rzuca cienie na ich skórze”. Spojrzałyśmy z Donną na siebie a potem na nich. Trudno ich było dostrzec, bo stałyśmy tak blisko ognia, a oni siedzieli w potoku w ciemnościach. Rick rzucił tylko „Prosimy, chodźcie do nas do wody”. Weszłyśmy.

To było zdumiewające. Kiedy podeszliśmy do nich bliżej i zaczęły ich dotykać pod wodą, to uczucie miękkości i śliskości było jakby snem. Nigdy nie czułam niczego tak przyjemnego i tak zbliżonego do wytworów swojej fantazji. Wszyscy mieli... twarde... twarde... Chyba nazwę to konie, bo „penis” brzmi jak słowo, które czyta się tylko w podręcznikach wychowania seksualnego. No więc były wszystkie twarde.

Powiedziałam (głównie dlatego, że wiedziałam, że Donna ma większego pietra niż ja), powiedziałam „Niech dzisiejszy wieczór będzie zabawą... żebyśmy wszyscy mogli wrócić do domu z tym przyjemnym pragnieniem, żeby stało się więcej... My nie pójdziemy z wami na całego.”

Kiedy wyszło to z moich ust, sama nie mogłam uwierzyć. Kto to mówi? Co ja,

trzynastoletnia Laura Palmer, robiłam w tym lesie z trzema nagimi chłopakami starszymi o dziewięć lat?

Oni zgodzili się, ale Josh zapytał: „Czy możemy przynajmniej was dotykać, a może pocałować się?” Donna spojrzała na mnie tak samo jak rok temu, kiedy Maddy mówiła o całowaniu. Odpowiedziałam, że ja nie mam nic przeciwko temu, ale jeśli Donna ma, to nie mogą jej zmuszać. Kiedy patrzę teraz wstecz, coś mi mówi, że te chłopaki nigdy w życiu nie były bardziej podniecone. Nie sądzę, że zrobiliby coś złego, nawet gdybyśmy o to prosiły, bo byli w takim samym strachu jak my. To była taka intymna i dziwna noc. Jak gdyby las wprowadził nas w szaleństwo, jak gdyby drzewa i to, że zapadł zmrok, sprawiły, że zapomnieliśmy o istnieniu wszystkiego innego. Była ósma trzydzieści i została tylko godzina do powrotu do domu.

Uklękłam w potoku przed Joshem i zmoczyłam włosy. Potem, patrząc na niego powiedziałam: „Możesz ich dotknąć, jeśli chcesz, wolno ci”. Więc bardzo powoli położył dłonie na moich piersiach, które jak myślę, osiągnęły dobre rozmiary jak na mój wiek, i zadrżał na chwilę, jakby zdumiony. Czulałam się jakbym była na szczycie świata. Przyprawiałam tego dwudziestodwuletniego chłopaka o szaleństwo! Dotykał ich, potem dotknął tylko sutek, a ponieważ nie mogłam powstrzymać się przed powiedzeniem jak mi dobrze, zaśmiałam się.

Tim zaczął dotykać piersi Donny, a ona patrzyła tylko w ciszy, jak to robi. Rick nie miał z kim być, więc powiedziałam: „Możesz też mnie dotykać... ale pamiętaj, umówiliśmy się... prawda?” Skinął głową, podpłynął do mnie i przyłożył usta do mojego sutka. Musiałam zamknąć oczy, żeby mi całkiem nie wyszły z głowy. Uczucie było nie do opisanego! Nie mogłam powstrzymać się przed myśleniem o facecie ze zdjęcia w Book House. Opowiem to, nawet jeśli brzmi dziwacznie.

Miałam najbardziej seksowną myśl, że karmię go. Jakbym miała wewnątrz całe ciepło i pokarm, których kiedykolwiek potrzebowałby... ten starszy chłopiec,

potrzebujący mnie. Czułam w sobie siłę, jakby moja fantazja pracowała dla nich. Josh przyłożył usta do mojego drugiego sutka, a Tim i Donna odpłynęli trochę od nas i zaczęli rozmawiać. Potem wyszli z wody, ubrali się i siedli po prostu przy ognisku... dalej rozmawiając. Było mi wszystko jedno, nie mogłam na nic zważać. Nie zamierzałam tego powstrzymać zanim musiałabym; było mi zbyt dobrze, żeby to zepsuć.

Wyszeptałam do Josha i Ricka, że pragnę, żeby jeden z nich całował mnie, bardzo delikatnie i powoli... i może drugi mógłby dalej dotykać mnie tak, jak to robią. Rick powiedział, że Josh może mnie całować, obojętnie, tylko żeby on też mógł potem.

Więc Josh pochylił się nade mną i przysunął bardzo blisko. Tuż przed pocałowaniem zapytał, dosłownie, „Powoli?” Powiedziałam, że tak. A on „Powoli i delikatnie...” Otworzył usta, ja otworzyłam swoje i nasze języki zaczęły poruszać się razem, jak gdybyśmy pragnęli jeszcze więcej, więcej... ale nie szybko, powoli... tak przyjemnie i powoli. A Rick ssał moje sutki, wydając dźwięki jakby był głodny i dostawał pokarm, albo jakby jadł jakieś znakomite lody. Bez względu na to jak on się czuł, sądząc po dźwiękach, mnie było dziesięć razy lepiej, wierz mi.

Zaczęłam śnić w trakcie tego, nie wiem jak długo, i miałam uczucie, że nic złego nigdy mi się nie przydarzyło, nigdy. Wszystko zniknęło i nagle było mi obojętne, czy zobaczę kiedykolwiek Donnę, rodziców, kogokolwiek... kiedykolwiek. To ciepłe uczucie, że jestem potrzebna, chciana, wyjątkowa, jakbym była skarbem... Chciałam czuć tylko to, na zawsze. Nie miałam określonego wieku, nie istniał czas, praca domowa, kłopoty, obowiązki, nic, co mąciłoby mi umysł lub cofało do małej Laury. Nie miałam iluś tam lat i byłam wszystkim, czego ci chłopcy chcieli. Byłam czymś z ich marzeń!

Potem zaczął mnie całować Rick. Był tak samo delikatny i słodki, ale miał

inny sposób całowania. Poruszał inaczej językiem i wargami, zatrzymując się od czasu do czasu i przygryzając leciutko moje wargi, jakby prowokując.

Wiem, pamiętniczku, że się rozpisuję, ale muszę się komuś zwierzyć. Donna, choć tam była, tak naprawdę nie była obecna tak jak ja. Nie była na to przygotowana - na sposób, w jaki będzie się czuła. Nie żeby było w tym coś złego, ale Donnę ciągle jeszcze interesuje jak być grzeczną... do końca. Co do mnie, to myślę, że jestem dobra, na ile mogę, może nawet bardziej niż większość ludzi, ale od dawna potrzebowałam zapomnieć... i to było niewiarygodne rozwiązanie.

Nic więcej nie wydarzyło się w potoku, z wyjątkiem tego, że dotykałam ich obu między nogami. Byłam tak łagodna, jak oni byli ze mną, i myślałam, że to cudowne, że są tak twardzi, i że ta twardość unosi się w wodzie... coś, co mogłam czuć, ale nie widzieć. Tak, tego pragnęłam. Byłam w stanie chcieć więcej, ale cieszyłam się tym, co mam.

Tim i Donna wymienili się telefonami, ja tymczasem ubierałam się. Jedyna rzecz, która wzbudziła we mnie niejaki niepokój to było to, że byłam naprawdę upita i zaczynało mnie nudzić. Donnę chyba też, bo Tim powiedział: „Może powinniśmy im pomóc zwymiotować, żeby nie stało się to, kiedy dotrą do domu... Donna martwi się, wicie, jak wytłumaczyć to wszystkim rodzicom.”

Nie mogłam uwierzyć, jacy byli równi wobec nas. Nie wypsnął się im ani jeden dowcip, nie dali też nam poznać, że jesteśmy przy nich niczym. Wiem, że nie jesteśmy, ale miło było, zwłaszcza w stanie w jakim się znajdowałyśmy, me słyszeć czegoś takiego Rick powiedział, że w schowku w samochodzie jest guma do żucia i jeśli chcemy, możemy się poczęstować. Wyobrażałam sobie swoją drogę do domu - zalana i oszołomiona. Perspektywa rzygania nie wyglądała zabawnie, ale ponieważ Tim sugerował że może to nam pomóc otrzeźwieć, odeszliśmy z Donną na bok i wetknęliśmy palce do gardła. Wyleciało. Było to straszne, ale w istocie poczułam się

lepiej, a Donna powiedziała że łatwiej no tym iść Powiedziałam, że musimy się prawdopodobnie zbierać i że jeśli nie mają nic przeciwko temu, może mogliby wysadzić nas w pobliżu któregoś z domów. Pomyślałam, że jazda pickupem i świeże powietrze też dobrze nam zrobią.

Poczekaj chwilę, pamiętniczku. Mama chce mnie pocałować na dobranoc.

No, już jestem. Bogu dzięki nie widziała cię.

Kiedy chłopcy nas zawieźli na miejsce, zeskoczyliśmy z platformy Tim pocałował Donnę w rękę naprawdę romantycznie, a Rick i Josh powiedzieli, że naprawdę cieszą się z poznania jej. Ja podeszłam do okienka kierowcy, gdzie siedział Josh, i miałam mu po-dziękować czy powiedzieć coś takiego... ale on mnie powstrzymał (Przeszły mnie ciarki.) Położył palec na moich ustach i powiedział- Nie sądzę, żebym cię kiedykolwiek zapomniał, Laura”. Uśmiechnął się, a Rick dodał: „Dzięki za to, że nam tak zaufałyście” Kiedy odjechali, mało się nie popłakałyśmy.

Byłyśmy jedną przecznicę od domu Donny. Każda z nas wzięła do ust dodatkowy kawałek gumy do żucia i przećwiczyłyśmy swoją wersję Byłyśmy w lesie i rozmawiałyśmy. Wymyślałyśmy różne historie opowiadałyśmy sobie sny... przepowiadały przyszłość.

Donna stwierdziła, że nie ma poczucia, że kłamie, bo właśnie to z Timem robiła. Całowali się parę razy i tuż przed wejściem do domu przyznała, że naprawdę to lubi.

Doszłam do wniosku, że nie powinnyśmy w ogóle tłumaczyć się z tego co robiłyśmy, kiedy nas nie było, chyba żeby ktoś pytał Widziałam ludzi gęsto



tłumaczących się i wygląda to tak jakby kłamali albo coś ukrywali, co by właśnie miało miejsce w tym przypadku.

Kiedy weszliśmy, rodzice Donny spali na kanapie, więc prześlizgnęliśmy się koło nich do pokoju Donny. Umyliśmy zęby, doprowadziły trochę do ładu włosy i przed zejściem na dół uścisnęliśmy się. Nie powiedziałyśmy słowa. Po prostu uścisnęliśmy się. Myślę, że w ten sposób powiedziałyśmy sobie, że mamy swoją tajemnicę, że ciągle jesteśmy przyjaciółkami i że nic nam się nie stało. Byłyśmy w domu i wszystko było w porządku.

Donna obudziła ojca i powiedziała, że czekała z tym, bo spał tak spokojnie z głową opartą na ramieniu pani Hayward. Zaoferował się, że podwiezie mnie do domu, więc zadzwoniłam do mamy, która powiedziała, że nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, która jest godzina, bo czytała znakomitą książkę. Powiedziała, że tata jest już w łóżku, ale ona będzie na mnie czekać.

Nie mam poczucia winy z powodu tego, co się stało, ale podejrzewam, że tylko dlatego, że nikt się o nas nie martwił, zaś chłopcy byli tacy mili. Ogarnia mnie w środku smutek na myśl, że jest już po wszystkim. Że skończyła się noc, a ja jestem znowu Laurą. Mam trzynaście lat i jestem oczkiem w głowie taty. Nie ze złością, ale z niecierpliwością nie mogę się doczekać, kiedy będę starsza, samodzielna, odpowiedzialna tylko przed sobą.

Niech Bóg ma w opiece mamę, tatę, Troya, Jupitera - świeć Panie nad jego duszą - i chłopców Josha, Tima i Ricka. Dzięki, Boże, za podarowanie mi tych paru godzin... BŁOGOŚCI.

Reszta wkrótce, L.

P.S. Mam uczucie, że za każdym razem, kiedy myślę o ubiegłej nocy, trochę ją zmieniam. Za każdym razem chłopcy obchodzą się ze mną trochę ostrzej. Ja staję się bardziej uwodzicielska i każę im opowiadać, co czują, kiedy mnie dotykają. Każę opowiadać, jak oni to odbierają. Nie wiem, dlaczego to zmieniałam... Uwielbiałam to tak, jak było, ale kiedy to ponownie składam w głowie, każę im robić trochę gorsze rzeczy. Lubię to uczucie. Lubią to, że czują więcej niż ja.

Kochany pamiętniku! 10 listopada 1985 r.

Po raz pierwszy od stu lat przespałam całą noc bez budzenia się. Kiedy obudziłam się, nie mogłam nawet przypomnieć sobie, co mi się śniło i czy w ogóle mi się śniło. Wiem - mówi się, że każdy ma zawsze jakieś sny, ale ja zwykle je pamiętam. W każdym razie, szcztokowałam Troya w stajni, kiedy nagle w głowie zaświtał mi adres: River Road nr 1400, River Road nr 1400. Przyśnił mi się. Poczulałam nagle, że muszę się tam znaleźć. Muszę odnaleźć to miejsce i zobaczyć co tam jest. Postanowiłam zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, że biorę Troya na przejażdżkę i zaraz wrócę.

Trochę się orientowałam, gdzie może być River Road nr 1400, ale na wszelki wypadek sprawdziłam u Zippy'a. Powiedział, że to nie tak daleko, ale tam prawie nic nie ma. Powiedziałam mu, że chcę się przejechać z Troyem gdzieś, gdzie jeszcze nie byłam. Nie chciałam ujawniać, że adres ten przyśnił mi się i muszę ustalić czy w ogóle istnieje. Obawiam się, że skończy się na dziwnym spojrzeniu, a ja przecież nie

byłam nawet pewna, co mnie tak do tego ciągnęło. Myślę, że ze względu na wszystkie wydarzenia nie chciałam nic nikomu na ten temat mówić. Chciałam to utrzymać w tajemnicy, jak tyle innych rzeczy. Zippy zaznaczył, że trzeba skręcić w lewo na rozwidleniu polnej drogi, gdyż w przeciwnym razie wyląduję na szosie, a to zaszkodziłoby kopytom i podkownikom Troya. Obiecałam i wyruszyliśmy.

W głowie kłębiły mi się różne myśli i nawet rozplakałam się, bo zaczęłam myśleć o Joshu, Timie i Ricku, i o tym, że prawdopodobnie nigdy już ich nie zobaczę. Pomyślałam też, że Donna nie dzwoniła do mnie jeszcze dzisiaj i zaniepokoiłam się. Może pomyślała, że jestem sprośna czy niegrzeczna. Poczułam nieodpartą potrzebę porozmawiania z nią. Mam nadzieję, że nie przestanie mnie lubić. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby to się stało. Za każdym razem kiedy kończyła mi się myśl, obojętnie jaka, pojawiał się w głowie ten adres, aż znalazłam się naprzeciw bardzo starej, opuszczonej stacji benzynowej. Zsiadłam z Troya i przywiązałam go do ramy, która tam jeszcze się ostała, a która biegnie u góry wokół dystrybutorów. Taka z napisami mówiącymi gdzie jest jaka benzyna. Wszystko zarośnięte było trawą, więc pozwoliłam Troyowi ją skubać, żebym sama mogła się rozejrzeć.

Kiedy obeszłam Troya i znalazłam się dokładnie naprzeciwko stacji, zobaczyłam kobietę, która stała cicho ze swoim pniakiem, tuż pod drewnianą tabliczką z napisem River Road nr 1400. Kiedy uśmiechnęła się do mnie, uświadomiłam sobie, że widziałam już jej twarz w snach. Nie odzywałyśmy się długo do siebie. Stałyśmy tylko i uśmiechały się. Nie czułam się źle, ale byłam ciekawa, po co tam jest. Właśnie kiedy to sobie pomyślałam, odezwała się do mnie.

Powiedziała: „Wiem, że intryguje cię to miejsce i ja sama.”

Przytaknęłam głową.

„Sen powiedział mi, że mam się tu z tobą spotkać, tak żebyśmy mogły spędzić z sobą trochę czasu” powiedziała.

Mój żołądek podskoczył, a usta rozwarły się szeroko.

„Czasem mam sny jak inni ludzie”, powiedziała spokojnie. „To się po prostu zdarza”.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że Margaret, kobieta z pniakiem, jest tak miła. Siadłyśmy razem na trawie, a ona powiedziała, że dużo o mnie wie, dużo rzeczy wyjątkowych. Powiedziała, że nie powinnam tak często się martwić. Jeśli będę zwracać uwagę na otaczający mnie świat, te wyjątkowe rzeczy nadejdą.

Dotykała często swego pniaka; milkła pochylając się nisko, żeby go posłuchać. Przeważnie uśmiechała się, jak gdyby ją to bawiło, sprawiało przyjemność. Kiedy indziej mówiła do pniaka, że teraz nie chce o tym słyszeć. Moment nie jest właściwy.

Za ostatnim razem, kiedy tak było, odwróciła się do mnie i wyszeptala „Prawda jest inna niż pozory”.

Spojrzała w dal, a potem znów ku mnie z innym już spojrzeniem na twarzy, jak gdyby z ulgą, że ciągle jesteśmy same. Powiedziała, że wie, że śniło mi się, że jestem kobietą i że to dobrze, bo dziewczęta zawsze mają takie sny. Potem słowa zaczęły się jej plątać... Mówiła dużo o lasach, a ja usiłowałam słuchać uważnie, bo ufałam jej i pomyślałam, że może wie coś, co by mi pomogło. Dużo było w tym mamrotania. Pamiętam to, więc zapiszę, choć nie wiem, co znaczy. Może zrozumieć później. To co udało mi się zrozumieć, wprowadziło mnie w dobre samopoczucie, jak gdybym nie była zła cały czas i mogła chyba czegoś pragnąć bez obaw, że zachowuję się egoistycznie.

Oto niektóre rzeczy, które mi powiedziała. Ze czasem las jest miejscem, w którym uczymy się spraw i uczymy się samych siebie. Kiedy indziej las jest miejscem przebywania innych stworzeń i wtedy nie jest dla nas. Powiedziała, że czasem ludzie jadą z namiotem i uczą się rzeczy, których nie powinni. Dzieci padają czasem ofiarą... Chyba tak to powiedziała. Co jeszcze...? Staralam się usilnie wszystko zapamiętać. Aha. Powiedziała, że będzie obserwować i kiedyś ludzie dowiedzą się, że widzi dużo i pamięta.

Powiedziała, że ważne jest pamiętać rzeczy, które się widzi i czuje. Sowy są czasem duże. O właśnie! O tym zupełnie zapomniałam. Sowy są czasem duże. Mam nadzieję, że to nie oznacza, że moja mama opowiadała o tym „sowim śnie”, który miałam. Nie sędzę, ale to dla mnie jedyne wyjaśnienie, które ma sens. Mam nadzieję zrozumieć to wszystko wkrótce. Tak czy owak, siedziałam obok niej i słuchałam, jak nuci taką piosenkę, której nigdy przedtem nie słyszałam, ale wydała mi się bardzo sympatyczna. Dawała mi poczucie bezpieczeństwa i myślę, że ona chciała, żebym tak się czuła. Żal mi jej, bo ludzie myślą, że jest dziwaczna, taki odmieniec. A ona wcale nie jest taka.

Widziałam w jej oczach, że wyrządzono jej jakąś krzywdę, ale nie mogłam nawet przypuszczać jaką, aż mama powiedziała mi, kiedy wróciłam do domu. Powiedziała, że Margaret (kobieta z pniakiem) miała męża strażaka, który zginął gasząc pożar. Mama powiedziała, że to było straszne, bo przeleciał jakoś przez dach i spadł głową w dół prosto w żar, w którym spalił się, a najpierw jego twarz. Byli dopiero od niedawna małżeństwem, kiedy zginął, i od tamtej pory Margaret jest bardzo cicha, kryjąc cały ból w sobie. Mama powiedziała również, że z tym pniakiem nosi się dopiero od tej śmierci.

Nie miałam o tym pojęcia, kiedy byłam z nią pod numerem 1400 na River Road, ale to chyba naprawdę nie miało znaczenia.

Powiedziałam jej, że dla mnie jest bardzo miłą i drogą osobą, bo nie chciałam, żeby nasza rozmowa urwała się. Dodałam, że mam nadzieję, że ma rację co do tego, że moje życie zawiera rzeczy wyjątkowe, że będę się za nimi rozglądać, bo chcę dobrze.

Potem powiedziałam jej coś, czego, mam nadzieję, nigdy nie powtórzy. Nawet nie miałam takiego zamiaru i, prawdę mówiąc, nie wiedziałam, skąd mi się to bierze. Powiedziałam jej, że zdarzają mi się czasem rzeczy, o których nikt nie wie. Dzieje się to w lesie, kiedy jest bardzo ciemno. Powiedziałam jej, że czasem nie mam nawet pewności, że to jest realne, czasem zaś myślę, że to jest bardziej realne niż poranny wschód słońca, i że na samą myśl o tym ogarnia mnie przerażenie. Kiedy skończyłam, pamiętam, odwróciła się w drugą stronę. Pomyślałam, że powiedziałam coś, co ją zdenerwowało. Złapała mocno swój pniak, potem spojrzała znów na mnie i powiedziała, że jestem piękną dziewczynką i że wiele osób w moim życiu będzie mnie kochać.

Mam nadzieję, że wiele osób w moim życiu będzie mnie kochać. Któregoś dnia ktoś będzie mnie kochać tak, jak kochali mnie chłopcy, a nawet bardziej. Zastanawiam się, gdzie taki człowiek jest teraz i czy on zastanawia się, gdzie ja jestem, jak wyglądam i kiedy się wreszcie spotkamy. Ciekawe, czy Margaret myślała kiedykolwiek o seksie w taki sam sposób jak ja.

Wracając do domu usiłowałam zanucić piosenkę, którą ona mi nuciła, ale nie mogłam jej sobie przypomnieć. Było mi bardzo dobrze, kiedy odjeżdżałam z River Road 1400, i to uczucie pozostawało we mnie przez całą drogę z powrotem do stajni, przez całą drogę do domu z mamą samochodem, a nawet teraz jest tak samo silne. Mam nadzieję, że ona cieszy się tak samo. Szkoda tylko, że nie przywiozłam jej wiadomości o tym, jak szczęśliwe będzie jej życie. Naprawdę szkoda, że nic dla niej nie miałam.

Dokończę później, Laura.

P.S. Donna ciągle jeszcze nie dzwoniła.

13 listopada 19

## SŁUCHAJĄC LASU

Wnętrza drzew kryją dusze, myślę

Dusze, które rosną i zmieniają się

Wewnątrz każdego liścia, tak cicho

Pamięć chwil, których nikt inny nie widział

Ale ludzie nigdy nie słuchają

Nie zastanawiają się

Że drzewa mogłyby widzieć co się dzieje

Że ich szelest

Podpowiada, że chcą mówić.

Może próbowały wyszeptać

W dłoń czyjejś ręki

swą pamięć małej dziewczynki

Jak jest w niej nowy otwór

I nowe mniejsze usta

Ale nikt nie wierzy, nie baczy

Że może

Drzewo wiedziałyby

Coś bardzo złego

Że chce przemówić o smutku

Który widziało przez tyle nocy



Myślę, że świat

Powinien wejść w leśne ostępy

Wysłuchać się uważnie

W głosy listowia.

Ujrzeć szczegóły, mapki

Kroków, a czasem plam

Powinien zobaczyć, że liście

Mają kształt łez

Powinien studiować wzór w opadniętym igliwiu

Może na ziemi są jakieś znaki

Które doprowadzą świat

Do tego, kto zrobił

Otwór.

Jest późno. Był dziś w nocy. Nie wiem, czy kobieta z pniakiem mówiła o właściwej Laurze Palmer.

Kochany pamiętniku! 20 listopada 1985 r.

W tej chwili miałam sen, po którym myślę, że dziś w nocy nie będę spała.

Byłam w pokoju, który był zupełnie pusty, a ja czułam się źle, że jest taki pusty. Myślałam, że to moja wina, że tam nic nie ma. Przykucnęłam w jednym z rogów i wpatrywałam się w jedno miejsce na drugim końcu pokoju, bo wiedziałam, że coś tam wkrótce będzie.

Po chwili zaczęło mi być bardzo zimno. Pomyślałam, że coś widzę, ale to zniknęło. Potem odwróciłam głowę, usiłując znaleźć drzwi, które prowadziły do innego pokoju, bo chciałam sprawdzić czy tam są meble. Czułam się bardzo źle z jakiegoś powodu i chciałam coś naprawić, żeby przerwać to poczucie... winy. Myślę, że to właśnie czułam - winę.

Odwróciłam się z powrotem, żeby spojrzeć w drugi koniec pokoju, a tam siedział olbrzymi szczur. Wiedziałam we śnie, że przyszedł po mnie i że chciał odgryźć mi stopę. Zaczęłam się tak bardzo bać! Zobaczyłam, że podchodzi coraz bliżej i spróbowałam wymyślić sposób powstrzymania go lub miejsce, dokąd uciec, ale nie było dokąd iść ani nic innego, co mogłabym zrobić!

Wiem, że to może brzmieć śmiesznie, ale to było przerażające. Siedziałam sztywno, usiłując trzymać nogi przyciśnięte do ciała, tak żeby szczur nie mógł dostać się do mojej stopy. Nie mogłam odpędzić myśli, jakie to będzie makabryczne uczucie, kiedy zaciśnie swe szczęki na mojej kostce i ugryzie. Nie chciałam tego

doznać i nie chciałam, żeby szczur podchodził do mnie. Nie podchodź do mnie! Ciągłe myślałam, jaki to będzie ból... Więc, w tym śnie, wiedząc, że chodzi mu tylko o moją stopę, sama ją sobie odgryzłam.

Kiedy obudziłam się, ledwie oddychałam ze strachu! Ciągłe mam przed oczami tego szczura i sędzę, że polował na mnie, bo coś było złego w tym pokoju, albo karano mnie za coś. Najbardziej jednak obawiałam się zębów szczura i tego, jak bardzo będzie bolało... Więc postanowiłam, że to zrobię sama. Zrobię sobie krzywdę, zanim jemu się uda. Wprawdzie nie rozumiałam, dlaczego szczur chce zrobić mi krzywdę, ale wiedziałam, że muszę to zrobić sama, bo jak nie, to zrobi to on.

Zupełnie nie podobał mi się ten sen. Proszę cię, pamiętniczku, wiem, że to brzmi głupio, ale nie sądz mnie tak, jak mógłby ktoś, kto usłyszałby tę moją opowieść. Mam nadzieję, że nigdy już nie będę mieć takich snów. Nawet nie chcę wiedzieć, co on oznacza. Nie wiem nawet, czy jestem pewna, że chcę go pamiętać. Zastanowię się jutro, kiedy rozproszą się ciemności. Łatwiej jest wtedy orientować się w zagrożeniu.

Doprowadza mnie do wściekłości uczucie, że nie mogę pójść do mamy i opowiedzieć jej o tym. Obawiam się, że się roześmieje, a potem może rozpowie to wszystko, wprawiając mnie w zakłopotanie. Tak się boję, że ludzie się będą ze mnie śmiali. Spróbuję upodobnić się bardziej do Donny. Będę grzeczna i będę robić wszystko to, co mam robić. W ten sposób nikt nie będzie się mógł niczego dowiedzieć i nie będzie się ze mnie naśmiewać. Nie będzie niczego, o czym mogliby powiedzieć, że zrobiłam źle.

Założę się, że to wszystko przez to, co robiłam z Donną i chłopcami. Nie mogę nawet na tyle pozbierać myśli, żeby zdecydować, czy jedno uczucie warte było drugiego. Coś musi być powodem nocy takich jak ta. Spróbuję się poprawić. Przestanę robić rzeczy, które powinny robić starsze dziewczynki. Nie pozwolę

nikomu, by mnie skrzywdził tak jak we śnie. Zrobią sobie krzywdę pierwsza. Wiem, jakie miejsca się najbardziej wrażliwe. Zrobię sobie krzywdę natychmiast, jeśli tylko ma się to wszystko skończyć!!!

Szkoda, że nie mogę porozmawiać z mamusią.

Laura

Kochany pamiętniku! 16 grudnia 1985 r.

Nie wiem, czy będę w tobie pisać, przez jakiś czas. Znowu miałam sen. Widocznie zasnęłam oczekując na dzień.

Nie wiem dlaczego, ale ciągle widziałam, jak się pojawiaasz na kolanach ludzi i znikasz. Na ich krzesłach przy kolacji, gdy idą do grającej szafy. Na maskach samochodów, gdy jadą na przejażdżkę. Usiłowałam cię zabrać, ale ciągle mi się wymykałeś. Chciałeś powiedzieć wszystkim, co kryjesz w swoim wnętrzu.

Parę osób to przeczytało i ludzie ci zamienili się w szczury. Chcieli mnie wyprowadzić tak, jak robi to BOB. Myślę, że dopóki nie będę rozumiała więcej, nie powinniśmy rozmawiać. Nie wiem, dlaczego mi się to śniło... ale za bardzo boję się stawić temu czoła.

Jeśli to nie odpędzi koszmarów i ognia, i lin, i małych żyłek... Może

powinnam się im poddać. Może to jest mi pisane. Może muszę mieć po prostu cierpliwość i przestać to zwalczać, a wtedy odejdzie.

Nie znoszę żegnać się ze słuchaczem tak dobrym jak ty. Czuję jednak, że muszę - do momentu, kiedy przekonam się, że nie rozmawiasz jakoś z ludźmi, kiedy o tym nie wiem.

Czy ja zwariowałam? Nie mogę doczekać się końca ferii i początku szkoły, żeby mieć jakieś zajęcie. Patrzę na inne dziewczęta, które znam, które widuję. Wszystkie uśmiechają się, tak jak ja. Czy wewnątrz zaczynają tracić pewność wszystkiego, co wiedzą? Czy przestały ufać sobie i każdemu wokół siebie? Nie daj mi, proszę, dowiedzieć się, że jestem jedyną na ziemi z tym bólem.

Laura

Kochany pamiętniku! 23 kwietnia 1986 r.

Nie pisałam od dawna. W szkole wszystko w porządku, ale dla mnie prawie za łatwo. Nie wystarcza, by powstrzymać mój umysł przed odpływaniem ku chłopcom lub fantazjowaniem. Miałam w tym roku szereg kłótni z Donna, która mówi, że według niej zachowuję się dziwnie i nie jestem taką przyjaciółką, jaką byłam. Nienawidzę płakać, więc dlaczego ostatnio dzieje się to tak łatwo? Staram się tylko być grzeczna, mieć ciągle zajęcie, nie rozmawiać za dużo ani nie fantazjować, bo myślałam, że to drażni ludzi i ściąga na mnie złe rzeczy.

Teraz Donna jest wściekła, bo nie chcę jej powiedzieć, co naprawdę czuję, tak się boję! Nie mogę przyznać się jej, że się, bo zmusiłaby mnie do wyjawienia dlaczego. Nie mogę tego absolutnie nigdy powiedzieć. Nawet się nie dotykałam tam, gdzie wiem, że sprawię sobie przyjemność. Boję się, bo to ma związek z seksem, a ja postanowiłam nie myśleć już o tym... co jest takie trudne!!!

Nienawidzę siebie i nienawidzę swojego życia! Tata jest ostatnio zajęty cały czas Beniaminem i swoją pracą w Great Northern i zaczynam czuć się tak, jak musi Audrey, kiedy jej ojciec poświęca więcej czasu i uwagi mnie niż jej. Teraz dzieje się na odwrót. Staram się być grzeczna i zmienić to, ale tylko mi trudniej spać, a nawet jeść! Nie chcę się już tak czuć. Jeśli pójdzie tak dalej, wiem, że stanie się coś okropnego.

Dziś w nocy śniło mi się, że wykopałam w ogródku dziurę na studnię, bo chciałam pomóc z wodą i pomyślałam, że zbudować dla rodziny studnię to będzie coś fajnego. Mama była zachwycona tym pomysłem i uśmiechnęła się szeroko. Ale kiedy wyszła na dwór, później w moim śnie, ja zakopywałam się w dziurze, usiłując odebrać sobie życie. Zdała sobie sprawę, że skłamałam, i to ją bardzo zdenerwowało. Wybiega, żeby mnie powstrzymać, a ja krzyczałam, że nie chcę więcej budzić się w środku nocy cała pokryta liśćmi. Chciałam być drzewem, żeby móc nasłuchiwać biedy w lesie. I nagle byłam pogrzebana. Ale znajdowałam się wewnątrz czegoś, co nie było dziurą w ziemi.

Mama przyszła zaraz potem do mojego pokoju, żeby zapytać, czy dobrze się czuję, a ja powiedziałam, że tak. Śniły mi się po prostu koszmary o lesie, i tyle. Jej spojrzenie zmieniło się ze smutnego na pełne nadziei. Potem, niestety, zaczęła coś, czego naprawdę nie potrzebowałam słuchać! Zaczęła mi opowiadać o ptaszkach i pszczołkach, o antykoncepcji i dzieciach, i wszystkie te głupoty o tym, jak to moje sny są tylko częścią zmian w moim ciele i może potrzebuję odpowiedzi na jakieś

pytania.

Cały czas, kiedy do mnie mówiła, ja myślałam o czym innym.

Musiałam myśleć o kwiatach i uśmiechniętych twarzach, o czymkolwiek... o wielkich ciężarówkach załadowanych drzewem, o ptakach, o Donnie, Donnie, Donnie... o samych dobrych rzeczach. Nie słuchałam, nie mogłam słuchać tego głosu opowiadającego wszystkie te rzeczy, które były jak kluczyki do drzwi i pokoi, w których nie powinnam przebywać! Jak to się mogło stać? Nie przestała przez niemal godzinę i musiałam prawie przytrzymać swoją rękę... Chciałam ją uderzyć, strzelić w tę uśmiechniętą, pomocną twarz, i krzyknąć „Jak to się robi?! Co się stało z połową mnie?!”

Chcesz poznać połowę, która przeraża mnie najbardziej? Jedyne, co ludzie myślą teraz o mnie to to, że jestem w okresie dojrzewania. Każdy widzi ciągle uśmiechniętą Laurę Palmer. Dziewczynkę z doskonałymi stopniami, doskonałą fryzurą i doskonałymi palcami. One tymczasem mają ochotę udusić późną nocą w lustrze fantazującą intrygantkę, którą widzę w odbiciu!

Dziś pójdę odwiedzić Donnę i porozmawiam z nią, najlepiej jak umiem. Nie została mi żadna praca domowa i skończyłam już dwa dodatkowe zadania. Dostałam się do grona uczniów z wyróżnieniem i do grupy dyskusyjnej. Modlę się cały czas, ale nigdy w życiu nie czułam się gorzej. Zaczynam myśleć, że parę chwil dobra pośród mil i wieków zła to lepiej niż całkowity brak dobra. Mam nadzieję, że Donna nadal chce być moją przyjaciółką.

Jeśli będę mogła, opowiem ci, co u niej słyhać.

Do rychłego, Laura.

Właśnie coś mi przyszło na myśl... 24 kwietnia 1986 r.

Wspomnienie skakania

Byłam mała, spoglądałam w górę na niego

Zanim mi powiedział, żebym się położyła

Lub mówiła coś

Zanim mi powiedział

Że otwierać usta to brzydko

Że ma tajemnicę

Zanim zaczął wyciągać me wewnątrz na zewnątrz

Swymi brudnymi pazurami

Zanim siadłam na małym wzgórzu

Skakaliśmy



Trzymaliśmy się za ręce

Rozmawialiśmy o tym co widzimy

Mówił mi co widzi

Ale ja tego nie widziałam

Oślepiłam

Myślę

Od czasu gdy przestaliśmy skakać.

Chcę być pozostawiona w spokoju, jak inni. Chcę przyglądać się temu miękkiemu białemu kompletowi, który noszę, jak wszyscy inni.

Chcę zapomnieć to, co nagle do mnie przychodzi... Dzieje się coś bardzo złego... Dlaczego przytrafia się to mnie?

To jest chyba rzeczywiste! To jest naprawdę!

Po spotkaniu z Donną może będę mogła ci opowiedzieć, co pamiętam. Tyle już zapomniałam... ale nie umiem powiedzieć, czy lepiej, żebym wiedziała, czy nie wiedziała w ogóle.

Donna, proszę, zostań moją przyjaciółką!

Kochany pamiętniku! 21 czerwca 1986 r.

Spędziłam wczorajszy dzień z Donna. Długo właściwie nawet się do mnie nie odzywała. Zaczęłam płakać, wybiegłam z jej domu i biegłam przed siebie. Tak bardzo się ucieszyłam, kiedy mnie dogoniła, też płacząc. Powiedziałam jej tyle, ile mogłam. Że martwię się o to, czy jestem dobra, bo mam złe sny, bardzo złe sny, i nie bujam, kiedy mówię, że nie śpię prawie w ogóle. Powiedziałam jej, że szkoda, że nie możemy porozmawiać o tej nocy z chłopakami przy strumieniu, ale zawsze sprawia wrażenie jakby, czy ja wiem, nienawidziła mnie. Albo śni mi się coś okropnego i myślę sobie, że to, co się wydarzyło było złe. Powiedziałam jej, że muszę usłyszeć, co ona myśli o tamtej nocy. Muszę wiedzieć, czy sądzi, że powinnyśmy być za to ukarane, czy też może tylko ja, bo robiłam więcej niż ona... Po prostu muszę wiedzieć!

Donna powiedziała, że obawiała się, że z nią nie rozmawiam, bo jestem wściekła, że ona nie posunęła się tak daleko z chłopakami jak ja, i że przestałam ją lubić z tego powodu! Zapytałam ją, jak mogła coś takiego myśleć, skoro tak serdecznie uścisnęłyśmy się na zakończenie wieczoru, a ja ciągle jeszcze pamiętam ten uścisk jako jedną z najwyraźniejszych, najmielszych rzeczy tamtej nocy. Powiedziałam jej, że mam w głowie pomieszanie z poplątaniem i co chwilę nie wiem, czy rzeczywiście powinnam się cieszyć, tak jak to odczuwam, czy też powinnam mieć wyrzuty sumienia.

Donna powiedziała, że jedynym powodem, dla którego wyszła wtedy z wody, było to, że nie była pewna co powinna robić, choć wszyscy chłopcy byli mili. Potem rozplakała się, spojrzała na mnie bardzo dziwnie i powiedziała coś, po czym zrobiło mi się nieswojo. Otóż drugim powodem, dla którego nie chciała się posunąć dalej, było to, że się bała, bo ja od razu zdawałam się być w tym bardzo dobra, a ona nie

wiedziała, co należy robić ani jak to robić. Chciała wiedzieć, czy to mi przychodziło tak naturalnie czy też miałam chłopca, o którym jej nie powiedziałam.

Długo nie mogłam na to odpowiedzieć. Nie sędzę, żebym znała odpowiedź. Co miała na myśli, mówiąc „dobra w tym”?

Powiedziałam jej, że pamiętam, jak czułam się seksy i bardzo szczęśliwa, że się im podobam i pragnę mnie, ale połowę robili oni, a nie ja.

Poza tym byliśmy wtedy upici i po prostu czułam się tak dobrze, że robię rzeczy, o których myślałam od dawna... Przerwała mi, mówiąc, że ona też ma takie myśli o chłopcach. Zapytałam ją, jak o nich myśli, to znaczy, co robią, kiedy ich sobie wyobraża. A ona na to, że zabierają ją na tańce albo spotykają się w szkole i biorą na przejażdżkę samochodem. Powiedziała, że o starszych chłopcach myśli tak, jak gdyby traktowali ją jak księżniczkę. W nocy przychodzą do wspaniałego łóżka i kładą się obok niej. Rozmawiają i całują ją, a czasem się kochają.

Powiedziała, że właściwie nie lubi posuwać się tak daleko, bo wydaje się to zbyt brutalne, żeby kontynuować marzenia. O seksie jednak myśli, powiedziała. Ale to jest taki naprawdę seks jak w serialach dla gospodyń domowych. Powiedziała, że widzi go w zwolnionym tempie. Słysząc dźwięki muzyki, podczas gdy ona i ten chłopiec turlają się, bardzo powoli, aż obraz rozplywa się jej w głowie. Powiedziała, że ma nadzieję, że moja wyobraźnia jest tak seksowna jak jej.

Boże, pamiętniczku, wszystko było w porządku, aż doszliśmy do tego! Musiałam skwitować, że ja wyobrażam sobie to identycznie i że nie powinnyśmy były nigdy klócić się. Powiedziałam też, że przykro mi, jeśli ją uraziłam. Powinnam była być wobec niej bardziej otwarta, gdy tymczasem martwiłam się, że zaczęła mnie nienawidzić za posunięcie się za daleko tamtej nocy. Powiedziała, że jej zdaniem byłam bardzo odważna i jeśli mnie było dobrze, to powinnam myśleć o tym jak o

czymś dobrym. Ale te jej marzenia! Mało nie umarłam słysząc, jakie są czyste, słodkie i łagodne. Dlaczego nie przychodzą jej do głowy rzeczy takie, Jak mnie! Miałam tak wielką nadzieję, że nasze myśli są takie same... Dla mnie wszystko od tego zależało.

Wiem, że mówiła prawdę po sposobie, w jaki mi to opowiadała, i jak była zażenowana opowiadając o tym chłopcu, przychodzącym do niej do łóżka. Jest taka czysta, nie mogę w to wręcz uwierzyć. Myślę, że mnie zatręły te chwile, kiedy muszę iść do lasu w nocy.

Byłabym jak Donna, gwarantuję, gdybym nadal po prostu skakała pośród drzew, zamiast... tego, co dzieje się teraz. Nigdy bym, przenigdy, nie pragnęła tego, co się teraz dzieje! Pragnę rzeczy, które sprawiają, że czuję się seksy i rozbawiona, że to nie ja muszę robić wszystko; rzeczy takich jak to, że ktoś inny będzie usiłował sprawić mi przyjemność, zamiast żeby to ja zawsze każdego uszczęśliwiała.

Szkoda, że nie ma takiego miejsca, gdzie można by pójść do kogoś po odpowiedzi na wszystkie pytania; gdzie ktoś by ci mówił, czy robisz dobrze, czy źle. Skąd ja mam wiedzieć, jeśli nie mogę nawet o tych sprawach rozmawiać na jawie? Powtarzam ciągle to samo, do znudzenia. Kręcę się w koło. Czas już przestać.

Z Donną przyjaźnimy się nadal i nadal ją kocham, ale widzę rzeczy inaczej. Nie mogę myśleć tak jak ona, nie mogę nawet więcej próbować. Będę myśleć, co czuję i będę się starać sprawić, żeby ludzie widzieli rzeczy tak jak ja. Szkoda, że nie mam teraz papierosa z marihuaną... Czuję się jakbym od lat, od wieków nie śmiała się.

Dziękuję za to, że mnie słuchasz.

Laura

Kochany pamiętniku! 22 czerwca 1986 r.

Będę po prostu pisać, nie wysilając się zbytnio, żeby o tym myśleć. Może będę więcej pamiętać. Właśnie obudziłam się: jest 4.12 rano.

Nie pamiętam, kiedy się zaczęło, ale on ma zawsze długie włosy. Wie o mnie wszystko i wie jak przerazić mnie bardziej niż jakikolwiek sen, o którym ci już opowiedziałam.

Najpierw zaczął się ze mną bawić. Goniliśmy się po lesie. On zawsze mnie znajdował... ale ja nigdy nie mogłam znaleźć jego. Podchodził do mnie od tyłu, łapał za ramiona i pytał, jak się nazywam. Odpowiadałam „Laura Palmer”. Wtedy puszczał mnie, obracał i śmiał się.

Kiedy o tym myślę - nie bawił się tak, jak powinien. Był dla mnie bardzo niedobry i cały czas mnie straszył. Myślę, że lubi, kiedy jestem przerażona. Daje mi to odczuć za każdym razem, kiedy mnie ze sobą zabiera. Lubi mnie zawstydząć, ściągając mi majtki i wkładając palce do środka, głęboko. Kiedy wie, że mnie to boli, wyciąga je i wacha swoją rękę. Mówi mi zawsze, że śmierdzą czymś złym. Wykrzykuje głośno ku drzewom, że śmierdzą, że jestem brudna, że nie wie nawet, dlaczego mnie lubi. Mówi, że gdybym go nie błagała cały czas, nigdy by nie wrócił.

Ja go nigdy nie błagam, żeby wracał. Nigdy. Chcę, żeby trzymał się stąd z

daleka. Przysięgam.

W miarę podrastania opowiadał mi o mnie rzeczy, o których nie wiedziałam. Nie sędzę, żeby mówił prawdę. Myślę, że mnie okłamywał i stopniowo zmyślał. Wiedział zawsze dokładnie, co mnie przeraża, co powiedzieć, żebym płakała. Wtedy brał mnie za szyję... i ściskał. Ściskał mnie za szyję mocno, aż przestawałam płakać. Puszczal dopiero, kiedy miałam mdleć... Myślę, że mdlałam... czasem zdarza się to nadal. Dzwonienie w uszach, zapada ciemność, kręci mi się w środku w głowie, nic nie widzę. Muszę przestać płakać, bo będzie ściskał dalej.

Czasem mówi „Co my tu mamy?... Co my tu mamy, Lauro Palmer?” Używa zawsze mego nazwiska, jak gdyby w ten sposób się do mnie nie zbliżał, choć robi to na wszelkie inne sposoby.

Czasami wracałam do domu krwawiąc. Krwawila i nie mogłam nic nikomu powiedzieć. Siedziałam całą noc w łazience, samiuteńka, czekając, aż to przestanie cieknąć. Czasem ciął mnie między nogami, kiedy indziej w ustach. Zawsze takie malutkie cięcia, setki malutkich cięć. Musiałam używać w łazience latarki, bo inaczej rodzice mogliby się obudzić i zobaczyć światło, a wtedy byłabym w jeszcze większych tarapatach.

Kiedy indziej lepiłam się. Smarował się bardzo szybko i mówił, że musiałam to klejące się trzymać w rękach, zamknąć oczy i recytować taki wierszyk liżąc dłonie do czysta.

Pamiętam tylko trochę. To z klejem nie zdarza się od dawna. Kazał mi mówić:

Małej kurewce

Strasznie przykro

Mała kurewka

Pije cię

(Nie mogę sobie więcej przypomnieć, z wyjątkiem ostatniej linijki.)

W tym nasieniu jest zaiste śmierć.

Chce, żebym to lubiła, kiedy jest ze mną. Chce, żebym mówiła, że jestem brudna i cuchnąca. Powinnam być wrzucona do rzeki, żeby się oczyścić.

Tak bardzo uważam, żeby pachnieć czystością, cały czas. Zawsze podmywam się i zawsze wkładam do spania świeże majtki, na wypadek, gdyby przyszedł po mnie. Zawsze się martwię, że przyjdzie po mnie, a ja nie będę miała czystych majtek. Mówi, że mam szczęście, że w ogóle poświęca mi czas. Mówi, że jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek zechce mnie dotknąć.

Widzę go, kiedy podchodzi do okna. Widzę go zawsze i zawsze uśmiecha się, jak gdybyśmy mieli dobrze się razem bawić. Jestem tak bliska zawołania na pomoc rodziców, ale boję się, co by się stało. Nie mogę nikomu o nim powiedzieć. Jeśli będę go nadal widywać, może się mną zmęczy i odejdzie. Może gdybym przestała mu się

opierać, odechciałyby mu się mnie odwiedzać. Gdybym się nie bała. Gdybym tylko mogła nie czuć strachu...

Nigdy przedtem nie myślałam o nim w taki sposób.

Mam nadzieję, że jeśli Bóg istnieje, zrozumie, że staram się utrzymać czystość, a jeśli jest to próba, na jaką mnie wystawia, znajdę sposób, żeby ją zdać. Założę się, że to jest próba. Założę się, że Bóg chce, żebym udowodniła, że umiem słuchać rozkazów, albo może, że nie boję się umrzeć i przyjść do niego. Może BOB zna Boga i dlatego zawsze wie, co czuję w środku. Bóg musi mi mówić, co ma mi robić. Może Bóg chce, żebym się nie bała być brudna. Jeśli się nie będę bała, zabierze mnie do nieba.

Mam nadzieję.

L.

Kochany pamiętniku! 25 lipca 1986 r.

Naprawdę staram się nie bać.

Widuję się z chłopcem, o którym ci już kiedyś opowiadałam. Wtedy mi się nie podobał, ale teraz myślę, że jest w sam raz dla mnie. Przypomina mi bardzo chłopaka na ścianie Book House. Ubiera się tak samo, tyle że nie ma motocykla. Mam teraz



czternaście lat. Nie pozwoliłam nikomu obchodzić moich urodzin. Kazałam mamie obiecać, że nie będzie niczego planować. Powiedziałam jej dzień wcześniej w kuchni, że muszę bardzo dużo rozmyślać o życiu. Po prostu chciałam spędzić urodziny sama. Chciałam sama spacerować, a może pojechać na przejażdżkę z Troyem. Upewniłam się, że rozumie, że nie chcę jej urazić, tylko potrzebuję trochę czasu dla siebie. Najpierw się obruszyła i w kółko pytała, dlaczego nie mogę spędzić sama następnego dnia. W końcu powiedziałam jej, że nie mogę pozbierać myśli i chcę być z powrotem w domu w urodzinowy wieczór ze wszystkim poukładanym. Nie pójdę nigdzie daleko, to jej obiecałam. Po prostu chciałam wyjść. Obiecałam, że w następnym roku i rok później (słodka szesnastka) zorganizujemy przyjęcie czy tak czy siak.

No więc byłam w urodziny sama. Poszłam tam, gdzie chodzę z BOBEM. Było jasno i wszystko zdawało się być strasznym snem, aż zobaczyłam kawałek sznura leżący z tyłu pnia jego ulubionego drzewa. Przeszły mnie ciarki, ale odsunęłam go. Staralam się przyjrzeć drzewu, znaleźć coś, co by wyjaśniło, dlaczego wybrał to właśnie miejsce, to drzewo. Nic takiego nie było. Upewniłam się, czy jestem sama, zanim zrobiłam to, co zaplanowałam.

Rozejrzałam się uważnie i kiedy wiedziałam, że jestem sama, wyciągnęłam z kieszeni papierosa z marihuaną. Kazałam go zdobyć Bobby'emu. Chciał też zapalić, ale powiedziałam, że mu nie wolno. Może zrobimy razem coś później. Paliłam bardzo powoli i zaczęłam myśleć o seksie. O mężczyznach, wszelkiego rodzaju, siedzących we mnie.

Zaczęłam myśleć o rzeczach, które lubiłby BOB. Wyciągnęłam z kieszeni parę majtek i potarłam je o drzewo. Miałam je na sobie przed przyjściem tu, więc wiedziałam, że mój zapach jest silny... Nie boję się już też, że śmierdzę. Wiem, że nie. Myślę, że pachnę tak, jak dziewczyna powinna.

Kiedy przykładam majtki do nosa i wdycham, wyobrażam sobie, że mam naprzeciw siebie dziewczynę, którą mężczyzna chce dotykać. Podejdz bliżej. BOB nazywa to myszką. Chcę dotykać, słyszysz mnie, BOB! Kiedy to wacham - powiedziałam sobie -nie boję się. Powiedziałam to głośno wiele razy, kiedy tam byłam, paląc i myśląc o wszystkich sposobach, na jakie mogę dotykać Bobby'ego... O tym, co chciałabym kazać mu robić. Przywoływałam każdą myśl, która mogłaby sprowadzić BOBA. Myślę, że był tam, ale się chował.

Więc ostro przypaliłam, sama, i rzuciłam się na ziemię, tarzając się w leżących tam liściach i igliwiu. Spojrzałam w górę, na wielkie drzewo. Chciałam, żeby patrzyło na mnie, zapamiętało twarz nowej, małej dziewczynki, która przyszła położyć się pod nim. Starej już nie ma. Musiała odejść. Używam tylko czasem jej głosu. Jakże łatwiej jest uzyskać to, czego się chce, mówiąc słodko, jak mała dziewczynka. Rozebrałam się i zaczęłam dotykać piersi, liżąc palce, a potem pocierając sutki śliną. Robiłam koła, tak jak chłopcy robią to językiem. Wydawałam dźwięki, kiedy sprawiało mi to przyjemność. Krzyczałam, kiedy robiły się różowe od mocnego szczypania.

Zerwał się wiatr. Czułam go na odkrytych piersiach i pamiętam, jak mówiłam „Kimkolwiek jesteś, lubię to ... Tak ... lubię to bardzo...” Poczułam trochę wilgoci w majtkach ... więc rozebrałam się całkowicie i mówiłam do BOBA na głos, dotykając swego sekretne guziczka. Mówiłam „BOB ... Bobby ... Laura ma tu dla ciebie słodką bułeczkę ... Miła i czysta i ... mniem, mniem ... Na pewno też smaczna ... Wyłaż, BOB ... wyłaż i chodź się bawić ...” Wiatr nasilił się, ale nie zobaczyłam BOBA.

Eksplodowałam jak nigdy przedtem. Moje ciało po prostu nie mogło się zatrzymać. Musiałam chwycić się drzewa. Zdarłam w jednym miejscu korę, chwyciłam znowu, wpijając się paznokciami... i wtedy zwolniło. Byłam tak rozgrzana marihuaną i swoim małym popisem dla lasu, że o mały włos nie

zdrzemnęłam się tam nago. Ale nie mogłam tego zrobić. Tym razem wygrałam. Nie pojawił się. Nie miało znaczenia, czy to noc czy dzień. Pokazałam mu, że się nie boję. Dotykałam się pod jego drzewem. Wołałam go i nabijałam się zeń. Zdam ten sprawdzian... zobaczysz. Jeśli BOB chce plugastwa, ja potrzebuję tylko trochę czasu. Mogą być niedobrą dziewczynką, której chce.

Kiedy wychodziłam z lasu, omal nie zabiła mnie sowa, która rzuciła się w dół znikąd. Czułam moc jej skrzydeł, kiedy mknęła obok. Pomyślałam o kobiecie z pniakiem, o tym, co powiedziała:

„Prawda jest inna niż pozory”.

To zdawało się mnie przerażać. To miejsce, sama myśl o dotykaniu się i drażnieniu z sobą przerażały mnie. Teraz już nie. Nie, miejsce, które odwiedziłam nie jest tym, na jakie wyglądało. Teraz widzę, że jest to miejsce ciemności, ale kocham je. Zapraszam je. Nie będę z nim walczyć, nawet kiedy wślizgnie się we mnie i będzie mnie ciąć. Znalazłam światło i przyjemność w tej makabrze. Mój plan nie jest jeszcze zakończony.

Wrócę, BOB. Wrócę, by otwierać się i zamykać wokół ciebie, tak jak się nigdy tego nie mogłeś spodziewać. Wrócę.

Laura

Kochany pamiętniku! 3 sierpnia 1986 r.

Dla uzupełnienia: resztę dnia spędziłam jako żywo w stajni przy Troyu. Zrelaksowałam się będąc przy nim i wróciłam później do domu wieczorem mając poczucie wielkiej siły, wielkiej wewnętrznej odnowy. Robiąc to nie łamałam sobie głowy żadnymi myślami o byciu dobrą czy złą. Zamierzałam powstrzymać tego człowieka przed robieniem mi krzywdy i ubliżaniem; człowieka, którego znam tylko z imienia. Nie wiem, gdzie mieszka i skąd przychodzi, ale ściągnę go z powrotem. Zabawa w tortury przestaje być zabawna, kiedy ofiara woła o więcej.

To było prawie dwa tygodnie temu... nie, może tydzień. Ostatnio bardzo się koncentruję. Lubię spotykać się z Bobby Briggsem. Jest wszędzie, gdzie chcę, żeby był; ze wszystkim, co chcę, żeby przynosił. Akurat wczoraj doszłam do wniosku, że czekał za długo, żeby być ze mną w sposób, jakiego pragnął. Ja też byłam zmęczona procesem pieszczona się i wracania do domu z uczuciem, jakby wetknięto we mnie korek, który blokuje wszystko, co pragnę wypuścić. Ale musiałam pozwolić mu myśleć, że jestem czternastolatka, na jaką wyglądam...

Rodzice wyjechali na całe popołudnie. Powiedziałam im, że nie będzie mnie co najmniej przez cały czas ich nieobecności, ale chcę pomóc przy kolacji, więc wrócę nie później niż o osiemnastej trzydzieści. Twarz mamy rozpromieniła się na te słowa. Muszę dbać o ich szczęście. Muszę nadal ich kochać, jak przystało na ich małą dziewczynkę. Muszę popierać to, czego nie wybierałam, ale co zostało mi po prostu dane - dwie istoty, dwie całkiem odmienne istoty.

Niegrzeczniejsza Laura miała randkę z Bobby Briggsem w Dolnym Mieście. Powiedział, że zna opuszczoną stodołę, gdzie nikt nas nie znajdzie. Spodobał mi się pomysł spotkania z nim sam na sam w miejscu, gdzie mogłabym z nim zaszaleć. Przez jakiś czas byłam podenerwowana, bo nagle dotarło do mnie, że to nie BOB, którego nienawidzę, ale młody Bobby, który junaczy się przed uśmiechającą się

Laurą Palmer, pytając czy zostanie jego. Nieważne, rozegram go tak, jak tego pragnie. Wiedziałam, że zdaje sobie sprawę, że nigdy przedtem nie kochałam się z chłopcem... Wiedziałam, że to będzie inne z kimś, kto się o ciebie troszczy... Wiedziałam, że może to mnie cofnąć do wieku trzynastu lat, kiedy nauczyłam się kochać rękę mężczyzny w strumieniu późną nocą i płakałam, kiedy wkrótce potem odjechał. Nie mogłam pozwolić, żeby to wypłynęło. Wiedziałam, że muszę być silna. BOB mógł obserwować mnie właśnie w tym momencie... w każdej chwili. Nie mogłam się zakochać... przynajmniej nie głośno.

Bobby był czarujący. Widziałam, że jest zdenerwowany, bo słowa mu się plątały, a koc, który przywiózł z tyłu roweru nie chciał się otworzyć, kiedy pilnie usiłował go rozłożyć.

To go wytrąciło z równowagi, jako że ja manipulowałam w palcach butelką wódki, małą - na nas dwoje, i papierosem z marihuaną (coś do przypalenia), a że nie uchwyciłam tego za dobrze, musiałam klęknąć, żeby wszystkiego nie rozbić.

Poczuł się jak niepyszny, ale ja obróciłam wszystko tak, że wyszedł bardziej na bohatera niż fajtlapę. Nie był ani jednym ani drugim, ale pozwoliłam mu podnieść się na nogi i przytrzymać mnie ramionami. Myślałam tylko o tym, jak bardzo chcę pociągnąć łyk i przypalić, żeby się odprężyć. Wszystko wychodzi mi łatwiej, kiedy jestem na luzie i czuję się pewna siebie. Jednym z powodów, dla których rozkoszuję się Bobbym, jest to, że daje mi przypalić kiedykolwiek chcę... i ilekroć chcę, może załatwić przez kolegę alkohol. Lubię czuć się w ten sposób, czuć ten rodzaj oddania. Lubię, jak się porusza, te małe fale w nim, kiedy się o niego opieram i mówię „Nie mogę się doczekać, ale róbmy to powoli”. Jego natychmiastowy uśmiech i gotowość, żebym ja najpierw prowadziła.

W końcu był to dla mnie pierwszy kontakt seksualny, w który wchodziłam z zainteresowaniem i uczuciem. Trochę mojej własnej kontroli. Wiedziałam, że

przejmie ją ode mnie, kiedy zorientuje się, że mu pozwalam. Ale na razie, skoro miał ciągle przynosić mi różne poczęstunki, chciałam, żeby poczuł, że było warto... że nie trafił na śniętą rybę, tak jak obiecałam nigdy się nie zachowywać.

Godzinę później, nie śpiesząc się z jego ustami i od czasu do czasu dając mu pociągnąć albo popić, byłam gotowa. Powiedziałam mu, żeby położył się na wznak i wyobraził sobie, co chce. powiedziałam, że ma zbudować w głowie marzenie i pozwolić swej fantazji iść za mną. To było tylko dla niego, wiedzieliśmy o tym obydwój. Włożyłam go, twardego, do ust, a w głowie miałam obraz ręki BOBA, jak robi to sam... jak kładzie na tym moją rękę... po czym byłam z powrotem w stodole. Zwolniłam, znalazłam rytm, który lubił, i ciągle poruszając w środku językiem jeździłam po nim w górę i w dół, kierując się dźwiękami, jakie wydawał, pojękiwaniem... nasłuchując delikatnie, upewniając się, że trzymam go tam, gdzie pragnie być. Tym razem nie chodziło o złośliwe wprowadzenie go w przyjemność i wytrącenie z niej. Ekspłodował tak, jak robią to mężczyźni w moich marzeniach... z gwałtownością, następującą po długiej wewnętrznej wspinaczce, siedząc wyprostowany ze spojrzeniem pełnym zdumienia i grozy... zaspokojenia. Uśmiech.

Następną godzinę, mniej więcej, spędziliśmy zatopieni w sobie, aż musiało się to stać. Wślizgnął się we mnie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak on je zamyka. Wysiliłam pamięć, żeby tego... nie chcieć. Czułam, że byłoby to takie proste, a przecież nie mogłam być słaba.

Poruszaliśmy się razem i stwierdziłam, że łatwiej mi panować, łatwiej rozkoszować się z zamkniętymi oczami. Mogłam poruszać się razem z nim, przewracać na wierzch, kłaść jego ręce tam, gdzie uwielbiam je czuć. Jest dla mnie taki dobry, bez żadnych słów. Chciałam, żeby wiedział, jak cudownie go czuć, kiedy jest zamknięty wewnątrz, nie chce wyjść nigdy, pragnie ze mnie coraz więcej. Turlaliśmy się, pchali i ciągnęli siebie, aż rozłączyliśmy się parę godzin później, kiedy nie można było już kontynuować.

Czułam się w pełni zaspokojona, jak gdyby wyzwolona z lat naigrzań i emocjonalnych szarpań. Stalowy pręt, który - wyobrażałam sobie - trzyma mnie sztywno pionowo, zginał się, zamieniał w ciało i topniał. Topniało napięcie i niepokój, jakie czułam tak długo, wyobrażając sobie jak to będzie, kiedy ktoś naprawdę będzie mnie pragnął - nie dlatego, że będzie chciał, żebym płakała albo umierała powoli z niewypowiedzianego smutku. Ktoś, kto dba o to, jak ja czuję, chce upewnić się, że sprawia przyjemność. Czułam się tak, jak powinnam, tak jak powinny wszystkie dziewczęta... ale nie mogłam zapomnieć, że muszę myśleć i o innych światach, innych chwilach. Brutalne przebudzenia w najciemniejsze godziny nocy; uśmiechający się mężczyzna w moim oknie... który rzuca wyzwanie machając czarną rękawicą. Leżałam zastanawiając się, czy nadejdzie wkrótce, czy też został jakoś wyeliminowany moim prostym postanowieniem, że już mnie nie przeraża.

Nie mogłam opierać się na tego rodzaju marzeniach. Nagle powstał straszny problem. Straszny i smutny problem, któremu musiałam stawić czoła bez emocji, którą tak bardzo chciałam dać! Z ust Bobby'ego dolatywały powoli słowa miłości, potem wyznania. Wkrótce potem - obietnice wierności i szczęścia na zawsze.

Laura, Laura, nie mogę ci pozwolić tego słuchać. Patrz na ruch jego warg, ale nie słuchaj, powtarzałam sobie bez przerwy. Ale Bobby mówił serio. Był w końcu chłopcem, który podziwiał mnie od lat, który ciągnął mnie za kucyki, dopóki je nosiłam, a wkrótce potem postawił sobie za zadanie mijać się ze mną przynajmniej raz dziennie na korytarzu w szkole albo łapać mój wzrok w klasie. Wtedy uśmiechał się, jakby to był przypadek.

Wiedziałam, że to zaplanował. Ale Laura, która kiedyś go kochała, młoda dziewczyna, która miała taką rozpaczliwą nadzieję, że w odpowiednim czasie po nią przyjdzie, nie może wyjść się bawić. Jest wewnątrz i odpoczywa. Głęboko wewnątrz, ukołysana w odważniejszej połowie. Tej, która uważa Bobby'ego za zadowolającego,

tak, ale nie interesującego poza tym. Nie ma w nim siły... nie ma wyzwania. Zatrzymam go przy sobie, zachowam dla niej, kiedy będzie bezpiecznie, żeby wyszła. Ale te słowa miłości są zbyt realne, zbyt niewinne. Ten chłopiec, taki młody, to zaledwie posłaniec Laury, która żyje tu i teraz.

Zmuszona byłam zrobić coś okrutnego. Coś, co zmusiłoby go, być może, do zrewidowania całej idei Laury. Musiał ją ujrzeć jako coś, czego istnienia nigdy się nie spodziewał. Musiałam go wyśmiać. Ostro. Śmiać się, aż jego oczy straciły blask. Musiałam go zestrzelić, nie mogłam pozwolić, żeby podobał się tej samej młodej Laurze, którą chce BOB. Tej, na którą jestem pewna, że czeka. Żeby ratować siebie, musiałam śmiać się w twarz chłopcu, który może już nigdy nie będzie tak uczciwy.

Musiałam to zrobić! Dlaczego obrona jest tak bolesna? Gdzie była ta miłość, kiedy błagałam o nią na klęczkach? Cholera. Wiem, że go ranie... Mam nadzieję, że kiedyś zrozumie dlaczego. Nigdy bym kogoś nie druzgotała tak, jak sama byłam druzgota-na. Gdyby to ze mnie zrobiono pośmiewisko, nie wiem, czy kiedykolwiek podniosłabym się. Nigdy nie podeszłabym do kogoś z najmniejszym komplementem, bo wspomnienie śmiechu ciągle dźwięczałoby mi w uszach.

Wstydzę się i jestem znowu skonfundowana rzeczami, które mi się przydarzają. Czy to jakiś trick BOBA wobec mnie? Kolejny test? Rujnować moją szansę miłości z właściwym chłopcem poprzez zmuszanie mnie do ponizania go, tak jak teraz? Potem staję się zimna i zgorzkniała przez te blizny... czy Bobby pozbiera się i zorientuje, że to nie było serio? Czy też wrobiono mnie w zepsucie relacji, która mogła mnie chronić przynajmniej w ciągu dnia?

Czego życie chce ode mnie? Co zrobiłam i co mam teraz robić?! Chciałam tylko powstrzymać cierpienie, nie - zacząć je rozsiewać.

Myślę... Myślę.



Wszystko, co miało zostać zrobione, zostało zrobione. Jeśli zrobił to BOB - odniesie niesłychane zwycięstwo, jeśli tylko okażę jakikolwiek żal... jakiegokolwiek... wyrzuty sumienia.

Nie mogę na to zważać. Muszę wierzyć, że Bobby wróci - przyjaźnie. Jeśli nie, znajdę gwizdek, na który reaguje. Będzie musiał zarobić na moją uwagę poza lubieżną stodołą, poza pocałunkami, które rozdają tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę, nigdy tak sobie. Stanę się zawodowcem w nieodczuwaniu niczego.

Znajdę na to sposób. Nie mogę zrezygnować. W pięćdziesięciu procentach nie wierzę nawet, że to, co przeżywam jest realne. Jestem zagubiona. Zagubiona. Ale silniejsza, większa manipulantka Laura podnosi głowę i otwiera się na pogróżki i gry rozgrywane tylko w ciemnościach.

Kiedy odkryję, kim on jest, rozpowiem to wszystkim!

Za Nową Siłę, Laura.

Kochany pamiętniku! 3 sierpnia 1986 r.

Minęła dwudziesta druga, jest wieczór po katastrofie z Bob-byem Briggsem. Byłam zaskoczona, kiedy zadzwonił niecałe piętnaście minut temu i... jakoś, wśród powodzi słów, które brzmiały bardziej jak wyuczone niż spontaniczne, przeprosił za

składane pochopnie przysięgi miłości, bo dla mnie, być może, nie było to atrakcyjne w chłopaku. Że może chciałam kogoś, kto najpierw powinien być trochę złamany, żeby to wszystko wyszło... Dodał, że wszystko, co powiedział, było prawdą, ale zrobił błąd mówiąc to za szybko.

Wszystko brzmiało jak gdyby wyjęte słowo po słowie ze słownika, a ja myślałam, że powinnam się pod ziemię zapaść. Oto przepraszał za coś, o czym - jestem pewna - dziewczyny gdzie indziej, nawet poza Peaks, marzą, żeby usłyszeć od chłopaka. Dobierał starannie słowa, starając się dowieść, że ciągle jeszcze, parę godzin po orgazmie, jest zakochany. Kolejny cud... A ja? Zmuszona jestem milczeć w telefonie, tłumić słowa miłości płynące z własnego serca, po prostu ze strachu, że to wszystko jest częścią wielkiej machinacji, która ma mnie doprowadzić, w trybie ekspresowym, do utraty zmysłów.

Jestem zamknięta w pułapce tej części samej siebie, której nienawidzę. Twardej, męskiej części siebie, która ujawniła się, by walczyć, po tym, jak małe wspomnienia i blizny zaczęły ze mnie wychodzić z gwałtownością, która otrzeźwia, ale i przeraża. Walczę, by ratować Laure, którą pragnęłabym być znowu. Tą, o której każdy myśli, że ma ją ciągle przed sobą - w sukieneczce, z rozwianymi włosami. Mój uśmiech wyrzeźbiony jest jednak na policzkach przez głęboki strach, że dziś wieczór może mnie odwiedzić w każdej chwili mężczyzna, który będzie próbował mnie zabić.

L.

Kochany pamiętniku! 4 sierpnia 1986 r. 3.30 w nocy

Uświadamiam sobie teraz, że postanowiłam wziąć udział w grze. Powtarzałam to sobie od wieków, ale zdaje się, że wreszcie czuję w sobie postanowienie udania się do niego wyłącznie w celu walki. Wejścia w ciemność i może przywarcia do resztki światła, jakie we mnie pozostało, po to, by wykorzystać je jako siłę, którą zawsze powinno być.

Ach, sprawiedliwość życia. Ta szczególna chwila, kiedy ręka podrywa się do góry - widocznie czy też słownie - krzyżąc STOP, ona umiera! To dziecko umiera bez mechanizmu bezpieczeństwa, z którym wszyscy inni zdają się szarpać, jak gdyby był zawalidrogą.

Szukałam uważnie i znalazłam w sobie miejsce, które mówi, że jest już prawie za późno. Nie mam oczu piętnastolatki, ale kogoś, kto boi się rozejrzeć wokół siebie i zakwestionować najprostsze rzeczy. Mój umysł - słyszę dalej - nie jest umysłem młodej dziewczyny, która wyobraża sobie, że życie jest usłane różami.

Słyszę ostrzeżenie, że umysł, w którym żyję, należy do kogoś, kto zna życie za dobrze i wie, że kończy się ono najczęściej bez ostrzeżenia. Zadaje nam ciosy, prowokuje do marzeń, kiedy w rzeczywistości nie ma to sensu. Przemilcza to, że jest na tej planecie plan naszkicowany dla mnie. Ten umysł natomiast go zna.

Realność tego, że nie można wybrać zdarzeń, dnia czy nawet chwili, bo zanim jeszcze otworzyłaś oczy, by zobaczyć po raz pierwszy światło, ktoś ukrywający swe wielkie zło wybiera ciebie. Puszczą w ruch swego rodzaju butelkę i śmieje się z władzy, jaką ma w tej prostej zabawie w selekcję.

Laura

Kochany pamiętniku! 6 sierpnia 1986 r. 4.47 rano

Nie mogę sobie pozwolić na zaśnięcie, bo muszę widzieć, jak BOB będzie wchodził przez okno. Muszę być gotowa.

Dużo myślałam o życiu. Starzeję się wbrew sobie. Wierzę, że kiedy przyjdzie po mnie - albo wyjdę z domu i wrócę raniona, ale usatysfakcjonowana brutalną śmiercią wroga, albo nie wrócę nigdy i umierając przyznam cicho, że nie znałam ani siły ani woli tego, kto mnie odwiedzał.

Na razie jestem do połowy bez czucia, do połowy wrażliwa; dziewczyna, której udaje się wstawać każdego ranka i opuszczać miejsce, o którym ostatnio muszę sobie przypominać, że nazywa się dom. Jak gdyby było coś bardziej widocznego niż ślad krwi, który idąc zostawiam za sobą.

Nie mam wątpliwości, że BOB świadom jest każdego mojego ruchu. Ta makabra, nazywająca się człowiekiem, siedzi hen wysoko, kiedy słońce świeci, a może kuli się gdzieś niżej. Nieważne. Obserwuje mnie oczami, które przenikają do wnętrza, poszukując każdego cienia wątpliwości, wyczuwając każde drgnienie mego serca na widok przechodzącego chłopca, każdy uścisk matki, która nie ma pojęcia, jak odległa stała się sypialnia córki.

Staram się każdego dnia zapamiętać twarz, które spogląda na mnie z lustra. Trzymam się jej mocno. Wyobrażam sobie, że będę uciekać, kiedy porównam ją ze

swymi szczątkami, o których często snię, że zostaną wkrótce znalezione.

Czuję taki gniew i nieprzepartą chęć rzucenia się na niego, nazwania wiatru kłamcą za to, że nigdy się nie pokazuje. Chęć krzyczenia na tych dwoje, którzy pozwolili mi się urodzić. Krzyk o pomoc do kogokolwiek, kto by usłyszał. Krzyczeń na ulicy, że w samej Matce Naturze brak cudów. Jej boskość to kłamstwo.

Byłam wielokrotnie powalana w lesie. Przeprowadzana jest jakaś dziwna, niemożliwa do opisanie operacja. Puszczana krew. Matka Natura nie usunęła tego zła, ani nie otworzyła swego drzewa, by wypuścić okrzyk. Zamiast tego ukołysała tego mężczyznę i chroni go przed zdemaskowaniem. Chroni przed światłem dziennym. On wie, że planeta go nie zdradzi. Światło powróci i zostanie, odejdzie tylko po to, żeby punktualnie powrócić. On ma to obiecać. Zwyczaj wszechświata, dogodnie opierający się na rozstawieniu obu skrajności co dwanaście godzin.

Jego czas to wieczór; godzina, kiedy ratunek jest najmniej możliwy, i kiedy większość ludzi z czystymi nadziejami, marzeniami i wspomnieniami kołysania się na bujanych fotelach - twardo śpi. Ich oczy poruszają się szybko pod powiekami, nie widząc niczego.

Nie ma nigdy hałasu, który poruszyłby nawet tych, którzy śpią w sąsiednim pokoju. Nigdy świat nie skłania się choć trochę ku mnie, nie jest po mojej stronie, nie powoduje otwarcia oczu... Nie widzi tego mężczyzny... sposobu, w jaki jego oczy są zmrożone na widok mojej krzyczącej twarzy. Bez wytłumaczenia DLACZEGO wybrał mnie, a nawet czy ma jakiś końcowy plan.

Mogę tylko czekać. Trzymać oczy otwarte energią śmiałości. To walka o to, kto jest w istocie najmroczniejszy; kto, zmuszony do wyjrzenia na drugą stronę, w istocie przeżyje.

Siedzę czekając na jego przyjście. Czuwam przekonana, że przyzwyczaję się do ciemności daleko łatwiej niż on do światła.

Laura

Kochany pamiętniku! 10 września 1986 r.

Załączam swój umysł i jego pamięć. Jak również cechę, której wrogowi brak ponad miarę - świadomość. „Wina” to tylko słowo, którego używa do uciszenia mnie. Nie zważa na śmiertelność, nie obchodzi go niebezpieczeństwo.

Jak mógłby taki intruz bać się śmierci czy możliwości uwięzienia i ciągle być w stanie przychodzić tak konsekwentnie z boku domu, używając mego okna, jakby było mu znane?

Szydzi ze mnie, wchodząc w ubraniu kogoś, kto mógłby być najlepszym przyjacielem - sąsiada, komiwojażera, który wprasza się od niechcienia, posuwa się do prośby o kawę, zwyczajną, zanim rozplynie się w sen na jawie, którym czasem jest.

Czy oczekuje, by usiąść i gawędzić zanim weźmie z pokoju jedyne dziecko w domu i będzie je traktować jak eksperyment?

Albo ja powołuję go snami do życia, powoli się uśmiercając, albo powiedział

rodzicom o swych wizytach i zaproponował, w zamian za ich własne bezpieczeństwo, że będą trwały bez możliwości przerwania. Byłyby po prostu niezauważane. Jak niepotrzebne śmieci, które przyszły pocztą, poniewierające się gdzieś po domu. Wyobrażam sobie, że musieliby słyszeć, jak jestem wyprowadzana. Czy to możliwe, że nic ich to nie obchodzi?

L.

Kochany pamiętniku! 11 września 1986 r. 2.20 w nocy

Nie wyobrażasz sobie, jak mnie drażni to, że nie stanowią dla niego zagrożenia.

Jest zbyt bezpieczny, świadom, że będzie miał zawsze dostęp do mojego domu i będzie mógł zeń wychodzić bezboleśnie i bezdźwięcznie. Wie, że w ciemnościach jego uścisk wokół mego nadgarstka będzie na tyle silny, że mnie uciszy i będzie mógł mnie zanieść, jak dziecko wlecze lalkę, do miejsca, w którym wie, że nikt mnie nie znajdzie. Wie to, bo miejsce jest odległe milę od jakiegokolwiek źródła światła innego niż to, które sączy się czasem, tak wyraźnie w mej pamięci, z jego warg i oczu - dokładnie to światło, które skradł z mego wnętrza. Dziewczynie, która, od kiedy może sięgnąć pamięcią, podjęła cierpliwie wysiłek tolerowania i utrzymywania w tajemnicy właśnie tego mężczyzny, który chce ukraść jej niewinność, nigdy nie pozwalając jej dojrzeć, nigdy nie pozwalając na radość dojrzałości - wieku, o którym ta mała dziewczynka marzyła, od kiedy tylko umiała skakać, biegać i uśmiechać się

do najłżejszego powiewu wiatru, który ją łaskotał. Altruistycznie dawała i dawała z siebie, opróżniając delikatną siatkę wewnątrz siebie ze swej duszy.

Mam nadzieję przywołać go do okna wkrótce. Obawiam się, że czeka, aż zmęcę się tymi całonocnymi sesjami pisania, momentami, kiedy już to łączę się, już to rozłączam z tą połową, która planuje tym razem otworzyć okno i podać chętnie dłoń. Połową, która wątpi w to, że cokolwiek istnieje realnie, więc za oknem nie ma się zupełnie czego bać. Jestem gotowa udać się bez walki w zwykłe miejsce. Przysięgam, że hałas albo potężne trzepnięcie w tył głowy nie spowodują nawet najmniejszej zmiany w krokach. To jest właśnie część mnie, która ćwiczy, by w swych krzykach zawrzeć więcej ciętości, wtrącić więcej obelg i pogróżek; zaplanowała, by je kontynuować, aż jego apetyt, wcześniej niezaspokojony, zacznie się zmniejszać. Zwierzą zmrożone naprzeciw lufy jego strzelby, dopraszające się o wypełnienie pustego miejsca na ścianie.

Usuń drzenie. Zaprogramuj się. Będzie ból, ale nie większy niż przedtem. Trzymaj się kurczowo obrazu domu i łóżka i ciepłego zapachu jego, kiedy oplukujesz się, oplukujesz i oplukujesz. Dom czeka na ciebie tak jak zawsze.

Graj z nim tak, jak on z tobą. Zaakceptuj to, że jesteś zła, brudna i tania, i że powinnaś zostać rzucona wilkom jako ochłap, że nie wolno ci nigdy mieć dzieci, bo kto zna twarze, za którymi byłyby zamknięte od urodzenia po śmierć... Pamiętaj - ignoruj. Pozostaw otwór na tyle duży wewnątrz, żeby przyjąć wagę jego ciała w nienawiści. Zastosuj jedynie metodę redukcji wobec emocjonalnej części siebie, najżywotniejszej i najbardziej niezastąpionej ze wszystkich.

Wierz, że jego intryguje jedynie strach, którym się żywi i brak zainteresowania życiem, który przejawiasz, kiedy zostawia cię z powrotem w domu. Kiedy udaje, że naciska dzwonek, szydzi z ciebie, twego życia, twych nadziei, twych najintymniejszych niepewności. Obserwuje, jak zmagasz się z poczuciem tego, że



jesteś niegodna wejść nawet do domu, w którym stawiałaś pierwsze kroki. Czujesz na sobie jego wzrok, kiedy łapiesz ukradkiem łzę. Ale spróbuj rozejrzeć się za nim, a już go nie ma.

Jakby chodziło o religię, intonuję sama sobie inspiracje, całymi dniami zawodzę i urągam. Pragnę niemal, żeby przyszedł, a on nie pojawia się. Dostałam strasznego bólu głowy na samą próbę myśli o jego słabościach, podczas gdy w rzeczywistości nie byłam nawet bliska poznania ich. Może myślę się całkowicie co do jego lubieżności wyłącznie dla strachu u danej ofiary... Muszę szczerze powiedzieć, że jestem zmęczona wyjaśnianiem sytuacji i myślę, że jeśli wkrótce nie będę spała, zacznę widzieć BOBA wszędzie. Nie muszę dodawać, że nie służyłoby mi to w tej chwili.

Jestem tu sama i łapię się na myśleniu o Bobbym, który wiem, że trzymałby mnie w ramionach tak jak nikt inny.

Uważaj, Laura.

Kochany pamiętniku! 1 października 1986 r.

Przepraszam, że nie pisałam, ale tyle się wydarzyło. Kiedy dziś wieczorem kładłam się do łóżka, pod okno przyszedł Bobby Briggs. Widok piękny jak marzenie, od którego zawirowało mi w głowie. Mówi, że na krańcu Sparkwood jest party, którego nie możemy opuścić. Organizuje je jego przyjaciel Leo, o którym myślę, że słyszałam wcześniej wśród plotek często wpadających mi w ucho. Uprzedziłam go, że poważnie myślałam tylko o przytuleniu się do niego i wyznałam, że za bardzo

brak mi snu, by być towarzyską.

Obiecał, że nie będzie problemów z trzymaniem warty, jako że da mi do spróbowania nowy kasek, który czasem w ogóle usuwa potrzebę snu.

Wychodzę przez okno, pamiętniczku, szszszsz!

Opowiem wszystko zaraz po powrocie. Chowam cię... Uważaj na BOBA...  
Czasem przychodzi późno.

Laura

P.S. Uderzyło mnie, że samo imię BOB jest już ostrzeżeniem...

B. BĄDŹ

O. OSTROŻNA

B. BO BOB...

Kochany pamiętniku! 3 października 1986 r.

Nie wiem od czego zacząć! Wróciłam do domu po południu następnego dnia, nie usłyszawszy słowa gderania ze strony stróżów - mamy i taty. Przeszłam już połowę długości domu, kiedy uświadomiłam sobie, że wyjeżdżam daleko poza górną część miasta, na party, gdzie będzie pełno ludzi o sześć do dziesięciu lat starszych ode mnie... Czy sądziłam, że wrócę przed świtem? Skąd! Pomijając już, że Bobby miał dla mnie jakiś „ekspres”... przynajmniej tak myślałam, zanim dojechaliśmy do Leo... Ale to za mało powiedziane.

W każdym razie muszę się najpierw pochwalić rozstawieniem tak zagmatwanej sieci, że mucha nie siada. Nic nie było kwestionowane, kiedy wróciłam do domu prawie o osiemnastej następnego dnia! Nie muszę chyba mówić, że wkroczyłam w strefę drastycznego pozbawienia snu. Trzy dni i cztery noce... a zważywszy na poczęstunek, jaki otrzymałam w charakterze nagrody pożegnania przed wyjściem, mogłabym nie spać do następnego miesiąca, bezboleśnie zrzucając funt po funcie... (sześć i pół od ostatniego dnia, kiedy spałam). Stwierdzam, że bez względu na rodzaj narkotyku, jaki mam w sobie (jeśli w ogóle), im mniej śpię, tym mniej jem.

Moja notka była prosta i konkretna. Możesz ją pominąć, jeśli cię nudzi, ale myślę, że miałam poczucie satysfakcji z mydlenia „starym” (jak mówi Bobby) oczu.

Mamo, dochodzi piąta rano, a ja usiłuję w kółko ponownie zasnąć. Po niemal dwu godzinach szczerych prób, przypomniałam sobie polaną, na której spędziłam przedwczorajsze popołudnie. Troy bardzo lubił skubać tam trawą i myślą, że koc i książka stworzą mi warunki oddalenia, którego potrzebą chyba czują.

Nie wobec ciebie, Mamo! Już słyszą, jak bierzesz to do siebie. Nie rób tego. Mam na myśli oddalenie od ludzi. Po prostu parą godzin z moim kucykiem, Troyem i może drzemka u Nancy Drew, czy coś takiego. Proszę cię, nie niepokój

się. Zadzwońią przed szóstą, jeśli nie będzie mnie jeszcze w domu.

Całują, Laura.

Spędziłam noc na najbardziej szokującym party w życiu, a mama siedziała spokojnie w domu, wyobrażając mnie sobie pogrążoną w dobrej lekturze, otuloną kocem na trawie. Będę musiała zorganizować Troyowi przejażdżkę dziś wieczór... jakoś... cholera. Nie pomyślałam o nim aż do tej pory... Mam nadzieję, że Zippy nie zadzwoni z propozycją wyprowadzenia Troya... Do licha. Zaraz wrócę. Zadzwońię od razu do stajni.

A zatem. Bobby pożyczył od wujka pickup na wieczór i jak długo trzymaliśmy się drogi 21, nie narażaliśmy się na zatrzymanie... Bobby bez prawa jazdy... Ja bez snu, i to ogromne kłamstwo dla rodziców w zeszycie... Możesz sobie wyobrazić?

Pojechaliśmy. Jak na wiek samochodu muzyka była zaskakująco głośna i czysta... Miałam przez to poczucie, że wszystko jest super. Sposób, w jaki śmigaly drzewa, pęd samochodu, muzyka, moje podenerwowanie, kiedy zaczęłam przebierać się w urodzinowy prezent, który przyszedł pocztą lotniczą od kuzynki Maddy. Czy ci mówiłam, że rozmawiałam z nią w ubiegłym tygodniu prawie przez godzinę? No więc dla tej sukienki można umrzeć. Ściśle przylegająca do ciała, miała w rejonie piersi wkładkę, dzięki której można było, jeśli się chciało, podnieść piersi, zamiast

zostawić je płaskie, tak jak w niektórych sukienkach. Bobby mało nas nie rozwalił, rozmijając się z drzewem o pół centymetra. Powiedział, że warto byłoby umrzeć „z oczami wbitymi w biust tak słodki jak twój”. Czy nie brzmi to jak jakaś piosenka country... „wbite w biust tak słodki jak twój”?

Zanim weszliśmy do domu, Bobby wziął mnie na bok pickupa. Pocałował mnie i powiedział, że muszę wiedzieć, że Leo, z bliska, to wspaniały chłop. Jest zabawny i niezły w rozmowie. Potem pokręcił głową w drastycznym NIE. Chciałam wiedzieć, co to do cholery znaczy. To znaczy co, jeśli zrobiłabym to, na co mówił NIE. Bobby obrócił się, kiedy wchodziliśmy już w drzwi, i powiedział „Dzisiaj to nie ma znaczenia, jestem pewien, że będziesz się trzymać mnie... Po prostu nigdy faceta nie pieprz. Siedzi w jakimś dziwnym gównie ten Leo...” Kiwnęłam i nagle niedwuznacznie zaintrygowało mnie to określenie „dziwne gówno” i jego seksualny kontekst. Bobby poszedł chwycić mi piwo, chyba, a Leo podszedł do mnie. Cholera... No tak.

Wiedzieliśmy obydwój. Powiedział „Laura Palmer... co ty na to? Kiedy cię widziałem ostatni raz, Old Dwayne Milford wręczał ci medal... czy jakąś inną nagrodę, którą wygrałaś...?” Musiałam mu przerwać:

„Najlepsze wyniki - pięć kolejnych lat”.

Zapytał, czy mam dowody jakości wyników, a ja zapewniłam go, że dowodów jest cała masa, ale walę się z nóg, a jednocześnie umieram z pragnienia. Zawołał Bobby'ego, za co byłam wdzięczna, widząc, że wchodzę do sypialni po tym ostrzeżeniu.

(Zaczekaj, muszę dmuchnąć parę działek kokainy... kończy mi się film, a mam ci opowiedzieć coś niesamowitego - poczekaj). Więc jestem w tym pokoju z Leo i Bobbym, i właśnie kiedy mieliśmy puścić w obieg słówkę, otworzyły się drzwi do

łazienki, takiej połączonej z sypialnią... Wyszła z nich Ronnette Pułaski. Wyglądała jakby rzucała świńskie jedzenie i zaczęła dbać o całe ciało, z wyjątkiem nosa. Była na niezłym hajcu i po sposobie, w jaki Leo skinął tylko do niej i rzucił szybkie „cześć” zorientowałam się, że było to normalne.

Chcesz usłyszeć coś nie z tej ziemi? Dotarło do mnie dopiero teraz, że kiedy szłam tam, gdzie bierze mnie BOB... mówiłam ci, że czasem wachałam swoje majtki i miałam ochotę włożyć głowę między nogi jakiejś dziewczyny i spróbować jej...? (Boże, czasem jest O. K. to powiedzieć, kiedy indziej nie mogę). No więc w rzeczywistości pomyślałam wtedy przez chwilę o Ronnette, po prostu dlatego, że była, oprócz Donny, jedyną dziewczyną, którą widziałam naga... Występowałyśmy razem w zespole jakieś dwa lata temu, może więcej, i tylko my dwie miałyśmy zmianę kostiumu w środku programu... Przebierałyśmy się... tak jakby uśmiechając do siebie... Chyba mnie jakoś pociągała... smutnym, ale i zimnym wyglądem oczu. Podobało mi się jej ciało... W każdym razie, dziwne było spotkać ją tam. Nie mam pojęcia, co o mnie myśli... Wątpię, żeby było rzeczą rozsądną zapytać. Jeszcze tego by brakowało, żeby rozeszły się pogłoski, że ja i Ronnette „spotykamy się” przy każdej okazji. Mama musiałaby wylądować u Haywardów, jeśli nie prosto w szpitalu, a tata myślałby prawdopodobnie, że omawiamy jakąś nową zabawę... może kontynuację kopania puszek? Co mnie to obchodzi...!!!

Boże, jestem na takim hajcu, że nie mogę przestać pisać, jakby tysiąc słów na minutę. Mam nadzieję, dla twojego dobra, że to się da odczytać, bo, Bóg mi świadkiem, nie wyrabiam się, żeby zwolnić. To narkotyk, na który czekałam całe życie! Czuję się silna, pewna siebie, seksy, inteligentna, całkiem-kurwa-w dechę, muszę powiedzieć. Ani jedna osoba nie wspomniała tej nocy o moim wieku. Mogę postawić, kurwa, na swoim... Czulałam dreszczyk, kiedy wchodziliśmy.

Wiedziałałam, Bobby miał rację, że to będzie jeden z tych ubawów. Pierdolone szaleństwa po kątach i tak dalej. Leo wpatrywał się w coś ze stuprocentową

koncentracją, więc musiałam z Bob-bym pójść zobaczyć.

Człowieku, leżała tam dziewczyna z podciągniętą spódnicą

i zakładała się, że nikt jej nie zastartuje... a jeśli się komuś uda - ma stówę. Prosiła, żeby spróbowało pięciu.

Przypominam sobie, że byłam tam już dostatecznie długo i byłam nieźle nabuzowana, to znaczy odurzona, ale i jednocześnie pod prądem... Rozejrzałam się po wszystkich i pewnie widać było coś po mojej twarzy, bo Bobby pociągnął mnie w tył za ramię. Powiedziałam, że chcę spróbować, jeśli nie stawia go to w głupiej sytuacji, a on patrzył na mnie, jak gdybym i tak nie była już w stanie się rozmyślić... więc... Nie sądzę, żeby podejrzewał, że mogłabym kiedykolwiek zainteresować się czymś takim...

Zapytałam, czy mogę powiedzieć jej coś na ucho... przed podjęciem decyzji, na co ona, że bardzo chciałaby usłyszeć mój głos z bliska... Więc pochyliłam się i powiedziałam „Zrobię ci naprawdę dużą przyjemność... Te sto dolców już poszło...”

Spojrzałam na nią i zapytałam, czy jest zrelaksowana. Odpowiedziała, że zaczyna już dziwnie czuć, że wiem, co robię... Kazałam jej ruszyć się trochę na kanapie i pocałowałam ją, tak leciutko, w usta...

Zanim ją nawet dotknęłam, chciała, żebym poznała jej imię... Powiedziałam, że będę ją nazywać tak, jak tego chce. Zaczynała rozgrzewać mnie, czego nie podejrzewałam, że się stanie... ale to pomogło, bo nasze uczucia współgrały ... po prostu zaskoczyły.

Otworzyłam ją i powiedziałam, że jest ładna, czy wie o tym? Kiwnęła głową. Powiedziałam, że nie dosłyszałam, co mówi... Na to ona TAK! Uśmiechnęłam się...

„Co - tak?” zapytałam. „Nie dosłyszałam...”

Wzięła duży oddech i wsunęła palce do ust, a faceci za nią „Ooo... Taak..”

Słyszałam, jak ktoś z tyłu upuszcza szklankę i mówi „Kurwa, chłopie, ta dziewczyna ją do tego prowadzi... Nawet się tego doprasza...”

Wiedziałam, że chce mówić. Zrobiłam tak, że musiała prosić, wykrzykiwać coś... Wiedziałam, że chce to słyszeć... żeby słyszeli to mężczyźni w pokoju. Powiedziałam jej, że wszyscy się na nią patrzą. Że chcą wszyscy czuć i smakować to swymi oczami... Niektórzy mężczyźni ruszają palcami, żeby ochłodzić rozpalone ręce. Wiedziałam, że doznaję tego, musiałam po prostu ubezpieczać ją... Chciała tego strasznie. Powiedziałam, że jest piękna. Bum! Uczepiła się mnie... ciągnęła za włosy... wołała „Laura, Laura... Boże, co ja przy tobie czuję...!”

Jakiś duży facet usiłował się precyzyjnie, ale powiedziałam mu, żeby na chwilę cofnął się... Był cały wygięty, ale w końcu obserwował, jak rozpaczliwie dziewczyna potrzebuje chwili dla siebie.

Wzięła mnie za włosy, mówiąc „Nie byłam w stanie tego zrobić przez prawie dwa lata... Chcę, żebyś tu wróciła, jeśli cię jeszcze nie odstraszyłam”.

Przyszło mi do głowy, że to właśnie moment, by wspomnieć, że trochę opadam, może od słodkich pocałunków... Ten facet podszedł do mnie i spojrzał mi prosto w oczy.

„Mała”. Odczekał. „Musiałem ci się przyjrzeć, obejrzeć twoją skórę i w ogóle”. Uśmiechnął się. „Nigdy nie widziałem, żeby tylu facetów przechodziło od pomiatania nią do pragnienia, by robić to, co ty”.



Powiedziałam mu, że cieszę się, że podoba mu się to... Nie miałam zamiaru przerywać zabawy w ten sposób... Sama nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam... Musiałam stracić rozum... Wyszli chyba, bo zaszłam trochę...

Zaśmiał się i powiedział „Nikt nigdzie nie idzie, najwyżej na trawnik, z obrazem ciebie unoszącym się w głowie... Zaraz wrócą, jak się wszyscy opróżnią”.

Dziewczyna wreszcie zeszła z kanapy, podeszła i pocałowała mnie z przodu, tam gdzie kończył się dekolt...

Chciała, żebym wiedziała, że musi mi się odwdzińczyć, jeśli nasze drogi kiedykolwiek się jeszcze zejdą...

Leo powiedział mi, że to było clou wieczoru. Będzie się o tym mówić przez jakiś czas...

To a propos dziwnego sposobu spotykania ludzi.

Będę musiała odwiedzić wkrótce Leo, żeby zobaczyć ile z moich myśli go zafrapuje... Może zrobi coś z tych dziwacznych rzeczy, przed którymi przestrzegał mnie Bobby... Założę się, że napędziłam dziś Bobby'emu pietra tak czy owak... Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło, ale chciałam tego... Chciałam spróbować, no i stało się.

Nie obchodzi mnie, jak jestem naćpana teraz czy jak byłam... Czułam się dobrze robiąc to wszystko. Możesz być pewien, że zrobię to ponownie.

Laura

Pamiętniczku! 14 grudnia 1986 r.

Dziś w nocy śnił mi się BOB. Wcale nie taki miły sen, raczej chory, według mnie, bo jest we mnie tyle nienawiści za to, jak mnie zepsuł... Sprawił, że czuję się brzydko i źle, za to, że pragnęłam miłości i uczucia... Zniszczył całą moją dumę i szacunek dla samej siebie na bardzo, bardzo długo... Mogłam być jedynie ładna i słodka, bo ładną i słodką było łatwo... Jeszcze lepiej z dobrymi stopniami. Nikt mnie nie chciał... Nawet nie dawałam poznać, że wiem, co to seks.

Zniszczył mnie, prawda? To znaczy, w tym śnie przyszedł pod okno Lea i zobaczył mnie. W śnie było to przykrzejsze niż dziś w nocy w rzeczywistości. W kółko pokazywał tę scenę ze mną.

A potem stał pod drzewem i mówił „NIE BYŁABYŚ W STANIE NIC Z TEGO ROBIĆ, GDYBY NIE JA?”

Powiedziałam mu, że się myli. Powiedziałam, że nauczyłam się tego wszystkiego, co widział, kiedy byłam sama, żeby móc robić coś, co sprawiłoby mi przyjemność i pozwoliło zagoić rany, które mi zadał.

Powiedział „O TAK, TO DLACZEGO CHCESZ, ŻEBY LEO CIĘ WIAZAŁ,

MOŻE JADŁ W TEN SPOSÓB, TRAKTOWAŁ JAK NIEWOLNICĘ? WIEM, ŻE TEGO CHCESZ... DOKŁADNIE TAK JAK JA CIĘ TEGO NAUCZYŁEM, TY DZIWKO. WIDZIAŁEM CIĘ Z PRĘTEM, BAWIĄCĄ SIĘ Z SOBĄ... MYŚLAŁAŚ O NIEGRZECZNYM CHŁOPCU, NIE O BOBBYM, CHŁOPCZYKU, KTÓRY PŁACZE PO TYM, JAK KUREWKA TAKA JAK TY GO WYPIERDOLI”.

I obudziłam się. Zawstydzona. Przerazona. Winna. Wyobraziłam go sobie nagle, tuż przed sobą, na brzegu łóżka.

ZAPOMNIAŁAŚ, LAURO, ŻE JA WIEM WSZYSTKO, WIDZĘ WSZYSTKO, IDE DOKĄD CHCĘ... MÓGŁBYM POWIEDZIEĆ WIĘCEJ O TYM, CO TY UWAŻASZ ZA TAJEMNICĘ NIŻ TY SAMA! ZDRADZIŁAŚ SWEGO STRÓŻA NIEPRAWDA? POZWÓL MI TROCHĘ ODPOCZAĆ OD TEGO TWOJEGO SMRODU... POTEM MUSIAŁAŚ MNIE PRZYWOŁAĆ... ZJĘŁCZAŁA KUREWKO! CZASEM KIEDY PISZESZ, JESTEŚ WOBEC MNIE CAŁKIEM WREDNA, NIEPRAWDA? BĘDZIEMY MUSIELI TO NAPRAWIĆ. ZMUSIĆ CIĘ DO KOCHANIA MNIE TAK JAK KIEDYŚ. PAMIĘTAM TO... WKRÓTCE TY TEŻ BĘDZIESZ.

A potem zniknął. Muszę zrobić coś, co jest właściwe i dobre, dzisiaj!

Kim on, kurwa, jest i dlaczego tak mnie nienawidzi?

Chcę umrzeć i zapomnieć o wszystkim innym. Nie mogę tego więcej znieść! Zaczynam czuć się dobrze, a potem ktoś daje mi odczuć, że jestem brudna. Wtedy

ktoś mnie całuje tak jak trzeba i czuję się znowu chciana i podniecona.

Muszę wiedzieć, że to co robię, jest słuszne. Nie mogę pozwolić, by BOB był jedynym, który uczy mnie pragnąć być czasem związaną.

Nie chcę nigdy, by robiono mi krzywdę. Nigdy nie chciałam. Chcę tylko takich gier, gdzie muszę mówić brzydkie słowa, nie podle, jak myśli BOB, i jeśli jestem karana, jestem karana seksem, nie bólem.

To nie BOB wkłada mi te pomysły do głowy. Nie pozwolę, by to był on. To są moje prywatne myśli.

Boję się, że nigdy nie uda mi się już wejść w przeżycie seksualne i nigdy wyjść z niego bez strachu, że on przyjdzie i nakłamię wszystkim o mnie.

Jeśli ktoś, kto mnie kocha, czyta to później po latach, proszę spróbować nie nienawidzić mnie. Ja tylko czuję tak, jak czuję. Nie robię nikomu innemu krzywdy, i nie chcę. Każdego dnia staram się być lepsza i zbliżona do tego, jak myślę, świat chce widzieć dziewczynę taką jak ja.

Ale jestem Laurą. Jestem smutna. Boże, znów jestem smutna! Dlaczego? Tęsknię za śmiechem i dniami, kiedy spędzani czas z przyjaciółmi, których nie interesuje, o czym myślę późno w nocy. Oni mnie nie nienawidzą za to, że czasem późno w nocy marzę, z ręką zanurzoną między nogami, zawstydzona, by moja druga ręka po prostu pociągnęła za spust.

BOB, zabraniam ci kiedykolwiek do mnie przychodzić, w snach czy na jawie. Nie jesteś mile widziany! Nienawidzą cię.

Czuję się taka samotna, Laura

Kochany pamiętniku! 10 stycznia 1987 r.

Próbowałam porozmawiać z tatą przy śniadaniu, ale siedział tylko kurcząc się nerwowo, jak gdyby nie miał czasu na żadne dodatkowe myśli, nie miał czasu na pierdolone myśli samobójcze, które ma jego własna córka. Żadne z rodziców ze mną nie rozmawia... Co to jest? Jakiś sen?

Tata rozebrał się całkowicie i wrzasnął „To sen... Kurwa, zrelaksuj się, O.K.?... Więc twoja matka widziała zdjęcia, na których lizasz prywatne miejsca innych kobiet. Wyglądało, że ci to sprawia przyjemność. Czy to prawda?”

Nigdy nie bałam się bardziej niż w tej chwili.

Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że spałam, kiedy to było pisane... prawda?

Cholera, to jest zbyt dziwaczne. Po prostu zbyt dziwaczne. „

Czy był tu BOB? Czy BOB był w środku...?

Nie będę nawet o tym myśleć.

L.

Kochany pamiętniku! 3 lutego 1987 r.

Nie ma kokainy. Skończyła się. Nie znoszę tego uczucia., jak gdybym była w próżni, moje ciało zgwałcone. Moje myśli, moje marzenia, wyobrażenia rodziców to teraz okropne i przygnębiające obrazy, od których nie mogę się uwolnić... On, gdyby ona kiedykolwiek wiedziała, co się stało.

Zastanawiam się, czy ktokolwiek uwierzyłby mi, gdybym powiedziała wszystko, co o nim wiem... Mogłabym nasłać na niego policję, która czekałaby, aż się pojawi, ale on wiedziałby, tak jak wie o wszystkim, co się dzieje w moim umyśle. Mój umysł to jego zabawka. Coś co przerzuca dokoła swymi łapami. Będę musiała powiedzieć wszystkim, każąc im uwierzyć. Powiedzieć...

POWIEDZIEĆ IM CO, LAURO PALMER? POWIEDZIEĆ IM, ŻE WYPROWADZAM CIĘ, A TY NIGDY NIE SPRZECIWIASZ SIĘ? NIGDY NIE WZYWASZ POMOCY? POWIEDZIEĆ IM, ŻE TY WIDZISZ, A NIKT INNY NIE? NIKT CI NIE UWIERZY? LAURO PALMER... JESTEM ZBYT OSTROŻNY.

Wielki Boże... to stało się znowu... Wszedł na stronę... Ja wcale nie chciałam tego napisać. Przeraza mnie świadomość, że BOB znalazł dojście do stron mego pamiętnika, jak gdyby faszrował mój mózg słowami z sekundowym wyprzedzeniem, tak żebym myślała, że są moimi własnymi.

BOB, czy jest coś, co mogłabym ci dać... coś, co ma moja rodzina, a co wzięłbyś w zamian za zniknięcie na zawsze?

Porozmawiajmy, BOB... o wymianie... wymień mnie na kogoś innego.

ZGODA, WYMIENIĘ CIĘ.

Kto to będzie?

W TYCH SPRAWACH TRUDNO POWIEDZIEĆ. MOGĘ SIĘ ROZMYŚLIĆ.

Tak myślałam.

L.

Pamiętniku! 2 kwietnia 1987 r.

Potrzebuję koki, potwornie, bo inaczej nie dotrwam. Muszę dotrzeć do Boby'ego. Gdzie on, kurwa, jest, kiedy go potrzebuję? Wspaniale. Oto ja, Laura Palmer, piątkowa uczennica, wzorowa obywatelka Twin Peaks, wpadłam właśnie w nałóg.

Nie jestem na to przygotowana... Ciągłe się boję, że BOB

czeka.

Jeśli jest w lesie, dorwie mnie teraz, bo pierdolę to, ale muszę za pół godziny mieć w nosie dużą, tłustą dawkę pewności siebie. Dużą białą działkę, która wymawia moje imię tak, jak powinien to robić kochanek. Żeby też BOB wymienił mnie! Jeśli tak, postaram się znaleźć tę osobę i przestrzegę przed MĘŻCZYZNĄ, KTÓRY MOŻE SIĘ W CIEBIE WŚLIZGIWAĆ I WYŚLIZGIWAĆ JAK WIATR, KTÓREGO SIĘ NIE ZAUWAŻA, A POTEM WSPINA SIĘ NA CIEBIE I WPYCHA PIĘŚĆ W KOBIECĄ PRZESTRZEŃ, W KTÓREJ ZDAJESZ SIĘ BYĆ TAK ZAKOCHANA, LAURO PALMER... NIE POWINNAŚ NICZEGO PRAGNAĆ... NIE DOSTANIESZ TEGO, CO CHCESZ, JUŻ JA TEGO DOPILNUJĘ.

PAMIĘTAJ, LAURO PALMER, MOGĘ MANIPULOWAĆ TWOJĄ ŚWIADOMOŚCIĄ TAK, ŻE BĘDZIESZ CZUŁA TYLKO TO, O CZYM JA ZADECYDUJĘ. CZYŻ NIE MASZ OCHOTY UMRZEĆ, LAURO PALMER? CZYŻ NIE MASZ PO PROSTU OCHOTY ZNOWU MI SIĘ PODDAĆ? PRZYJMIJ MNIE Z POWROTEM? A NIE SPOWODUJĘ DZIŚ JAKIEGOŚ STRASZNEGO WYPADKU! JEŚLI KOMUŚ STANIE SIĘ KRZYWDA, BĘDZIESZ MOGŁA SOBIE POGRATULOWAĆ, WIDZĄC, ŻE TO WSZYSTKO PRZEZ CIEBIE. EGOISTKO, NARKOMANKO, LESBIJKO!

Odpierdol się!

Może jeśli uda mi się dopaść Leo po trochę koki, będę mogła się zebrać do kupy i odzyskać wolność, prywatność myśli, wszystko. Zabieram to z powrotem. Należy do mnie. Potrzebuję tylko trochę koki... Ktoś mnie musi podwieźć... W cholerę, pójdę na piechotę. Po prostu wstanę, zejść na dół, wyjdę frontowymi drzwiami jakby nigdy nic. Zdobędę trochę koki i wszystko będzie w porządku. Będę



mogła myśleć. Pójdę do Lea na piechotę i będzie dobrze.

Wezmę cię z sobą, pamiętniku -

Laura

Kochany pamiętniku! 2 kwietnia 1987 r.

Leo był w damskim towarzystwie i nie mogli podejść do drzwi.

O Boże... pieniądze... cholera! Może da mi kokę na kredyt, a ja zapłacę mu później, albo... zaraz... wychodzi z domu.

Zaraz się odezwę, L.

Leo będzie uczciwy w sprawie pieniędzy za kokę - mam nadzieję, mam nadzieję, mam nadzieję.

Z powrotem i szczęśliwa u Lea. 2 kwietnia 1987 r.

Ma i jest dobry. Właśnie wypchał mi nos... i moja głowa zaczyna z powrotem orientować się w umysłowych segregatorach... Czuję krew w żyłach... Powiedziałam Leo, że nie jestem jakąś kopniętą narkomanką, ale po prostu od tak dawna nie śpię... Czekaaj!

BOB zniknął. Nie czuję go tu. Może to dlatego, że jestem na haju. Może zwariowałam i wymyśliłam go... Nie, kurwa. Chyba oszalałam, jeśli wierzę, że on jest tylko w mojej wyobraźni... On istnieje naprawdę. Wiem, że istnieje naprawdę. Wiem. Nie mogłabym i nie stworzyłabym czegoś tak złego jak mężczyzna, o którym mówię.

Zaczynam naprawdę stawać się tym, o kim BOB mi powiedział. Upadła dziewczyna, maltretowana, której się nie ufa; zagubiona, kocha seks i narkotyki, bo wie, że są zawsze w zasięgu ręki, dając kopa, którego oczekuje... żadnych niespodzianek Czy nie widzisz, BOB, że mnie zabijasz? Czy o to chodzi?

Tęsknię za dniami zaledwie rok temu, kiedy nic nie pamiętałam... Wiedziałałam jakoś, że w niektóre noce wracam do domu, dużo płaczę i chowam się za drzwiami łazienki ze wstydu. Pamiętam, co mówiłeś do mnie, ty chuju! Pamiętam! Wiem, że pociąłeś mnie, kiedy byłam bardzo mała, wielokrotnie, mówiąc, że będę miała duże kłopoty, bo poleciała mi krew. Powiedziałeś mi, że dobrym dzieciom krew nie leci po nogach. Powiedziałeś, że nie jestem dzieckiem Boga. Czy było coś, co pozwoliłeś mi odczuwać normalnie? Rosłam ciągle w obecności ciebie udowadniającego mi złą krew i naturę. To ty byłeś tym głosem... ty, skurwysynie,

Leo musi się ze mną spotkać w sprawie pieniędzy... Mam na-dzieję, że ta

transakcja pójdzie gładko, bezboleśnie i cicho. Powiedziałam mu, że jeśli pokaże się Bobby, musi się ze mną natychmiast skontaktować.

Musimy znaleźć innego pośrednika, tylko na dziś wieczór.. Mam ostatnią dawkę czystej, nie licząc osobistej rezerwy Leo, ale ta jest dokładnie taka: osobista. Gdybym nie miała tak zafajdanej głowy, nie potrzebowałabym więcej na dzisiejszą noc. Ale potrzebuję. Muszę ją zdobyć. Mam teraz tylko to - swoją przyjaciółkę biel, o której przypominają mi stosownie za każdym razem pasy na autostradzie, śnieżyca, garść zasyпки dla dzieci, która stoi prowokacyjnie w moim własnym pierdolonym domu.

Mam nadzieję, że możemy dostać tego więcej. Musimy. Po ostatnich paru dniach bez snu i po tej pieprzonej historii z BOBEM... Nie ma mowy o spaniu, zbyt niebezpiecznie.

I CO, LAURO PALMER, PIERWSZY RAZ POCIĄGNĘŁAŚ DWA, TRZY DNI TEMU... JESTEŚ ZAŁATWIONA, KURWO... CIĄGLE TO SAMO.

Odpierdol się, BOB. No to jestem tym, o kim mi zawsze mówiłeś. Małą kurwą, brudną i do niczego, puszczającą się, żeby zapłacić za narkotyki. Wygrałeś. Wciskałeś mi ból, kiedy go nie czułam, a kiedy mnie bolało, mówiłeś, że to moja wina... Myślę, że jesteś najbardziej odrażającym, złym, maskującym się człowiekiem, który kiedykolwiek postawił nogę w mym życiu. Nie byłeś zaproszony, nie miałeś prawa. Czego ty, kurwa, chcesz! Oszukujesz, nie musząc nigdy spierać się z kimś na tyle silnym, żeby ci stawił czoła... Pokonaj kogoś takiego, a wtedy przyznam, że wygrałeś. Pójdę nawet za tobą. Bez klótni.

Laura Palmer uważa, że jesteś oszustem.

L.

Kochany pamiętniku! 24 czerwca 1987 r.

Jest późna noc, a ja nie dbam o opowiadanie się czy zawiadomienie, gdzie jestem i czy jestem bezpieczna. Nie będę się nad tym nawet zastanawiać. Nie chcę nic więcej słyszeć o sobie od nikogo... Zbyt wiele kłamstw utkwilo we mnie, jak kule, które ranią... Wykrwawila się, ale minęły lata zanim się zorientowałam. Zaczęłam opadać z sił, zapadłam się w świat narkotyków, świat seksu na pokaz i dla siły. Dla siły, o której myślałam, że jej pragnę, skierowałam się do niewłaściwych ludzi.

Została mi odebrana część mnie zdolna decydować samodzielnie o tym, co jest dobre, a co złe. Tuż po decyzji ogarnia mnie zwątpienie i przeklinam sama siebie za to, że kiedykolwiek sądziłam, że mogę wybrać dobro przed złem... Powinnam była nauczyć się wieki temu, jak cię zapamiętać. Może mogłam zaoszczędzić sobie bardzo smutnych chwil... bardzo złych snów i wieluset rozpaczliwych usiłowań odzyskania swojego lepszego ja - tego, które zaprosiło cię do środka, tego, któremu zawdzięczasz całe życie.

Mam nadzieję, że dostałeś to, czego ci było trzeba.

Ja nie mogę doznać niczego dobrego, nie teraz. Nie znam drogi do odpowiedzialności, tak jak znałam kiedyś. Jakże prosto jest iść przed siebie...

Wypuściłam Troya. Uwolniłam go przy pomocy paru uderzeń batem w zad (metoda, dzięki której biegłam przez jakiś czas, jak pamiętasz zapewne, BOB).

Nie ma go. Nie zasługuję nań ani on nie zasługuje na życie, które rozpoczyna się i kończy każdego dnia w małym kwadratowym boksie. To jakby przypomnienie, że nie jest wolny, ale ma właściciela.

Wypuściłam kucyka. To jedna z ostatnich rzeczy, które zrobiłabym, zanim przypomniałam sobie całe twoje... gówno. Nieważne, zresztą.

Mam nadzieję, że Troy zrozumiał, dlaczego go wypuszczam.

Tak bardzo się boję, że cokolwiek dotknę, naraża się na niebezpieczeństwo kontaktu z BOBEM. Będę zgłębiać śmierć... Nie martw się, czuję już jak decydujesz w jaki sposób i kiedy, ty chuju.

Laura

Kochany pamiętniku! 12 listopada 1987 r.

Mam nadzieję, że Bóg czyta te słowa. Mogłabym skorzystać z pomocy.

To definitywnie koniec mojego życia, koniec mojej wiary w siebie... zaufania... Wszystko szlag trafił! Leo i Bobby przyjechali po mnie do stajni, bo nie mogłam zrobić kroku. Bobby powiedział, że musiał zadzwonić do mojego domu i powiedzieć, że robi mi niespodziankę i bierze na kolację... Wrócimy późno.

Muszę przyznać, że to bardzo miło i ładnie z jego strony. Ale jak już powiedziałam Leo i Bobby'emu, siedząc na tylnym siedzeniu po przebraniu się (znowu podziękowania dla Bobby'ego za pożyczenie dla mnie ciuchów Donny, która mu mówi, że się o mnie martwi) - należy liczyć się z niespodziankami. Nie, żebym wątpiła w lojalność Donny czy jej przyjaźń, ale wierzę teraz za bardzo w BOBA. Powiedziałam im obu, że się martwię. Mam powody, żeby przez całą noc nie ruszać się z miejsca. Powiedziałam, że niepokoję się tak bardzo, że, jeśli się zgodzą, możemy zawrócić i zapomnieć o kokainie do jutra. Bobby zaśmiał się ze mnie, a Leo poklepał mnie po ręce, jakbym była czymś fajnym, czymś co jak za pociągnięciem z tyłu sznurka szczebioce w kółko to samo, niepotrzebnie: „Nie jest to bardzo bezpieczne”.

Minęliśmy Mill Town i zagłębili się w dolną część miasta. Nigdy nie widziałam tak ciemnej nocy. Nigdzie na niebie nie było księżyca. To zaniepokoiło nawet Lea, który, jestem pewna, zaopiekuje się mną, dopóki będę z nimi. Potrzebuję teraz tylko albo proszku albo gotówki, za którą kupię proszek. Mój mały biały przyjaciel; kolejne kłamstwo, ale temu przynajmniej spojrzałam prosto w twarz i powiedziałam, że uwierzę tak czy owak. Chwilowe szczęście jest lepsze niż stopniowe odkrywanie przed przyjaciółmi, rodziną, kochankami przerażającego widoku tego, jak bliska jestem autodestrukcji. Nie podchodźcie za blisko, tłum nie zapewnia już bezpieczeństwa. To mogę wam obiecać.

Dojechaliśmy do wąskiej drogi bez żadnego oznakowania, przyjmując, że to

właśnie droga, jako że była jedyną w promieniu mil. Zanim ruszyliśmy w kierunku tamtego domu, Bobby po

prostu siedział nieruchomo. Leo szturchnął go „No, Bobby, jedźmy”, czy coś takiego. Ja też starałam się zwrócić jego uwagę, ale on był, serio, w innym świecie. Twarz miał jakby przybywał z nieziemskiej strefy.

W chwili, gdy wyzwolił się ze swoich myśli, zaczął grzać drogą, w tę kompletną ciemność przed nami, która skrywała gdzieś dom. Dom, który, miałam nadzieję, wypełniony jest do nieprzyzwoitości kokainą i szybkim drinkiem, jeśli zdobędę się na uśmiech... Wyszczierz zęby, myślałam.

Leo spojrzął na mnie, bo uderzyło go, że niedobrze jest tu być w tej sytuacji, nie znając nikogo, obławowani szmałem idącym w tysiące. Ja po prostu wsunęłam się z powrotem w siedzenie i zamilkłam, zdając sobie nagle sprawę, jak śmieszne było to, że się przebierałam... To tylko prowokuje w miejscu takim jak Dolne Miasto, w godzinie ciemności, ciągle jeszcze niewyjaśnionej w gazetach czy dziennikach radiowych. Nie mówią nawet, że jest jakaś awaria.

Zapytałam „Ciekawe, jak długo zajęłoby policji przyjechanie tu na wezwanie?”

Bobby sięgnął do kurtki i wyciągnął pistolet ojca, który ledwie błysnął. Powiedziałam mu, że postradał swe pierdolone zmysły, nosząc coś takiego przy sobie. Byłam teraz pewna, że to nie ból brzucha mi doskwiera, ale całkiem oczywisty wewnętrzny instynkt, żeby zawrócić i zapierdalać przed siebie, aż znajdziemy się w pobliżu domu.

Samochód nie zawrócił ani nie zwolnił. Na drodze nie było śladów życia, żadnych domów przed nami, żywej duszy... No, może dusza albo dwie, co było dodatkowym powodem, żeby się po cichu zmyć, kiedy mieliśmy jeszcze szansę

zrobić to razem

Ni stąd ni z owąd - wydawało się - Bobby nacisnął na hamulec. Pickup zatoczył dwa pełne koła. Pył wystrzelił w górę i zaczął błyszczeć w świetle reflektorów. Wreszcie zatrzymaliśmy się. Byliśmy wszyscy trochę w szoku. „Myślałem, że kogoś widzę” powiedział Bobby. „Nie chciałem go przejechać”. Wysiedliśmy wszyscy, poruszając się powoli w ciemnościach.

Nagle ktoś chwycił mnie z tyłu i zaczął dusić. Nie wierzę -pomyślałam - że umrę w ten sposób... W Dolnym Mieście, podczas awarii prądu. Nikt nawet nie przyzna, że coś takiego mogłoby się dziać. Ja zaś usiłuję kupić towar, konkretnie kokainę, i żaden z dwóch krzepkich, silnych facetów, którzy mi towarzyszą, nie wie, że jestem w pizdu duszona! Pomyślałam, że to koniec... Będę tu gryzła cholerny piach. Za gotówkę, płatne w całości.

Uścisk rozluźnił się, obraz mi się zamazał i zemdląłam.

Obudziłam się w domu handlarza narkotykami, z bólem głowy, że nic tylko tętniak. Bobby i Leo weszli do pokoju. Bobby posłusznie siadł koło mnie i zaczął się martwić o moją głowę. Ta troska przypomniła mi, jak to się stało, i powiedziałam (z dużą dozą sarkazmu, mogę dodać) „Kto miał ten pierdolony genialny pomysł, żeby mnie dusić aż do zemdlenia?”

Nikt nie odpowiedział.

„To znaczy, że wy tu w Dolnym Mieście zapoznajecie w ten sposób dziewczyny?” Cisza. „Klasa”.

Najtłuszcieszy z czterech gogusiów wyciągnął zza koszuli pistolet i wymierzył we mnie. Spojrzałam na niego, jak gdyby trochę przesadzał... bo „Stul gębę” czy



„Odpierdol się” byłoby dla mnie w zupełności zrozumiałe. Odbezpieczył to skurwysyństwo i podstawił mi pod nos.

„Przepraszam, kochanie. Nie można spodziewać się, że każdy w sukience jest dziewczyną”. Spojrzał na mnie i polizał gnata. „Ładne cycki”.

„Wiem”. Nie żeby jego wyjaśnienie duszenia mnie miało jakikolwiek sens. Przeprasiny przyjąłem i całkiem serio wolałem je od permanentnej dziury w głowie. Wyciągnęłam rękę i podziękowałam za niestrzelanie. To naprawdę popieprzyłoby mi wieczór. Nastąpiła pauza... bez podania ręki.

Powoli i z lubością zaczął wykrzywiać pogardliwie kąciki ust, by zakończyć przedstawienie zastygłym grymasem „zesraj się i zdychaj”, który widziałam przedtem tylko raz. Wiedziałam, że transakcja jest lipna. Stwierdziłam, że w przytomności umysłu i respekcie dla etykiety milczenia utrzymują mnie cztery pistolety, które znalazły sobie w całkiem istotnych częściach mojej twarzy oparcie dla swoich luf.

Zimny metal. Chłód u nasady szyi. Przerazające. Możesz mnie nazwać wariatką, ale broń często powoduje u mnie hiper-wentylację i pragnienie dużej ilości świeżego powietrza jak najprędzej.

Powiedziałam im, że idę do samochodu. Myślałam ustawicznie, że jeden z pistoletów wystrzelił prosto we mnie. Musiałam wyjść na powietrze, co było tym razem utrudnione skurczem, który wystąpił w mojej szyi. Poza tym, boję się kuł i założyłabym się o duże pieniądze, że bolą, wprowadzone w ciało z dużą prędkością.

Spostrzegłam nagle ludzi w mundurach wojskowych, rozstawionych jak w zastygłym koszmarze dokoła domu. Jeden z żołnierzy podszedł, do mojego okna. Siedziałam cała skulona, bo było lodowato i byłam przerażona.

Z twarzą z gatunku najbardziej prostolinijnych, jakie kiedykolwiek widziałam, zapytał „Czy myślisz kiedykolwiek o umieraniu?”

„Nie w sytuacji takiej jak ta. Melduję, że nie”.

Spojrzał na mnie jakby dostał awans o kilka dni wcześniej niż planowano i powiedział „Zechce panienka wysiąść z samochodu”.

„Będzie pan do mnie strzelał, czy co?”

„Z domu skradziono sporą ilość kokainy. Pomyślałem, że może zechcesz mi pokazać, że samochód jest czysty i możemy posuwać się dalej... zgodnie z przepisami”.

Wysiadłam, myśląc że kości rozsypią mi się na drobne kawałki, w takim byłam strachu. „Wszystko w porządku?”

„Od mojej strony karabinu tak”.

Nie mogłam się ruszać.

„Od twojej strony nie jest to zbyt zabawne, co?”

„Nie, nie. Raczej jak czuwanie przy zwłokach... Nie jest to zabawa, o której marzę, proszę pana”.

„Możesz wracać na tył na swoje siedzenie i zrelaksować się”.

„Co tam się dzieje teraz wewnątrz domu?”

Wzruszył ramionami. „Myślę, że chłopcy siedzą i debatują, czy rozwalić tamtym czaszki czy odesłać ich do Górnego Miasta, tak jak przyjechali”.

„Och, czuję się teraz znacznie bardziej zrelaksowana. Dziękuję”

Musiałam siedzieć w tym pierdolonym pickupie prawie czterdzieści minut, czekając aż się wyjaśni, czy Bobby i Leo będą mogli jechać do domu w stanie stałym czy raczej płynnym. Wreszcie wyszli frontowymi drzwiami, poklepując tych zbirów po plecach i śmiejąc się w drodze do samochodu. A to dobre, pomyślałam sobie. Ja tu siedzę, o mało nie zastrzelona bez pardonu za zwinięcie kila kokainy (włożyłam ją starannie pod sukienkę, która nadal wyglądała na przylegającą ściśle do ciała, co uwolniło mnie od podejrzeń o kradzież), a w podzięcie dostaję żółwie tempo odwrótu do samochodu. Nędzny przykład męskiego przywiązania, jeśli w ogóle coś takiego znam.

A potem spanikowane oczy Bobby'ego spotkały się z moimi, krzycząc „Uwaga?”. Karabiny zaczęły strzelać, jak gdyby Krajowe Stowarzyszenie Broni Palnej przyjęło na członków niewidomych. Ludzie walili do siebie jak chuj... w paranoi i na takim haju, że gdyby ich trafiło, zauważyliby dopiero następnego dnia.

Prześlizgnęłam się na siedzenie kierowcy i nawróciłam do miejsca, gdzie ukrywał się Leo, nieuzbrojony i modlący się jak obłąkany. Odjechaliśmy w pędzie z powrotem w stronę miasta.

Wtedy na mnie przyszła kolej zaklęcia. W połowie drogi spojrzałam w lusterko i zobaczyłam jeszcze kogoś na platformie z Leo, który coś strasznie obrywał. Bobby wyciągnął spluwę, pomagając sobie wolną ręką wysunął się przez okno i powiedział facetowi, że ma dwie sekundy na zniknięcie, albo - śmierć. Musiał się szybko decydować...

Facet usiadł, a Bobby przestrzelił mu klatkę piersiową z odległości może metra. Pęd kuli katapultował faceta z platformy pickupa na ziemię za nami. Bobby wrzasnął do mnie „Spierdalajmy stąd. Jedź!”

Jak tylko znaleźliśmy się na utwardzonej drodze, zsunął się do kabiny, ciągle trzymając rewolwer w ręce, jakby gotowy do strzału.

Nie mówił nic przez całą drogę do domu. Leo siedział z tyłu, dziękując Bogu za wymodlony cud. Ja zastanawiałam się, czy z tyłu pickupa jest dużo krwi i czy facet umarł...

Po wejściu do domu Lea zapytałam, czy jesteśmy sami. Powiedział, że tak, więc wyjęłam ze spódnicy całe kilo kokainy w plastyku, prosto z mennicy.

Dobra robota - pomyślałam - jak na amatora takiego jak ja. Przeprosiłam Bobby'ego za to, że prawdopodobnie skłoniłam dodatkowego faceta do schowania się z tyłu.

Przeszukiwano mnie jednak i człowiek powiedział, że jestem czysta. Myślałam, że zrezygnowali, widząc, jak wszyscy się ściskają, wychodząc z domu.

„Opowiadali nam łagodnie i nie śpiesząc się” - powiedział Leo - „jak znajdą nas i będą obcinać genitalia po pół centymetra... nożykiem do masła. Jeśli bimbo będąca z nami siedzi na ich kilogramie koki, nie upłynie dużo czasu, zanim pofruniemy do piekła z pominięciem wszelkich szpitali”.

Siedziałam, myśląc przez chwilę nad słowem „bimbo”.

„Słuchajcie, chłopaki” powiedziałam. „Naprawdę przepraszam. Nie

zrobiłabym tego, gdybym nie sądziła, że będziecie skakali z radości”.

Żadnej odpowiedzi.

„To ja proponowałam, żeby tam w ogóle nie jechać, pamiętacie?”

Rozchmurzyli się obydwaj.

Leo skinął głową w stronę kilograma i powiedział „Masz tu niezłe party w środku”.

Bobby obrócił się i spojrzał na mnie nagle z dumą - „Bonnie i Clyde, że mucha nie siada”.

Ten dramat zakończył się, ale miał rozegrać się jeszcze jeden. Zaczęliśmy oczywiście ładować sobie nosy ilościami nigdy przedtem przez ciało ludzkie nie przyjętymi. Skoro nie zabiły nas kule, zaraz na drugim miejscu była góra kokainy.

Byliśmy na haju. Musiałam wyjść. Chciałam kupić coś w Cash & Carry. Żadnemu z nich nie przyszłoby nawet do głowy ruszyć się z kanapy. Byli przejęci telewizją, a bardziej jeszcze męskim dreszczem siedzenia naprzeciw góry kokainy z trzema słomkami wystającymi z otworu na szczycie torebki.

Obydwaj spojrzeli na mnie szczenięciami oczami z poszerzonymi źrenicami, mówiąc „Czy masz nam za złe, że będziemy po prostu siedzieć?” Byłam trochę wkurzona na Bobby'ego za to, że nie zaoferował eskorty własnej dziewczynie, właśnie tej, która narażała życie - jakkolwiek na razie bezwartościowe - żeby pozwolić mu być na takim haju, jak teraz.

Pomyślałam, że mam ich w dupie i doszłam do wniosku, że dam radę

przejechać dwie przecznice do sklepu bez załamywania się albo wpadania w rozstrój.

Ruszyłam. Minąwszy po drodze pozostałe dwa domy, zauważyłam na podłodze pismo, którego wcześniej nie widziałam -Fleshworld Magazine.

Zawirowało mi w głowie - magazyn, który mógł być może nauczyć mnie czegoś czego o sobie nie pomyślałam... i BAM!

Zjechałam na bok drogi i zanim wysiadłam, żeby zobaczyć, co potrafiłam, ujrzałam siebie cztery lata wcześniej. Mała dziewczynka, obudzona hałasem, wyskoczyła jak z procy z frontowych drzwi i zaczęła zwalniać, zobaczywszy zwierzę na drodze.

Spojrzała na nie i zrobiła krok bliżej, ciągle nie podchodząc bliżej niż pięć metrów, jak gdyby chciała zaoszczędzić sobie prawdy.

Odwróciłam się i zobaczyłam Jupitera. To był kot identyczny jak ten, którego uważałam za najlepszego przyjaciela, zanim nie podjechał jakiś narkoman taki jak ja, który, bezmyślnie, interesował się bardziej historiami w pornograficznym magazynie niż tym, co mogłoby przechodzić przez ulicę.

Nie mogłam powstrzymać łez, a potem nie mogłam już przestać płakać. Oto parę lat później stałam się osobą, której nienawidziłam za odebranie mi kota, kiedy towarzystwo jego potrzebne mi było najbardziej. Powiedziałam dziewczynce, że zrobimy to, co uzna za najlepsze rozwiązanie. Jeśli chce nowego kota, z największą przyjemnością kupię go jej... Spojrzała na mnie -i zaczęła mnie pocieszać! Jej kot leży rozwalony na szosie przez moje frustracje seksualne, a ona usiłuje poprawić mi humor.

Podeszła z boku do pickupa, tam gdzie stałam pochylona. Nie mogłam

spojrzeć jej w oczy.

Czułam taki okropny wstyd. Nie mogłam się ruszyć.

„Proszę, przestań płakać”.

Jezu, brzmiała nawet tak, jak ja.

„Dlaczego jesteś taka smutna? Nie chciałam, żebyś tak źle się przeze mnie czuła”.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam coś, czego tak bardzo było mi brak - ogromną chęć przebaczenia, wielkie serce. Ta dziewczynka mogłaby sama kochać całe Stany Zjednoczone i nie byłoby osoby, która czułaby się samotnie.

„Kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku, miałam kota, który wyglądał tak jak twój. Nazywał się Jupiter i był prawdopodobnie moim najlepszym przyjacielem w okolicy. Ktoś potrącił go na ulicy. Usłyszałam hałas i wybiegłam mu pomóc. Pamiętam, że byłam zdumiona jak szybko... śmierć dochodzi do wniosku, że jest głodna”.

Przez chwilę słychać było tylko wiatr. Milczałyśmy.

Potem spojrzała na mnie i zapytała „Czy przebaczyłaś osobie, która potrąciła twego kota?”

Kucnęłam obok niej i powiedziałam, że Jupiter był zabity przez kogoś, kto zaraz uciekł. „Pomyślałam, że jest w niebie, ale tęskniłam za nim bardzo... Wybaczyłam jego śmierć, ale chyba nigdy nie zapomniałam, że ktoś potrącił mojego kota i nie zatrzymał się, żeby przeprosić”.

Wyciągnęła rękę. Uśmiechnęłam się patrząc na jej flanelową koszulę nocną. „Nazywam się Danielle”. Potrząsnęła mocno moją ręką.

„Ja nazywam się Laura Palmer”. Ucisnęłam ją, a ona objęła mnie ramionami, ciepło. „Cieszę się, że cię poznałam, Danielle”. Podniosłam się. „Tylko nadzwyczajna osoba może tak łatwo przebaczyć”.

Trzymała moją dłoń przez chwilę i przemyślawszy coś starannie, spojrzała na mnie, mówiąc „Kiedy usłyszałam hałas, przestraszyłam się, że kot wpadł pod samochód... Potem wyszłam i zobaczyłam ciebie zapłakaną bardziej niż ja, bo przypomniał ci się twój kot, i zrobiło ci się przykro, że zraniłaś tego. Dlaczego ja miałabym wprawiać cię w zły nastrój z powodu tego, co robisz? Dla mnie jesteś sympatyczna, Lauro Palmer”.

„Danielle, myślę, że ty jesteś super ekstra sympatyczna, z lukrem na wierzchu”. Spojrzałam w kierunku kota, a potem znów na nią.

„Moja mama go weźmie”.

Mała Danielle dała mi odczuć, bardziej niż ktokolwiek inny w moim otoczeniu od wieków, że była jeszcze szansa, żeby wszystko się ułożyło. Zaczęłam nawet myśleć, że byłoby miło mieć nowego kota...

Wtedy przypomniałam sobie, że wypuściłam konia. Mam nadzieję, że nie posłałam go gdzieś, gdzie może zostać potracony albo gdzie mogą się nim nie opiekować tak, jak powinni. Chyba trzeba było o tym pomyśleć, zanim pozwoliłam dać się ponieść emocji wypuszczenia go, żeby sobie poszedł robić, co chce... Sam.

Ojej, chyba nie zgarniam punktów na pochwałę w tym tygodniu? Co to za



mroczne, niemal jak omen, wydarzenia przytrafiły mi się? Dlaczego?

Czy mam powrócić do życia i znaleźć sobie pracę? Czy też zsuwam się ciągle po równi pochyłej ku śmierci? Wiem tyle, że natychmiast zawożę z powrotem samochód i zostawiam narkotyki na rzecz orzeźwiającego spaceru do domu.

Może mama zrobi mi gorącą czekoladę? Zmyślę coś o wydarzeniach tego wieczoru, żeby być po prostu z mamą.

Odstawię tylko samochód i pójdę prosto do domu, na piechotę. Byle do domu.

Napiszę, kiedy dojdziemy.

L.

Kochany pamiętniku! 13 listopada 1987 r.

Jestem w domu. Jest wcześnie. Leo i Bobby nie byli zachwyceni tym, że chcę wracać. Leo postanowił, że miała to być noc nowych i „niecodziennych” rzeczy. Bobby był naprawdę na haju i myślę, że Leo powiedział mu, że ma namówić mnie na zgodę na wszystko, czego Leo będzie chciał, bo nigdy nie widziałam go tak przejętego zatrzymywaniem mnie. Jego ciągle spoglądanie na Lea nasunęło mi myśl, że Bobby czuje się winny, a może niepewny co do tego, czy powinien mnie ku temu popychać. Machał serem przed myszą... Jasnowłosą, bardzo wystraszoną myszką.

Widzisz pułapkę? Widzisz? Ley. I tak tego chciałaś, pamiętasz?

Leo potrząsnął głową, kiedy im mówiłam, że postanowiłam iść, że stało się coś, przez co czułam, że... Przerwałam. Nie skończyłam zdania, bo nagle zobaczyłam, że oni dwaj nie są nawet w stanie udawać, że obchodzi ich jakiś kot na ulicy. Białe zwierzę, może ciągle leżące tam... Albo tak, jak ja je sobie wyobrażałam, jadąc powoli, z wyłączonymi światłami aż do końca drogi. Ujrzałam jego martwe oczy utkwione w obrazie matki, prawdopodobnie zmęczonej i zastanawiającej się, czy z córką będzie wszystko w porządku. Zastanawiałam się, gdy podnosiła ostrożnie ciało zwierzęcia, czy śmierć zatrzymała się w tym miejscu. A ona może myślała o pracy czekającej nazajutrz, o kręceniu się po ulicy... Tak bardzo zmęczona, zawsze zmęczona.

Chyba myślę w tym momencie o sobie. Jestem zmęczona. To ja pytam: Czy śmierć jest jedynie zastygłym w nas obrazem ciała zwierzęcia, prochy dziadka - łatwiejszym li tylko sposobem zmieszczenia go w urnie? I tak to tylko zwłoki. Dlaczego nie ozdabiać szczątków?

Kiedy umrę, myślę, że mnie pogrzebią. Mam nadzieję, że kot został pogrzebany. Myślałam, żeby zostać tam i pomóc, ale to wszystko było zbyt bliskie. Te zwłoki - niczym przesłanie.

Może zwierząt rozjechanych na drodze jest więcej niż nam się wydaje. To znaki, jak dziś wieczór... albo przykłady, na które nigdy nie zwracamy uwagi. To jest to - bezruch, wieczna prywatność. Nie chciałam zostać dziś w nocy z chłopakami. Chciałam pójść do domu, spać w łóżku, być znowu małą dziewczynką. Udać chorobę albo skurcze i poprosić mamę, żeby się mną zajęła. Czytać Śpiącą królewnę albo Malego Stuarta, popijać kawę, podczas gdy mama odwraca kartki i obserwuje mnie.

Chciałam tego, ale wiedziałam że skończę w innym domu. Wślizgnę się z

powrotem wcześniej rano, przed świtem... Ubiegnę alarm o sekundy. Rozbiorę się do naga i wsunę do łóżka. Wiedziałam, że opowiem ci, co się działo. Prosto - piórem, bez dźwięków. Przez ostatnie parę dni słowa wydają mi się dziwne. Moje - to kłamstwa, ustawiczne kłamstwa. Każde następne pomaga poprzedniemu przetrwać... pozostać rzeczywistością. Słowa Bobby'ego są jak żyletki. Wiem, że nie chce mnie ranić, ale to zaskoczenie moim zachowaniem, wczoraj w nocy, dziś w nocy; różnica, jaką widzi, kiedy jestem na haju... Jest tego sporo. Mówi, że nigdy nie wiedział, że jestem taka szalona w środku. Sądzę, że ma na myśli, że nigdy nie wiedział, że jestem taka zła. Nigdy nie znał Laury Palmer tak, jak znały ją lasy, drzewa -często roztrzęsioną i złą, zastraszoną, sparaliżowaną, niezdolną, by biec. Może nie miała wyboru. Laurze Palmer powiedziano, że zasługuje na ból i taki rodzaj zbliżenia, o którym większość ludzi nigdy nie mówi ani nie myśli, uważając to za niewłaściwe. Laura Palmer? Urodziła się bez wyboru. Powiedziano jej cicho pewnej nocy dawno temu, że będzie musiała to lubić albo zostanie zabita.

Zostałam u nich. Leo chciał, żebym się czegoś napiła, zrelaksowała. Powiedział, że chce mnie taką, jak kiedyś. Odpowiedziałam, że obiecałam mu to. Będę musiała tylko zdążyć z powrotem do domu... Nikt się nie dowie. Uklęknął przede mną i ujął mnie za nadgarstki, mocno. Pomyślałam o BOBIE i zamknęłam oczy. Musiałam skrzywić się, wydać jakiś dźwięk, czy coś takiego, bo powiedział „Wiedziałem. Wiedziałem, że to dla ciebie coś znaczy”. Przesunął uścisk na moje dłonie. Trzymał je delikatnie. „Dobrze. Wiedziałem, że zrozumiesz. Widziałem to”. Usłyszałam jak Bobby wstaje z krzesła, a Leo go powstrzymuje. „Siadaj, Bob-by. No, Laura da ci drinka. Otworzy oczy i wszyscy napijemy się”.

Otworzyłam powoli oczy. Leo zostawił moje dłonie na kolanach. Wstałam i poszłam do kuchni po drinka dla Bobby'ego.

Słyszałam, jak rozmawiają obydwoj w drugim pokoju. Zaczęli się o coś kłócić. Myślę, że to o mnie, o plany na wieczór. Ich kłótnia razila moją głowę, moje uszy.

Nie chciałam więcej takich rozmów. Poszłam do nich i powiedziałam, żeby się zamknęli. Chciałam, żeby się zamknęli. Będę robić albo mówić cokolwiek wymagają „gry” dzisiejszej nocy. Kłótnia była niepotrzebna. Chciałam się bawić. Chciałam być na haju. Tak jak oni. Chciałam zapomnieć, co wydarzyło się na drodze.

Bobby przyszedł do kuchni, żeby mi powiedzieć, że miałam szczęście, że Leo nie przyłożył mi za mówienie mu w jego własnym domu, żeby się zamknął. Powiedziałam mu, że to nie kwestia szczęścia. Wiedziałam, że Leo mnie lubi. Gdyby uderzył mnie kiedykolwiek, byłoby to częścią porozumienia.

Bobby powiedział, że chciałby, żebyśmy mieli randkę tylko we dwoje, może w następnym tygodniu. Tęsknił za Laurą. Nienawidziłam go za te słowa. Chciałam go trzepnąć. Zamiast tego powiedziałam mu, że ja za Laurą wcale nie tęsknię. Powiedziałam mu, że może jej już nigdy nie zobaczyć.

Piliśmy długo, po prostu siedząc, tachając działki kokainy i obserwując Leo. Wiedziałam, że muszę być gotowa, choć nie wiedziałam na co. Może będzie miły, a może nie. Przez cały czas nie patrzyłam na Bobby'ego. Upewniłam się tylko, że widzi mnie z Leo. Nie podobało mi się, że tęskni za słodką Laurą. Nie mogę jej teraz budzić. Ona nie lubi takich nocy. Nie chciałyby brać udziału w grze. Ja - tak. Chciałam być kimś innym niż ona... Musiałam otrząsnąć z siebie wszystko, co przywołuje BOBA do mojego okna. Otrząsnąć zapach niewinności. Podjęłam pewną decyzję. Powiedziałam im, że chcę wyjść do lasu. Leo spojrzał z zadowoleniem i uśmiechnął się do Bobby'ego. Spojrzał z powrotem na mnie, ruchem głowy wskazując na mój pusty kieliszek. „Czujesz się przegrzana?” Powiedziałam mu, że tak, ale nie chcę być dłużej wewnątrz. Drażniło mnie światło. Za bardzo ułatwia sprawę, powiedziałam.

Zaczęłam pakować trochę koki do lasu, a Leo spojrzał na mnie, jakbym coś kradła. Powiedziałam mu „Przecież ja zwinęłam to gówno, nie? To na mnie ma się

opierać cała noc... Nie zamierzam zacząć opadać w środku lasu”. Powiedział, że tylko na mnie patrzy. Powinnam się zrelaksować. Potem podszedł do mnie blisko i powiedział, że podoba mu się, kiedy się sama bronię, ale w lesie nie będzie na to miejsca.

Wyobraziłam sobie nagle sama siebie w ciemnościach, z ramionami obracającymi mnie dokoła, dokoła i... Za każdym obrotem Leo i Bobby pojawiali się w moim polu widzenia. Potem powolny sen o Leo - duże oczy, zadowolone, wargi rozwierające się, dłonie wielokrotnie stykające w czasie powolnego oklaskiwania mojego występu.

Zanim wyszliśmy, Bobby wyszedł z łazienki i powiedział, że jest zmęczony i nie chce zostawać. Powiedział, że wie, że dziś w nocy i tak chodzi o mnie i o Lea. Powiedział, że może zadzwoni za parę dni. Leo uśmiechnął się, kiedy Bobby zatrzaskała frontowe drzwi.

„Bobby to rozgarnięty chłopak”.

Kiwnęłam głową, ale w środku chciałam zabić Bobby'ego za wprowadzenie mnie w zły nastrój. Chciał Laureę słodką i czystą, żeby za nim pobiegła, szła obok do domu, trzymając go za rękę. Sprawił, że zapragnęłam jej na chwilę. To nie było bezpieczne. Nie rozumiał, jak dużo było w tym niebezpieczeństwa dla nas wszystkich, zwłaszcza tutaj. Las musiał mnie zobaczyć tej nocy. Zobaczyć jak urosłam, kim się stałam. Wtedy będzie mógł powiedzieć BOBOWI, żeby trzymał się ode mnie z daleka. Niech pomyśli, że ze mną sprawa zakończona.

Leo podszedł do mnie i wsunął rękę pod moją bluzkę, zatrzymał swoim wzrokiem mój, znalazł sutek palcem. Trzymał mój wzrok, nie pozwalając odwrócić oczu. Powiedział „Nie będziesz za nim tęsknić, nie będziesz tęsknić za nikim”.

Uwolnić moje oczy. Nogi prawie odmówiły mi posłuszeństwa. „Weź mnie dokądś, pozwól zapomnieć”. Sięgnęłam po jego ramię, żeby odzyskać równowagę. Powiedział, że ma pewien pomysł. Mogłoby to napędzić pietra, ale wszystko będzie O.K. Powiedział, że jeśli spodobam mu się dziś w nocy, moglibyśmy zacząć naprawdę się zbliżać. Najpierw chciał jednak zobaczyć mnie dziś w nocy samą.

Zapytał, czy lubię się bać.

Powiedziałam, że czasem zdarzają się rzeczy przerażające, ale znikają rano. Powiedziałam, że chcę naprawdę podniecić się, muszę to czuć. Nie czułam tego przez długi czas. Zajęta byłam tylko dawaniem.

Kiedy wyszliśmy z domu, założył mi na oczy opaskę. Wyszeptał „Czujesz ciemności?”

Odpowiedziałam, że tak.

Powiedział „Dobrze. Wprowadzę cię w to. Tak, jak tego chciałaś. Będę tobą kierować, więc chodź ze mną, aż powiem ci, żebyś się zatrzymała”.

Zaczęliśmy iść. Czułam stopniowo, że drzewa zamykają się nade mną. Zauważyłam, że wiatr zwolnił, zawirował, aż do opadnięcia, niezdolny do powrotu na niebo... Słyszałam oddech Lea. Czułam jego silną dłoń na plecach. Chciałam mu powiedzieć, że zaczyna się to udzielać mojemu żołądkowi. Wrażenie, że się rozluźniasz, że pragniesz czegoś... Ale on nie pozwolił mi mówić. Powiedział, że to on będzie mówić, aż zechce dowiedzieć się czegoś ode mnie. Był całkiem pewien, powiedział, że będzie wiedział, jak ja się czuję, nie słysząc ode mnie ani słowa.

Wydawało mi się, że minęło dużo czasu zanim zatrzymaliśmy się. Ponieważ nie wiedziałam co robić, czekałam na jego inicjatywę. Kiedy wreszcie zatrzymaliśmy

się, usłyszałam, jak zaczyna mnie okręzać. Odgłosy jego kroków niknęły w igliwiu pokrywającym ziemię. Czułam jego oczy, jak gdyby były rękami przesuwającymi się w górę i w dół, w ślad za tą czy inną krzywizną. Zatrzymał się za mną.

„Czy możesz dochować tajemnicy, dziewczynko?”

Nie byłam pewna, czy mam odpowiadać.

„Teraz możesz, odpowiedz”.

„Tak, mogę dochować tajemnicy”.

Zaczęłam nagle czuć intensywny zapach tego samego leśnego piżma. Dobrze je znam. Poczulałam, że strach zaczyna się we mnie zagłębiać i musiałam zakręcić głową, rozluźnić się... Walczyć z nim. Pamiętać o co tu chodzi.

„Tajemnica jest taka, że czasem, dokładnie w tym miejscu, słyszę głosy. Czasem zdaję sobie sprawę, że nie jestem sam”.

„Czyje głosy słyszysz?”

„Głosy, których nie znam... Ale czasem, kiedy siedzę bardzo cicho, okazuje się, że czuję tych ludzi wokół siebie, słyszę jak o mnie rozmawiają. Ale jeśli chciałabyś ich zobaczyć, najpewniej znikneliby”.

„Czy teraz słyszysz jakieś głosy?”

„Chyba przytłumione. Idą w tym kierunku. Czy to cię przeraża?”

„Nie sędzę, nie”. Byłam przygotowana na dużą grupę kierowców ciężarówek,

którzy zaczną jakąś dziwną ceremonię... Nagle poczułam się bardzo eksponowana. Zastanawiałam się, ile osób się zbliża.

„Pomogę ci usiąść. Tutaj”.

Leo usadził mnie i uświadomiłam sobie, że znajduję się na bardzo wygodnym krześle, głęboko w środku lasów. Co to za miejsce? Czy widziałam je kiedykolwiek w dzień? Rozległa się muzyka. Dziwne odgłosy wody i czegoś, czego nie mogłam zidentyfikować... I bęben... Cicho.

Czułam go w klatce piersiowej. Był na tyle głośny, że nagle nie byłam w stanie zorientować się po dźwiękach, czy ktoś jest blisko mnie czy nie.

Usłyszałam w uchu „Czekaj tu... Zrelaksuj się. Dobrej zabawy”.

Nie jestem nawet pewna, czy mogę ci opisać następne pięć godzin. Muzyka nie ustawała - rytm, który wprawiał mnie w kołysanie i żądzę jeszcze większych doznań. Jeszcze więcej rąk, które nagle obejmowały mnie, delikatnych warg wzdłuż karku, rąk na klatce piersiowej, udach, twarzy. Głosów w uszach, szepeczących z bliska... oddalających się.

Myślę, że były tam trzy różne kobiety i przynajmniej czterech mężczyzn, włącznie z Leo. Zostałam w końcu przywiązana do krzesła sznurem, który prawie wżynał mi się w ręce, co wiedziałam, że jest częścią gry, dobrze zaplanowaną. Na mnie, ze mną lub dla mnie dokonywano każdej rzeczy, którą zrodzić może fantazja późną nocą, z wyjątkiem udziału zwierząt hodowlanych. Jak gdybym została pochłonięta przez sen, doskonały w każdym względzie. Ja byłam odpowiedzialna jedynie za to, żeby nic nie widzieć i dać każdemu szansę bycia ze mną. Słyszałam tych innych, którzy czekali w kolejce, żeby do mnie podejść. Same głosy w lesie, z ciałami zamienionymi w wizje, które mogłam słyszeć, które mogłam widzieć poprzez



dźwięki, które wydawały... Wszystko nabrało takiej wrażliwości. Słyszałam ich przez całą noc, jak podniecają się wzajemnie, aż do małych wewnętrznych konwulsji. Przebiegały ich miliardy drobnych fal światła, wody, elektryczności. Wszyscy reagowali dziwną radością i zdumieniem... spragnieni, kiedy ktoś dochodzi do zenitu. Nawet mnie, siedzącej w oddaleniu od nich, jakby na wystawie (jako nagroda, raczej niż dziwoląg), sprawiały przyjemność dźwięki wokół stóp.

Ludzie ci, w różnym wieku, spędzali wieczory w lesie, zapominając swych imion i historii, oddając się jedynie najbardziej elementarnym uczuciom, pragnieniu, żeby być obejmowanym, dotykany, chciany i całkowicie akceptowanym, bez względu na wygląd lub na to, kim się jest w pracy czy w szkole następnego dnia. Było ciemno, a atmosfera dziwna, niemal odurzająca momentami. Kołysałam się, z głową zanurzoną w tych ciemnościach. Energia była tak gęsta, że czułam niemal jak powietrze oddziela się powoli ode mnie, by pozwolić mi się ruszyć. Każdy, najdrobniejszy nerw mojego ciała miał coś do powiedzenia... niczym okrzyk pod powierzchnią skóry, ciągły i znacznie większy niż zwykle, bo nie mogłam go przewidzieć. Przysięgłabym, że w niektórych momentach byłam na tyle wrażliwa, że czułam odciski palców tych, którzy mnie dotykali. Widziałam, jak czują mnie poprzez skórę... Każda konfiguracja zostawiała jakby jasne ślady za moimi oczami.

Kiedy ujrzałam znowu świat, był to obraz mojego domu. Wypełniało go światło, tuż przed wschodem słońca... Żółta mgielka światła, zmagającego się ciągle z cieniem, który się jeszcze nie ulotnił.

Minęła dobra minuta, zanim zobaczyłam wszystko ostro. Leo siedział obok mnie w swoim pickupie. Powiedział, że odjeżdża, bo wkrótce wraca do domu jego żona. Nasze następne spotkanie musiałyby zostać starannie zaplanowane. No tak, zapomniałam o jego żonie, Shelley. Całkiem ładna. Pracuje z Normą jako kelnerka w R & R. W każdym razie powiedziałam mu, żeby do mnie zadzwonił. Powiedział, że ma dla mnie coś, czego będę potrzebowała podczas jego nieobecności.

Wręczył mi plecak wypchany do niemożliwości. Przestrzegł, żebym do niego nie zaglądała, dopóki nie będę sama. Pocałował mnie, odprowadził wzrokiem do drzwi wejściowych i odjechał.

Kiedy wchodziłam po schodach na górę, przyśniło mi się na jawie, że mama obudziła się... i zapytała jak tam orgia. Opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami, a wtedy ona zaczęła odtwarzać swe własne przeżycia z dziwnych wieczorów w lesie. Chciała dzwonić do przyjaciół i opowiedzieć im, że córka brała udział w orgii i... czy to nie wspaniałe? Przywidzenie skończyło się, kiedy doszłam do szczytu schodów i zobaczyłam, że drzwi do mojej sypialni są otwarte na oścież. Stałam jak wryta. Spojrzałam w kierunku sypialni rodziców. Ich drzwi były szczelnie zamknięte.

Kiedy odwróciłam się ponownie ku swojemu pokojowi, zobaczyłam coś wstrząsającego.

Widziałam wyraźnie męski but za drzwiami. Wynurzył się zza nich uśmiechnięty BOB. Jedną ręką wziął mnie za nadgarstek, a drugą położył na ustach „SZSZSZSZSZ”. Szybkim gestem wciągnął mnie do środka pokoju. Drzwi zatrzęsnęły się.

Stop, to musi być sen. Jestem na haju. Nie spałam. Nie budź teraz rodziców, bo będą wiedzieli, że byłaś poza domem. Będą zadawać pytania, na które nie możesz odpowiedzieć. Myśl.

Odchodzę od zmysłów, miotam się tam i z powrotem, walczę z myślami, słowami, obrazem tego prześladowającego mnie grymasu. Odejdź ode mnie, BOB!

MOGĘ ROBIĆ, CO MI SIĘ ŻYWNIE PODOBA.

Trzymaj się z daleka od tego domu! Zostaw mnie w spokoju, bo jak nie, to przysięgam, że znajdę sposób, żebyś tego pożałował.

NIE MOGĘ NICZEGO ŻAŁOWAĆ, LAURO PALMER.

Zobacz, jak skończyłam przez ciebie, przez twoją obrzydliwość, twoją słabość. Jesteś ohydłą kreaturą.

NIE MA SUMIENIA, NIE MA WINY - SAMA TO POWIEDZIAŁAŚ. WIDZĘ, ŻE PIERDOLIŁAŚ SIĘ DZIŚ W NOCY. POWIEDZIAŁA MI TO SOWA. NIEŻLE WPADŁAŚ W TĘ KOKAINĘ, CO? TY PLUGAWA DZIEWUCHO, LAURO PALMER. POWINNAŚ JUŻ WIEDZIEĆ, ŻE NIE ZROBISZ NA MNIE WRAŻENIA... NIE OBCHODZI MNIE, CO ROBISZ ZE SWOIMI KOLEŻKAMI OD KOKI. WYGLĄDALIŚCIE WSZYSCY ŻAŁOŚNIE, TAK PRZYNAJMNIEJ SŁYSZAŁEM.

Wynoś się z mojej głowy. Natychmiast!

NIE.

Zostaw mnie w spokoju, ty wstrętny bękarcie. Jak śmiesz! Nie chcę cię tu!  
Wynoś się! Wynoś! Mam już dość tego ciągłego przyjmowania cię tutaj...  
Nienawidzę cię. Wynocha!

NIE TY BĘDZIESZ DECYDOWAĆ, LAURO PALMER. POWINNAŚ  
PILNOWAĆ SWEGO EGO. NIE DO WIARY.

Pierdolę cię.

KRZYKIEM TEŻ MNIE NIE POWSTRZYMASZ PRZED POZOSTANIEM.  
JESTEM ODPORNY NA TWOJE EMOCJONALNE, MŁODOCIANE,  
PIERDOLONE, LESBIJSKIE, KUREWSKIE SKAMLANIE I UŻALANIE NAD  
SOBĄ. JESTEM TYM, CO NAJLEPSZE W TWOIM ŻYCIU.

Nie jesteś. Nieprawda!

NIEPRAWDA?

Przestań mnie okłamywać. Mam W życiu rzeczy lepsze niż ty.

TAK? TO WYMIENŃ CHOĆ JEDNĄ. Moi rodzice.

WĄTPIĘ. NIE PRZECIWSZTAWILI SIĘ PRZECIEŻ MOJEMU SPOTYKANIU Z TOBĄ, PRAWDA? ŻADNE Z NICH NIE ROZMAWIA Z TOBĄ TAK JAK DAWNIEJ. PRZESTALI TROSZCZYĆ SIĘ DAWNO TEMU. TOLERUJĄ CIĘ, NIC WIĘCEJ. JA JESTEM LEPSZY.

Donna.

„NAJLEPSZA PRZYJACIÓŁKA”? Z KTÓRĄ NIGDY NIE ROZMAWIASZ? TA, KTÓRĄ PORZUCIŁAŚ W ZAMIAN ZA NARKOTYKI? SMUTNE, ALE SIĘ MYLISZ.

Mam siebie. Ja. Ja jestem lepsza niż ty!

NIE, TO JA CIEBIE MAM. NALEŻYSZ DO MNIE. NIE ROBISZ NICZEGO, NA CO JA CI NIE POZWALAM. JA RZĄDZĘ TWYM ŻYCIEM I JA STERUJĘ TOBĄ, JAK MI SIĘ PODOBA.

Nie!

CIĄGLE TO SAMO.

Nie jesteś prawdziwy! Nie uwierzę, że jesteś rzeczywistością! Ja tylko sobie ciebie wyobrażam... Konstruuje cię... Po prostu przestanę! Będziesz musiał odejść, jeśli przestanę wierzyć!

SPRÓBUJ JESZCZE RAZ. JESTEM TU OD LAT, WIELU LAT. TWOJA WIARA NIC NIE ZNACZY. TWOJA OPINIA JEST NICZYM. POMYŚL TROCHĘ. SPÓJRZ NA SWOJE ŻYCIE. PIEPRZYSZ SIĘ Z RÓŻNYMI LUDŹMI. CIĄGLE NARKOTYKI. WKRÓTCE BĘDZIESZ MIAŁA SZESNAŚCIE LAT. SPÓJRZ W LUSTRO I PRZYJRZYJ SIĘ SOBIE. JESTEŚ NICZYM.

Czego... Czego chcesz?

CHCĘ CIEBIE.

Dlaczego? Po co?!

DLA ROZRYWKI. LUBIĘ PATRZEĆ, JAK WALCZYSZ Z PRAWDĄ.

Jaką znowu pierdoloną prawdą?

TWOJE ŻYCIE NIE PRZEDSTAWIA DLA NIKOGO WARTOŚCI,  
WŁĄCZNIE Z TOBĄ SAMĄ. ROBIĘ CI DUŻĄ PRZYSŁUGĘ. UCZĘ CIĘ.  
ZAWDZIĘCZASZ MI SWOJĄ LOJALNOŚĆ. ZAWDZIĘCZASZ MI WSZYSTKO.

Nic ci nie zawdzięczam.

JESTEM TYM, CO W TWOIM ŻYCIU NAJLEPSZE.

Żegnam!

WRÓCĘ.

Pierdolę cię.

t

WKRÓTCE BĘDZIESZ.

Przestań.

DO ZOBACZENIA W CIEMNOŚCIACH... LAURO PAL-MER.

Pierdolę cię! Pierdolę cię! Pierdolę cię! Pierdolę cię!



Trzymaj się ode mnie tym razem z daleka. Tkwisz w mojej głowie. Nikt inny cię nie widzi ani nie słyszy, więc musisz być w mojej głowie. Nie wpuszczę cię z powrotem do tego pokoju. Nigdy. Jesteś tylko ideą. Jesteś strachem. Jesteś wytworem mojej małej dziewczynki, bojącej się lasu!

Widzisz! Nie możesz teraz wrócić, co?

Nie masz władzy, jeśli ja ci jej nie udzielę... Tym razem będę cię trzymać z daleka. To moje życie! Moje! Nie ma tu dla ciebie miejsca...

Jestem zajęta. Muszę odespać. Nie żyjesz, nie jesteś nawet wspomnieniem.

Laura

P.S. OBSERWUJ OKNO, LAURO PALMER.

Kochany pamiętniku! 15 grudnia 1987 r.

Przepraszam, że tak długo nie pisałam, ale pracuję tak ciężko! Jest tyle rzeczy, o których nie wiesz!

Przede wszystkim postanowiłam dojść do porozumienia z Hornesami. Uświadomiłam sobie, będąc tam ostatnim razem, że Johnny wyglądał bez życia, pozostawiony sobie. Smutne. Zaproponowałam im więc, że będę mu udzielać korepetycji. Trzy razy w tygodniu będę z nim spędzać przynajmniej godzinę, półtorej, czytając, rozmawiając itp., za małą tygodniową zapłatę. Bardzo im się ten pomysł spodobał i zgodzili się płacić mi gotówką 50 dolarów tygodniowo, czyli 200 dolarów miesięcznie.

Pieniądze bardzo przydają mi się na kokainę, ale przede wszystkim miło mi przebywać z Johnnym, bo kocha mnie bez względu na to, co robię, kiedy nie jestem przy nim. On nie robi mi krzywdy, nie naigrywa się, nie chce ze mną spać, nie wiąże mnie, nie tnie, nie robi żadnej z miliona rzeczy, które czuję, że ludzie lubią mi robić cały czas... Zawsze mnie dotykają i coś biorą, zawsze chcą więcej, więcej i więcej.

Johnny chce tylko, żeby mu czytać. Jego ulubiona lektura to Śpiąca królewna. Lubi kłaść mi głowę na kolanach i patrzeć na mnie, kiedy mu czytam. Od czasu do czasu zatrzymujemy się, żeby obejrzeć ilustracje. Niektóre z nich muszę mu objaśniać, podobnie jak niektóre fragmenty historii, tak żeby je lepiej rozumiał. Często wszystko mu się myli, ma zagubiony wyraz twarzy, jakby bał się, że niczego nie rozumie. Kiedy widzę go w takim stanie, zawsze zatrzymuję się i omawiamy to razem.

Często po południu wychodzimy na trawnik przed domem i bawimy się jego łukiem i strzałami. Ma takie gumowe bawoły, do których strzela z końca ogródka.

Uśmiecha się tak pięknie, kiedy je trafi. To jego haj. Jest to najdziwniejsza ze scen. Johnny na trawniku, jaskrawozielona trawa pod jego mokasynami, strzała napina łuk, a on wycofuje się, uśmiechając. Wypuszcza ją po wielu minutach koncentracji. Strzała zdaje się lecieć w tempie wolniejszym niż to możliwe. Johnny opuszcza ramiona, wspina się na palce i czeka... Trafił. Podskakuje w górę, skacze, skacze. Potem odwraca się do mnie, z tym uśmiechem podekscytowania na twarzy.

„Indianin!” wykrzykuje.

Gratuluje mu celnego strzału i zachęcam do dalszych. Zawsze sprawia mu to przyjemność. Muszę brać dużo dawek przy nim, a raczej w łazience... Tak często, jak trzeba.

To straszne, kiedy tracę przy nim cierpliwość. Zdarzyło się to raz i czułam się fatalnie, do czasu, kiedy przekonałam się, że albo zapomniał o tym incydencie, albo mi przebaczył.

Nie będę się zagłębiać w szczegóły, bo moje zachowanie było zbyt okropne. Krótko mówiąc, odstawiłam przekonującą jak cholera imitację BOBA. To było okrutne. Gorzej nie czułam się nigdy. Przeprosiłam go i wytłumaczyłam się, jak najlepiej mogłam zaraz, jak to się stało. Chciałam, żeby zrozumiał, że zreflektowałam się i zaraz przestałam.

Poszłam wskrobać coś z pudełka i paru fiolek na dwie torebki, żeby się odurzyć. Mogłam myśleć. Ciężko jest tylko wtedy, kiedy nie mam tego. To dlatego widuję się z Bobbym tak niewinnie i tak często. Ale ty o tym nie wiesz, prawda. No więc czekaj.

Muszę otworzyć tu słupek łóżka... i pociągnąć parę razy, zanim mama przyjdzie powiedzieć mi, że mam się zająć zmywaniem, śmieciami itd. Cholera. To

nie do wiary jak inne staje się moje życie, kiedy po prostu wychodzę z tego domu.

Wrócę, jak tylko będę mogła.

Laura

Kochany pamiętniku! 16 grudnia 1987 r.

Przepraszam, że to już cały dzień później, ale podczas zmywania naczyń miałam w kuchni z mamą rozmowę, która trwała prawie cztery godziny. Tata wrócił do domu i przyłączył się do nas na jakieś czterdzieści pięć minut, po czym poszedł położyć się wcześniej spać.

Myślę, że Beniamin każe mu dużo pracować nad czymś nowym. Tata tylko wywraca oczami, kiedy pytamy się z mamą, jak tam idzie.

Czasami myślę, że mogłybyśmy być z mamą najlepszymi przyjaciółmi. Od czasu do czasu patrzę jej w oczy i zastanawiam się, czy przeżywała kiedyś coś takiego jak ja. Czuję, że zrozumiałaby niektóre z moich przeżyć, ale pochodzi z rodziny i pokolenia, które tak naprawdę nie lubi rozmawiać o sprawach, przez które czują się nieswojo.

Może BOB sprawia, że czuję się nieswojo. Może tata też zna BOBA, ale mama nie pozwala o nim rozmawiać, bo to każdego... denerwuje... Nie wiem.

Myślę, że była to dobra rozmowa tak czy owak, bo wiem, że była bardzo szczęśliwa, idąc do łóżka. Ja zostałam chwilę na dole, potem wyszłam na dwór i badałam ścianę, po której BOB zawsze wspina się do mojego okna. To zdumiewające, że się nie zabił albo przynajmniej nie spadł,

W te noce, kiedy wykradałam się, musiałam zawsze korzystać z pomocy, żeby zejść na dół. Ciekawe, czy mogłabym mu pomóc spaść? Ale on i tak znajdzie sposób, żeby wejść na górę. Chcę, żeby Bobby Briggs nadal dostarczał mi proszek przez to okno... żeby kochał się ze mną na chybcika, kiedy rodzice śpią albo wyszli.

Do tego właśnie chciałam wrócić - Bobby Briggs. Widujemy się tak, jak chłopcy i dziewczęta kiedy są w szkole średniej. Dziwne. Spotykam się teraz częściej z Donną, która chodzi z Mikem. Myślę, że jest szczęśliwa, ale przypominają mi obydwójce reklamę jakiejś gumy do żucia: „Szczęście i ambicje, sport i nauka, tratata”.

W zeszłym tygodniu zużyłam całe opakowanie kokainy, usiłując rozwiązać prosty problem pójścia z nimi na hamburgera po kinie. Ja i Bobby nie jedliśmy. Bobby zżarł w czasie seansu tonę towaru, a i ja byłam za bardzo naćpana, żeby nawet patrzeć na jedzenie. Donna napchała się za to i wiedziałam, że przyplaci to krostami oraz poczuje w szwach, kiedy wstanie następnego dnia. Założę się, że przybyło jej z pięć funtów. Mike jest jak tucznik. Ładował do ust frytki i hamburgery, jak gdyby nie wymagało to połykania, słowo daję!

Nie podoba mi się też to, jak patrzy na Donnę. Martwię się o nią, bo on wygląda na takiego chuja... uważającego się za jakiegoś superbohatera, cały czas w tej swojej kurtce z nadrukiem. Cholera. Co mnie to obchodzi. Donna ma rozum w głowie. Nie mogę tylko uwierzyć, że dr Hayward nic nie powiedział.

No więc nasze spotkania z Bobbym wyglądają w ten sposób, że chodzimy do kina, na kolację, uczę się u niego, wychodzimy na taras, żeby się popieścić, pożyczamy samochód jego ojca na przejażdżkę do Perłowych Jezior, i tak dalej. Wszystko to dlatego, że zgodził się w końcu handlować kokainą dla Lea. Dla mnie. Czekałam, aż powie tak, ale on chciał, żebym obiecała, że będę znowu zachowywać się jak jego dziewczyna. No więc to robię -kiedy mam ochotę, albo kiedy skończył mi się towar. Naprawdę lubię Bobby'ego, z tym że on nigdy nie mógłby zrozumieć, co mi się czasem przydarza.

Cały powód, dla którego chodzę na orgie do Lea, pozwalam mu się wiązać i być czasem uderzana, cały powód - oprócz dziwnej rozkoszy - to to, że czuję, iż należę do takich mrocznych miejsc. Moje miejsce jest przy nędznych mężczyznach, którzy w rzeczywistości są rozmazanymi dziećmi. Przekomarzam się z nimi i zaraz nazywają mnie „mamusią”, chowają głowę na moim po-dołku, oplakują swój ból... a wtedy muszę im mówić, co mają robić. Lubią robić to w ten sposób. Moje miejsce jest przy nich. Muszę, bo inaczej nie byłabym w tym taka dobra.

Mówię im, co mają mi robić. Każę. Kiedy już to robią, kiedy czuję coś miłego i mogę powiedzieć, że naprawdę starają się, zaczynam im opowiadać, co czuję. Jacy są wspaniali; jakimi są „grzecznymi, grzecznymi chłopcami; takimi dobrymi chłopcami”. Mówię im, że mamusia jest szczęśliwa. Uwielbiają to. Dziecko i mężczyzna połączeni razem.

Wszyscy oni, ci przyjaciele Leo i Jacquesa (o którym muszę ci opowiedzieć!), są dla mnie bardzo mili. Gdybym kiedykolwiek potrzebowała pomocy, myślę, że nie zabrakłoby ich. Nie wiem, myliłam się już kiedyś.

No więc Bobby rozprowadza kokę po mieście, a Leo sprzedaje towar ludziom po drugiej stronie granicy, w Kanadzie. Ja dostaję zawsze za darmo jedną kulkę, a za każdym razem, kiedy go widzę, Leo napełnia mi pudełko albo fiolkę, jeśli mogę

jakąś znaleźć.

Bobby robi całkiem niezłe pieniądze i każdy jest zadowolony. Na tym właśnie polega życie, nie? Jedyna rzecz, która mnie wkurwia, to to, że przedwczoraj, kiedy poszłam z Bobbym wydobyć narkotykowe pieniądze ze swojego sejfu (przecież nie będę trzymała tysięcy dolarów w słupku od łóżka!), powiedział mi, że Mike zacznie mu pomagać w sprzedaży.

Wpadłam w szal i powiedziałam, że jeśli spróbuje to zrobić, a Mike kiedykolwiek doniesie o tym Donnie - nigdy, przenigdy nie odezwę się do niego. Donna powie ojcu, wiem to. Nie dałabym sobie z tym rady. Dr Hayward rozczarowany mną... to by mnie na pewno zabiło.

Bobby powiedział, że nie jest jeszcze co do tego pewien. Kazałam mu jednak złożyć mi obietnicę i zrobił to.

Potem poszliśmy pod drzewo, gdzie zakopana jest piłka, w pobliżu domu Leo. Pieniądze i narkotyki wymieniane są za pośrednictwem zakopanej piłki. Leo zawsze śmieje się z Bobby'ego za jego wybór skrytki. Nazywa go „bohaterem futbolu”. Bobby jest więc bohaterem futbolu - tak przynajmniej myślą w szkole.

Jacques powiedział, że grał w futbol do momentu, kiedy zorientował się, że nie trzeba się tłuc całymi dniami z gromadą wielkich chłopów, żeby robić przyzwoite pieniądze. Teraz mieszka w chacie w głębi lasu ze swoim ptakiem Waldo. Waldo umie mówić i nauczył się mojego imienia doskonale. Jacques - Jacques Renault - pracuje po drugiej stronie granicy gdzieś w kasynie.

Jest wielki i gruby, ale umie czasem naprawdę mnie rozgrzać. On też jest typem niemowlę - duży facet, z tym że wie znacznie więcej o ciele kobiety niż nawet Leo.

Poszłam kiedyś do Jacquesa sama w nocy, naćpaliśmy się niesamowicie i zabawiali w różne zdumiewające gry seksualne. Doszło to tego, że nie musiał mówić więcej niż „Pokaż mi, mała dziewczynko... pokaż mi”, a ja skręcałam się!

Waldo powtarzał niemal wszystko, co mówiliśmy przez całą noc, aż do wczesnego rana. Przez całą drogę powrotną słyszałam, jak mówi w kółko „Pokaż mi... Pokaż mi... Mała dziewczynko... Mała dziewczynko”. To właśnie tamtego ranka zrozumiałam, że orgie z Leo miały miejsce naprzeciwko chaty Jacquesa. Stało tam krzesło... Siadłam na nim na chwilę i już wiedziałam.

Napiszę znowu wkrótce. Mam plany na noc.

L.

Kochany pamiętniku! 21 grudnia 1987 r.

Zbliża się Boże Narodzenie. Zaczynani się rozglądać za nową pracą, czymś z prawdziwą wypłatą co dwa tygodnie... z prawdziwymi pieniędzmi. Mama zaczyna się niepokoić, jak mało ostatnio jem. Strasznie mi się to podoba. Przysięgam, że nigdy przedtem nie podobało mi się tak własne ciało. Mam ciągle ładne piersi i zaokrąglone biodra, ale bez tego tłuszczu, co kiedyś. Wszystkie chłopaki, z którymi byłam, mówią mi same wspaniałości o moim ciele.

Robota potrzebna jest mi, żeby mieć więcej pieniędzy, a także, żeby móc mówić mamie, że jadłam w pracy. Nie mogę wmuszać w siebie drugiego obiadu, tak



jak dotychczas.

Wczoraj w nocy Leo i Jacques dali mi parę numerów Fleshworld Magazine. Przejrzałam parę stron i wykonałam dla nich niektóre pozy. Potąńczyłam trochę i zrobiłam coś dla siebie... Pozwoliłam im obserwować się, aż osiągnęliśmy orgazm we trójkę.

Wiem, że brzmi to nieprzyzwoicie, ale robię tylko to, do robienia czego czuję się nagle przyzwyczajona... Stwarzam pokaz dla innych, podczas gdy w środku głowy pograżam się w fantazji. Moja publiczność to wtedy przynajmniej sto osób (robię to w ten sposób, bo im więcej ludzi, tym bardziej wygląda to na O.K., nie jest czymś skrywanym czy niedobrym). Wszyscy - kobiety i mężczyźni - patrzą się na mnie. Obserwują, jak się poruszam, jak drobne dźwięki wydobywają się z moich ust, kiedy zaczynam czuć w środku ciepło... Marzę o mężczyźnie lub kobiecie, czasem o obydwójgu... i o tym, jak widzę ich w pierwszym rzędzie, najcichszym ze wszystkich. Powiedzmy, dla uproszczenia, że jest to mężczyzna.

No więc schodzę na salę. Na sobie mam coś czarnego i przeźroczystego. Biorę go za rękę i każę iść ze sobą na scenę. Nie chce, ale ja obiecuję mu, że nie będę go wprawiać w zakłopotanie ani nie zrobię mu krzywdy. Wierzy mi i wchodzimy w krąg światła.

Mówię wszystkim szeptem, że ten mężczyzna jest dla mnie piękny, wyjaśniam dlaczego. Opisuję go tak, że nabiera pewności siebie i jednocześnie jest podniecony. Publiczność uwielbia go teraz, tak jak ja. Za każdym razem zmieniam zwykłe marzenie, ale zawsze kończy się tak, że kocham się z wybranym partnerem na oczach wszystkich. Czasem rozkoszuję się na myśl, że BOB zobaczy mnie w takim śnie i zrozumie, że powinien wreszcie uwolnić mnie.

No więc mam te czasopisma, gdzie ludzie przysyłają swoje sny i czasem są one

drukowane. Tej nocy, kiedy Leo i Jacques dali mi je i bawiliśmy się, opowiedziałam im o niektórych wyobrażeniach, jakie czasem mam. Obydwaj stwierdzili, że powinnam któreś wysłać, może więcej niż jedno, żeby zobaczyć czy wydrukują. Powiedzieli, że jeśli to zrobię, oni odtworzą to wydrukowane marzenie tak, jak je opiszę. Dokładnie tak jak tego chcę.

Myślę, że zrobię to. Podoba mi się pomysł specjalnej nocy, zaplanowanej z wyprzedzeniem, tylko dla Laury Palmer.

Może opiszę to marzenie też tutaj, żebyś wiedział dokładnie, co będzie planowane, jeśli je wydrukują. Zastanowię się.

Niektóre ze zdjęć w magazynach są takie... sprośne. Niemal za sprośne dla mnie, ale domyślam się, dlaczego inni się nimi podniecają. Są to przeważnie zdjęcia ludzi przebywających w miejscach lub w towarzystwie osób, które są całkowitymi wytworami fantazji. Nie ma tam jutra ani wczoraj. Nie ma godzin ani minut, ani reguł, ani rodziców, ani ranków, ani niczego, czym należałoby się przejmować. Lubię tę część, z tym że niektóre zdjęcia przedstawiają łapanie i zabieranie kobiet przez mężczyzn. Tych za bardzo nie lubię, bo z jakichś względów... nie wiem dlaczego, ale za bardzo przypominają mi wizyty BOBA. Te kobiety są za młode czy za bardzo niewinne.

Lubię, jak mnie ktoś bierze, ale lubię, jak się ze mną przekomarza, podsuwa mi małe marzenia i pomysły. Nie lubię strachu, kłamstw i krzyku, a niektóre z tych zdjęć do tego się sprowadzają. Ciemności przy seksie są O.K., pod warunkiem, że są to dziwne, tajemnicze ciemności, a nie ciemności piekła albo koszmarów czy umierania.

To historie nie dla mnie. Ja lubię dobre historie. No może trochę złe, ale przekomarzające się ze złem, a nie biorące je za rękę i wciągające do środka.

Jutro muszę kupić prezenty pod choinkę. Boże, nie mam pojęcia, co komu dać. Myślę, że to niedobrze, żebym sobie życzyła kokainy na Boże Narodzenie... tonę białego puszystego „śniegu” dokoła mnie.

Dokończę później, Laura,

Kochany pamiętniku! 23 grudnia 1987 r.

Pamiętasz tę noc, kiedy pojechaliśmy z Leo i Bobbym do Dolnego Miasta, żeby kupić kokainę? Pamiętasz? Ukradłam kilo, wszystko się pokićkało i musieliśmy zwiewać, bo zaczęła się strzelanina? Właśnie mi się to śniło.

Tak naprawdę nigdy nawet nie myślałam, że Bobby prawdopodobnie zabił tego faceta, kiedy do niego strzelił. Bobby do niego strzelił, a ja patrzyłam się i nic mnie to nie obchodziło! Myślę, że wmówiłam sobie, że śnię czy coś takiego, ale wiem przecież, że to kłamstwo, zupełne kłamstwo.

Właśnie zadzwoniłam do Bobby'ego i rozmawiałam z nim o tym przez chwilę. Początkowo trzymał się. Usiłowaliśmy rozmawiać o tym szeptem, żeby nikt nie słyszał... W pewnym momencie, wydaje mi się, że zaczął płakać. Nie byłam pewna na sto procent, ale myślę, że może okłamywał się tak jak ja. Nie sądzę, by którekolwiek z nas zdawało sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy.

W trakcie tej rozmowy z Bobbym wpatrywałam się w słupek od łóżka, a po

drugiej stronie zapanowała cisza. Myślę, że tkwię w kokainie po uszy, ale nie mogę się powstrzymać. Nie licząc Johnny Horne'a i wszelkich odmian seksu, to jedyna rzecz, która trzyma mnie na powierzchni... Ciekawe czy sen, który miałam oznacza, że idę do piekła. Ja i Bobby Briggs w piekle, ramię w ramię, zażywający kokainę z diabłem. Wiem, że to nie jest śmieszne. To wcale nie jest śmieszne.

W tym śnie facet, do którego Bobby strzelił, wstał z klatką piersiową przestrzeloną kulą i powiedział, że śmierć dała mu sześćdziesiąt sekund na przepowiedzenie nam przyszłości.

Powiedział „Ty z tą spluwą... uważaj. Ci, którzy umierają w ten sposób, zapamiętują twarz mordercy i opowiadają o niej Śmierci, która idzie za tobą. Zabiera ci przyjaciół albo kogoś z rodziny. Odbiera ci to, na co jej pozwoliłeś. Morderstwo to jakby uściśnięcie dłoni Śmierci i powiedzenie jej «co moje to twoje»„.

W tym śnie Bobby spojrział na mnie i z powrotem na faceta, którego zastrzelił, a który powiedział „Pilnuj tej swojej dziewczyny. Ktoś tutaj trzyma dla niej miejsce”.

Sekretny dziennik

I urwało się.

Opowiedziałam ten sen Bobby'emu, a on na to, że musi lecieć. Nie powiedział dokąd, tyle, że musi kończyć i iść.

Kupiłam Bobby'emu jego ulubione buty na gwiazdkę. Były drogie, ale, czy chcesz czy nie chcesz wierzyć, sporo zaoszczędziłam ze swoich spotkań z Johnnym. Chyba doszłam do wniosku, że nie powinnam wydawać tych pieniędzy na kokę. Nie potrzebowałam ich ostatnio, bo Jacques i Leo faszerują mnie i zabawiają się.

Nie muszę nawet do nich dzwonić. Jacques dzwoni do mnie, a kiedy odbierają rodzice, mówi, że oddzwania w sprawie pracy, o którą się staram. Wiem zawsze, że noc będzie szalona, kiedy mama mówi, że jest do mnie telefon... „Dzwoni jakiś pan w sprawie twojego podania...”

Powinnam dostać prawdziwą pracę. Gdzieś, gdzie mogę się ubierać trochę bardziej elegancko, być w swoim żywiole, wyglądać ładnie i mieć dobrą pensję.

Pamiętniczku, mam nadzieję, że mój sen był tylko koszmarnym wspomnieniem, a jeśli człowiek z Dolnego Miasta nie żyje, mam nadzieję, że jest w jakimś miłym miejscu albo że przynajmniej nie cierpi. Boję się, że gdyby teraz cierpiał, Śmierć zatrzymałaby miejsce i dla mnie. Kazałaby je prawdopodobnie trzymać BOBOWI. Nie chcę o tym myśleć.

Idę wziąć prysznic i zaciągnąć się trochę. Muszę skończyć prezent gwiazdkowy dla Donny. Mówiłam ci o tym? Nie, chyba nie... Nie widzę tego wcześniej. No więc pomyślałam, że powinnam zrobić coś, co zrobiłaby dobra przyjaciółka. Chciałam dać jej coś, co odciągnęłoby jej myśli od tego, w jakich to tarapatach ja mogę się znajdować. Teraz to moja sprawa.

Zadzwoiłam do dra Haywarda na krótką rozmowę i poprosiłam o przemycenie mi dzinsowej kurtki Donny podczas jej nieobecności. Poszłam do pasmanterii w mieście i kupiłam wszystkie cekiny, łąty i naszywki, które Donna lubi. Przez kilka ostatnich nocy nie śpię i wyszywam z tego wszystkiego na kurtce fajne desenie. Wiem, że od wieków chciała to zrobić sama, więc mam nadzieję, że się to jej spodoba. Muszę przerwać jej zgryzotę. Sprawiam tylko kłopot.

Do zobaczenia później, pamiętniczku.

Ściskam, Laura.

Kochany pamiętniku! 23 grudnia 1987 r.

Skończyłam kurtkę Donny. Jest 4.20 rano. Nie mogę spać i myślę, czy nie pójść do Jacquesa albo Lea po trawkę. A może Jacques ma to Valium, które dał mi parę tygodni temu. Było wspaniale. Może zadzwonię najpierw. Nie chcę iść sama przez las na darmo.

Zaraz wrócę, L.

Jestem już. Cieszę się, że nie szłam taki kawał bez upewnienia się. Nie jestem pewna, czy ci opowiadałam o nocy, kiedy zgubiłam się i tak bardzo bałam ciemności lasu, że siadłam po prostu i płakałam, aż niebo rozjaśniło się na tyle, że mogłam znaleźć drogę do domu. Zaoferowano mi podwiezienie do domu, ale bałam się, że tata spóźni się i ja przyjadę z Leo czy Jacquesem akurat, kiedy będzie wracał. On lubi swoją małą dziewczynkę taką, jaka była kiedyś... Może powinna być nadal?... Nie.

W każdym razie rozmawiałam najpierw z Leo, który powiedział, że tęskni za mną. Shelley wróciła z pogrzebu ciotki i nici z jej spadku, na który on liczył. Może będzie musiała pojechać z powrotem mniej więcej za tydzień, bo ciotka zostawiła

masę rzeczy.

Zapytał, czy wysłałam opis swojego snu. Powiedziałam mu, że zamierzam nad nim popracować, ale muszę trochę opaść. Zaśmiał się i powiedział, że Jacques ma mi coś do powiedzenia.

Kiedy Jacques wziął słuchawkę, przeprosiłam go za telefon o tak późnej porze. Powiedział, że byłby wściekły, gdybym nie zadzwoniła. Potem nazwał mnie swoją „słodką dzieciną”, uśmiechnął się i nic nie powiedział.

Wiedział od Lea, dlaczego dzwonię i przewidział to. W biustonoszu, który miałam na sobie poprzedniej nocy, tym z białej koronki, schował jeden z moich prezentów gwiazdkowych. Poprosiłam, żeby się nie rozłączał, aż go znajdę, ale Leo potrzebował telefonu.

Shelley czekała na telefon od niego z jakiegoś postoju ciężarówek poza stanem. Myślę, że on nie chce się teraz z nią widywać. Rozłączyłam się i zaczęłam szukać biustonosza po szufladzie.

Ten z białej koronki to jeden z ulubionych Jacquesa. Ma wzmocnienie z drutu i moje piersi wyglądają w nim naprawdę ładnie. Więc znalazłam go... Bogu dzięki, że nie zdążyłam zrobić prania!

Wewnątrz miseczki namacałam pakiecik, wielkości mniej więcej pudełka zapalek, tyle że cieńszy. Tak się cieszę, że mama go nie znalazła. Kiedy go rozwinęłam, zobaczyłam, że opakowanie stanowiła kartka z Fleshworld, na której był facet budową przypominający Jacquesa, klęczący przed naprawdę ładną blondynką. Myślę, że to była najładniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałam w tym magazynie. Była niemal naga na tym zdjęciu, z papugą na ramieniu, podczas gdy mężczyzna całował jej stopy, jak gdyby ją wielbił. U dołu kartki Jacques napisał

„Myślę o tobie, dziewczyno mej wyobraźni”.

W środku były cztery tabletki Valium, dwa skrety, jedna czwarta grama kokainy i srebrna pałeczka - nowiutka i błyszcząca. Ucieszyłam się tak bardzo, że prawie zapomniałam, która godzina, i usłyszałam, jak mama woła mnie, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku.

Wyłączyłam wszystkie światła w pokoju, z wyjątkiem jednego, wepchnęłam pakiecik z powrotem do biustonosza i wsunęłam go pod łóżko. Położyłam kurtkę Donny na kolanach i udawałam, że zasnęłam.

Chwilę później weszła mama, obudziła mnie delikatnie i powiedziała, żebym wskoczyła do łóżka. Byłam znakomita w roli niewinnej, śpiącej córeczki. Pocałowałam ją, pomamrotałam trochę, a po jej wyjściu odczekałam prawie czterdzieści minut, zanim wyszłam z łóżka. Wyjęłam wszystkie smakołyki na kołdrę i bawiłam się w ciemnościach, do chwili aż było bezpiecznie położyć ręcznik pod drzwiami i z powrotem zapalić światło. Używałam tylko nocnej lampki, bo tak było bardziej seksy, niż przy dużej górnej lampie.

Pograżyłam się w głębokich, narkotycznych, szczęśliwych, troskliwych, nieprzyzwoitych, a jednak ciągle niewinnych wyobrażeniach. Będę musiała ci później opowiedzieć więcej... Czuję się teraz tak rozmarzona... Wzięłam dwie tabletki Valium, jeszcze jedną porcję koki i pół skreta. Chciałam zaszpanować, ale niech mnie diabli, jeśli nie czuję się absolutnie doskonale.

Myślę, że pooglądam sobie trochę Fleshworld, zanim się nie rozwidni. Opowiem ci albo marzenie, które właśnie snułam, albo takie, do którego zainspirują mnie czasopisma.



Śpij, śpij, L.

Kochany pamiętniku! Wigilia 1987 r.

Jestem na tarasie, usiłując wyrugować z głowy dźwięki kolęd, które mama puszcza od rana. Lubię Boże Narodzenie, ale w takim stanie moja głowa nie mogła znieść więcej. Tata złapał mnie w wyjściu i poprosił o taniec z ulubioną dziewczynką. Nie sądzę, abyśmy tańczyli razem od lat.

Przed oczami stanęły mi wspomnienia przyjęć w Great Northern, z zamazanym obrazem serpentyn, bufetów i kryształów, tak jak jawiły się nam, kiedy wirowaliśmy z tatą, w koło, w koło. Pokręcał mną tak szybko, że żołądek podskakiwał mi we właściwą stronę i zaśmiewaliśmy się.

Dziś rano tańczyliśmy w livingu. Lampki na choince były już zapalone, tak że mama mogła robić wypieki w prawdziwym duchu świątecznym, zaś ja obserwowałam jak kolory czerwony, zielony i niebieski przelatują mi przed oczami. Spojrzałam tacie w oczy, żeby za bardzo nie zakręciło mi się w głowie, i zobaczyłam, jak jego wzrok zajaśniał, a w oczach powstaje łza, która spływa potem powoli po policzku. Zwolniliśmy obroty, a on przycisnął mnie mocno i trzymał, jakby się czegoś obawiał.

Mama wyszła z kuchni i powiedziała, że widok taty i mnie ściskających się przy choince był najlepszym prezentem, o jaki mogła prosić.

Tyle dziwnych rzeczy wydarza się w życiu. To znaczy w moim życiu. Jeszcze parę godzin przed tym tańcem byłam w swoim pokoju pogrążona głęboko w bardzo, ale to bardzo innym świecie. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała wybierać między nimi dwoma. Każdy uszczęśliwia mnie na inny sposób.

Przyszłam tu, żeby spisać swoje marzenie, ale jest niemal za zimne i za ładne, żebym teraz mogła o nim myśleć. Tu i teraz przynajmniej.

Idę do R & R, żeby napić się gorącej kawy. Może znajdę jakiś odizolowany kąt.

Do rychłego, L.

Kochany pamiętniku! Wigilia 1987 r., później

Kiedy tu weszłam - do gospody R & R - Norma naląła mi zaraz filiżankę kawy. Doskonale. Powiedziałam jej, że chcę popisać sobie trochę w odosobnieniu, takie różne rzeczy do szkoły, więc zamiast przy kontuarze siadę w boksie z tyłu.

Przed zajęciem miejsca wzięłam swoją filiżankę z kontuaru i zauważyłam całkiem starszą panią, siedzącą cicho jakieś dwa miejsca dalej. Jej twarz była pogrążona w książce noszącej tytuł Całun niewinności. Odwróciła kartkę, pochłonięta całkowicie historią. Zorientowałam się po jej talerzu, że jadła kawałek placka z czereśniami a la modę, zaprawiając go kofeiną.

Spojrzałam na Normę, która uśmiechnęła się, ja zaś potrząsnęłam głową w geście „co za wspaniała postać”. Miła staruszka z życzliwą twarzą, na ciastku i kawie w gospodzie, zagłębiona w dobrej książce. Przeszłam do tylnego boksu i rozsiadłam się. Już miałam puścić wodze fantazji przed tobą, kiedy... z tylnej sali wyszła Shelley Johnson.

Żona Lea jest ładniejsza, niż ją pamiętam. Obserwowałam ją. Bardzo uważnie studiowałam jej ciało w ruchu, jej uśmiech, jej głos. Poczulałam się nagle miotana między uczuciem całkowitej konkurencyjności, a uczuciem, że nie mam przy niej najmniejszej szansy. Potem usłyszałam, że mówi coś na temat Lea do Normy. Coś jakby, że nigdy nie ma go w domu, a kiedy jest - od razu chce seksu. Wygrałam. Czułam się jak kurwa myśląc tak, ale -przemknęło mi przez myśl - robię to już z nim od dłuższego czasu... Będę kontynuować, jeśli ty nie chcesz.

Wiem, że nie to miała na myśli, ale nie mogłam jej współczuć, bo nigdy więcej nie zobaczyłabym Lea. Nie mogłam sobie z tym dać rady.

Obserwowałam jak staruszka, która siedziała przy kontuarze, usiłuje wyjść z gospody. Było oczywiste, że nie przychodzi to jej łatwo i przemknęło mi przez myśl, że powinnam wstać i pomóc jej... ale zrobiła to Shelley.

Norma przyniosła dolewkę kawy, mówiąc, że staruszka przychodzi tu często, ale ma trudności z chodzeniem. Pomaga sobie podpórką, ale musi zмагаć się z każdym krokiem, jak zapewne widziałam.

Norma powiedziała, że w Twin Peaks jest dużo starszych osób, którymi nie ma kto się zajmować. Nie mają dla siebie miejsca... przynajmniej jeśli nie chcą jechać do Montany. A większość chce zostać tutaj. Tu jest spokojnie i przeważnie są szczęśliwi.

Zaczęło mi to dźwięczeć w głowie. Oto problem wymagający rozwiązania. Zrobiłabym więcej niż zwykle odprowadzenie kobiety do drzwi! Ho, ho, zawodniczka Laura, prymuska. Nie czułam się tak od czasów szkoły podstawowej. Byłam rozgniona poszukiwaniem sposobu pomożenia starszkom, o których wspomniała Norma.

Płacąc, zostawiłam Normie notkę, że chcę porozmawiać więcej o pomocy tym ludziom i kiedy będzie miała możliwość, niech do mnie zadzwoni.

Spróbuję zabrać się do Johnny'ego z Edem Hurleyem. Widzę go przez okno. Mam nadzieję, że jedzie w tamtą stronę.

Do rychłego, Laura.

P.S. Jest późna wigilijna noc. Opowiem więcej później, ale wcześniej przy kolacji słyszałam o „denerwującym telefonie” od Normy.

Kiedy byłam u Johnny'ego Benjamin rozmawiał zdaje się z szeryfem. Dowiedziałam się o całej historii dopiero potem, bo Benjamin był tym zdenerwowany.

Wiem, że Norma nie będzie mogła oddzwonić do mnie od razu, bo jej mąż Hank, który niegdyś nie robił na mnie wrażenia, zabił człowieka na szosie wczoraj późną nocą, wracając chyba drogą Lucky 21 z granicy.

W każdym razie, pójdzie teraz do więzienia za zabójstwo jako kierowca. Cieszę się, że zniknie z oczu na jakiś czas. Norma zawsze wygląda na zdenerwowaną przez niego. Współczuję jej, nie Hankowi.

Kochany pamiętniku! 3 stycznia 1988 r.

Święta były ciekawe. Tata wziął trzy dni urlopu, czym utrudnił mi niesłuchanie, nie zdając sobie z tego sprawy, narkotyzowanie się. Musiałam udawać skurcze przedmiesiąrcyjne, żeby pozwolił mi wyjść i zamknąć się samej w pokoju.

Kiedy wchodziłam na górę, zatrzymałam się, bo słyszałam, jak mówi „Ależ to Nowy Rok... Mam urlop... Dlaczego ona chce być sama?”

Słyszałam, jak mama mu tłumaczy, tym swoim miłym, tak bardzo rozumnym głosem, że jestem nastolatką. „Rodzice to dla nastolatków jak zaraza, Leland... Mamy szczęście, że spędziła z nami choć tyle czasu. Przecież w Sylwestra nie było jej tylko przez trzy godziny i wróciła przed północą, żeby świętować z nami”.

Mama była znakomita, więc poszłam do swojego pokoju, żeby zażyć prywatności i dobrze zasłużonej dawki.

Dawka leczy wszystkie rany.

Spędziłam z Bobby'm, jak mama zauważyła, trzy godziny naprawdę dobrego Sylwestra. Od wpół do dziewiątej do wpół do dwunastej. Poszliśmy na pole golfowe, gdzie ze trzydzieści innych par miało taki sam plan: złapać koc, wybrany narkotyk

(zwyciężył alkohol, choć my z Bobbym paliliśmy trawkę), zwinąć się na trawie i wpatrywać w gwiazdy.

Byliśmy z dala od innych, ale na tyle blisko, że paląc swojego skręta mogliśmy słyszeć noworoczne postanowienia innych par i życzenia adresowane do gwiazd nad nami.

Bobby odwrócił się ku mnie i włożył mi skręta do ust. Sztachnęłam się i pamiętam, jak myślałam „Teraz powie coś poważnego... Czuję to”. Zaciągnął się szybko, wstrzymał, spojrział w górę, wypuścił... spojrział z powrotem na mnie.

„Laura?”

„Tak, Bobby”. Czuję, że mi ciepło i dobrze. Kocham trawkę.

„Laura, przepraszam, że sprawy układają się czasem tak, jak się układają... między nami. To znaczy, szkoda, że nie jesteśmy obydwój, nie wiem”.

„Bobby, dajże spokój. Słucham cię. No co?”

„Nie mogę mówić za ciebie, ale czuję czasem, że jesteśmy obydwój tacy sobie bliscy. Nawet kiedy ze sobą nie śpimy. Po prostu jesteśmy sobie bliscy...”

Obróciłam się na swoją stronę i oparłam głowę na rękę. Nie rozmawialiśmy od wieków. W dodatku byliśmy teraz zaprawieni. „Mów dalej, zgadzam się”.

„Kiedy indziej - nie wiem, cholera, co jest co. Tak jakbym odwaliał całe swoje życie... wszystkie sprawy Bobby'ego Brigg-sa... ale nie dotyka to mnie tak, jak może powinno. Rozumiesz?”

Chciałam zrozumieć, więc strzeliłam „To znaczy istnieje jakby część ciebie, która chodzi do szkoły, wykonuje obowiązki, pracuje na godzinach i tak dalej, ale druga część, część która czuje i troszczy się, pozostaje gdzieś w głębi uśpiona?”

„Taak... taak coś w tym guście. Ale ja nie umiem tego zupełnie wyrazić”.

Podał mi peta do ostatniego sztachnięcia się. Postanowiłam to zrobić, podczas gdy on trzyma peta w koniuszkach swoich palców. Uwielbiam zapach skóry Bobby'ego. Zaciągnęłam się ostatni raz, a on kontynuował.

„Myślałem sobie, że ty i ja jesteśmy razem, bo tu właśnie oczekiwaliśmy, że będziemy. Czy to trzyma się kupy?”

Kiwnęłam głową. Wiedziałam, co mówi.

„Nie chcę, żebyśmy byli razem tylko dlatego, że mamy umowę w sprawie... To znaczy Leo i cały ten 'śnieg' dokoła. Czasem wydaje mi się, że to nie ma znaczenia, kiedy indziej znów myślę, że gdybyś musiała wybierać między 'śniegiem' a mną... myślę, że przegrałbym”.

Spojrzałam na koc, na którym leżeliśmy. Usiłowałam dojrzeć jego deseń w ciemności, ale widać było tylko niewyraźne cienie na tym, co wiedziałam, że jest czerwono-czarnym pledem. Skubałam nerwowo wełnę. Wreszcie mogłam na niego spojrzeć.

Powiedziałam mu, że czasem wybrałabym kokę ponad niego, ale czasem wybrałabym kokę ponad wszystkich. Powiedziałam, że nie chcę urazić ani jego ani nikogo innego. Czuję po prostu, że czasami stanowię lepsze towarzystwo sama dla siebie niż dla kogokolwiek innego, ze względu na to co dzieje się w moim życiu.

Bobby powiedział, że chyba to rozumie, ale chciał wiedzieć, czy kokaina stanowi dla mnie problem.

Powiedziałam mu, bardzo cicho, że zaczęłam naprawdę lubić kokę właśnie dlatego, że nie musiałam myśleć o „problemie”. Trawkę lubię z tego samego powodu.

Pamiętam, że powiedziałam „Nie mogę ci nic powiedzieć, Bobby. Po prostu nie mogę. Zrozumiem, jeśli zechcesz ode mnie odejść z tego powodu, ale po prostu nie mogę powiedzieć ani tobie ani nikomu innemu”. Wiedziałam, że kokaina stanowi problem, ale to było nic w porównaniu z BOBEM.

Bardzo długo nie mówił nic. Potem pocałował mnie. Całował mnie długo, a kiedy przestał i spojrzał na mnie, powiedział, że ja też nie wiem o wszystkich jego problemach i że będzie się starał zrozumieć mnie wtedy, kiedy nie będę chciała skakać z radości. Coś w tym rodzaju. Potem powiedział, że czuje, że należymy do siebie, przynajmniej czuje to w tej chwili.

Przez resztę nocy działy się dziwne rzeczy. Nie nieprzyzwoicie dziwne, po prostu inne niż to gdy zwykle byliśmy z Bobbym razem. Pieściliśmy się godzinami, a potem, mówię to z całą uczciwością, kochaliśmy się.

Bez gry, bez kontroli, bez ego, bez nieprzyzwoitych myśli czy myśli o czymkolwiek z wyjątkiem tego, co się dzieje. To było zdumiewające, przyznaliśmy obydwoje.

Wiedziałam, że kocham Bobby'ego wtedy i wiem, że kocham go teraz. Zastanawiam się tylko, jakim sposobem mogę sobie pozwolić na tego rodzaju wspaniałe, czyste uczucia bez popadania w tarapaty z BOBEM.



Dlaczego zawsze, ale to zawsze muszę czuć i robić wszystko w życiu z myślą o przyszłości? Dlaczego nie mogę po prostu kochać Bobby'ego, kłócić się z nim, całować go itd. bez przejmowania się, że mogę od tego umrzeć?

Dlaczego innym dziewczętom udaje się żyć szczęśliwie? Dlaczego nie mogę mu po prostu powiedzieć prawdy?

NIE ZNASZ PRAWDY.

A, jesteś.

ROZGARNIĘTA Z CIEBIE DZIEWCZYNA.

Czego chcesz?

TYLKO SIĘ MELDUJĘ.

O.K., jestem tu. Zameldowałeś się, a teraz idź sobie.

WIDZIAŁEM PALĄCE SIĘ U CIEBIE ŚWIATŁO PRZEZ SZEŚĆ NOCY Z  
RZĘDU.

Każdy, kto przechodził ulicą, je widział.

LAURO PALMER... BĄDŹ GRZECZNA.

Nigdy mnie tego nie uczyłeś.

GRZECZNA - DEFINICJA: NIE BĄDŹ ŹLE WYCHOWANA.

Doszłam do takiego punktu, że jest mi już wszystko jedno, BOB. Rób, co masz  
robić.

NIE MUSZĘ NIC ROBIĆ.

O, jak to miło. To wynoś się teraz z mojej głowy! CHCĘ CZEGOŚ.

Nie słyszę.

WIEMY OBYDWOJE, ŻE SŁYSZYSZ.

Pamiętniku, jestem tu w swoim pokoju sama. Miałam bardzo przyjemny dzień, a teraz siedzę w łóżku, na kocach, i piszę do ciebie. Wiem, że mogę to kontrolować. Wiem, że WIDZĘ BOBA, BO ON JEST RZECZYWISTOŚCIĄ, RZECZYWISTYM ZAGROŻENIEM - DLA CIEBIE, LAURO PALMER I DLA KAŻDEGO W TWOIM OTOCZENIU. BĄDŹ GRZECZNA. CIESZ SIĘ, ŻE MNIE WIDZISZ.

Nigdy!

W TEN SPOSÓB TYLKO SPRAWĘ POGARSZASZ.

To niemożliwe! Wypierdalaj z mojej głowy!

PODOBA MI SIĘ TU. MOGĘ SIĘ CHWILĘ ZATRZMAĆ.

W porządku.

BĄDŹ GRZECZNA.

Grzeczna? Ojej, BOB, to ty? To wspaniale, że wpadłeś do mojej głowy. Wiesz, że drzwi stoją otworem. A może byśmy poszli razem na spacer do lasu, BOB? No, chodźmy na spacer. Możesz wybrać dzisiejszą grę. Co to będzie... seks?

\

NIE, JESTEŚ PLUGAWA.

Mylisz się.

SPRÓBUJ JESZCZE RAZ, LAURO PALMER.

Nie jesteś tego wart. MAM WIADOMOŚĆ. Wiadomość od...?

ZMARŁEGO.

Zwariowałam! Ty nie istniejesz! To proste. Muszę pójść do lekarza, bo tworzę to. Panuję nad sytuacją. Uspokoić się. Muszę się uspokoić.

WIADOMOŚĆ: TRZYMANE JEST DLA CIEBIE MIEJSCE... LAURO PALMER.

Dość!

WRÓCĘ WKRÓTCE.

Widzisz, siedzisz w mojej głowie. Nikt oprócz ciebie nie znał szczegółów  
mojego snu o śmierci. Nawet Bobby.

BOB nie jest rzeczywistością.

Laura

7 stycznia 1988 r.

W OCZACH GOŚCIA

Trwam niezmiennie

Drapieżne zwierzę

Nieważne ile razy

Jestem napadana

Odsyłana do gniazda rodzinnego

Krwawiąc

Trwam.

Jestem największym z szaleńców.

Defektem w cyklu życia.

Żadne stworzenie z odrobiną

Respektu

Dla życia

Dla siebie

Dla swego wroga

Nie trwa z uporem

Na wrogiej ścieżce.

Ja trwam.

Nie mam już respektu

Dla wroga

Dla gniazda

Dla drzewa

Dla ofiary.

Czekam

Bez wyboru

Rzucam wyzwanie jego groźbie

Że weźmie to dziecko

I przekaże je śmierci.

Kochany pamiętniku! 20 stycznia 1988 r.

Mam parę dobrych wiadomości.

Dzisiejsze popołudnie spędziłam u Johnny'ego. Był w szczególnie dobrym nastroju i postanowiłam, że dzień jest zbyt rześki i piękny, żeby którekolwiek z nas



siedziało w domu.

Wyszliśmy więc na frontowy trawnik. Jest to wspaniały obszar trawy i kwiatów, utrzymywany przez cały rok przez zespół kobiet i mężczyzn, z rękami zzieleniałymi od tej pracy. To wspaniałe miejsce na spędzenie sobotniego popołudnia. Zwykle spotykam się z Johnnym w poniedziałki, środy i piątki, ale podobno wczoraj był u niego jakiś specjalista i Benjamin zapytał, czy nie miałabym nic przeciwko przełożeniu spotkania na dzisiaj.

Mówiąc między nami, pamiętniczku, dzisiejszy dzień był dla mnie znacznie lepszy. Wczoraj, po raz drugi w życiu, byłam na wagarach. Spędziłam cały dzień reorganizując swój pokój. Rodzice byli na jakimś zjeździe cały dzień, aż do osiemnastej.

Przestawiłam trochę mebli i kupiłam zamek do drzwi swojej sypialni. Był łatwy do zainstalowania, bo to tylko łańcuch. Parę śrubek i już miałam swoją prywatność. Gdyby wszystko było takie proste. Nie pytałam rodziców czy pomyśl ten ich drażni, więc wybrałam łańcuch, sądząc, że pomyślą sobie, że pokój ma być zamknięty tylko wtedy, kiedy ja w nim jestem. Niecałkiem tak jest, ale na razie, dopóki nie wymyślę powodu, który zaakceptują obydwój bez sprzeciwu... będzie tak.

Przejrzałam świeże numery Fleshworld Magazine i stwierdziłam, że czas wysłać moje marzenie. Tylko w tym miesiącu jest konkurs „Fantazja miesiąca”. Zwycięzca otrzyma 200 dolarów. Można zachować anonimowość, choć musi być podany adres nadawcy. Posiadanie sejfu upoważnia mnie do darmowego korzystania ze skrytki pocztowej przez sześć tygodni. Chyba pójdę tam dziś i załatwię to. Nic mi się nie stanie, jeśli się zgłoszę, pod warunkiem, że użyję innego nazwiska.

Dziś potrzebowałam nowego impulsu. Chwile spędzone z Johnnym były

wspaniale, rzekłabym prawie uduchowione. Leżeliśmy na brzuchach twarzą w twarz, a on dopraszał się opowiadania za opowiadaniem.

W momencie, gdy kończyłam jedno, bił brawo i mówił „Opowiadanie!”

Nie chciał, żebym mu czytała. Nie chciał fikcji, lecz coś z życia. Początkowo przeleciało mi przez myśl nie, to niemożliwe. Nie mogę przecież opowiedzieć mu żadnej ze swoich historii! W końcu jednak uświadomiłam sobie, że nie tylko mam parę stosownych opowieści, ale zbyt łatwo zapominam o poziomie umysłowym Johnny'ego. Mogłabym recytować listę zakupów, z intonacją opowiadania, a on wstałby, żeby oklaskiwać. Chciał być włączony do dyskusji twarzą w twarz, do jakiejś interakcji. Chciał, żeby mówiono do niego, raczej niż o nim.

Przestałam litować się nad sobą i przywołałam niektóre z najszcześniejszych momentów mego życia, jak również parę najsmutniejszych. Każda historia pomagała w takim samym stopniu mnie jak Johnny'emu. Miałam sposobność uzmysłowienia sobie, jak daleko od siebie trzymałam szczęście i jak bardzo tęskniłam za nim.

Jak sobie możesz wyobrazić, w zasadzie wykorzystałam w pełni okazję po prostu nieprzerywanego paplania do kogoś, czy to nazwać opowieściami czy nie. Nie było pytań, komentarzy czy ocen tego kim jestem i dokąd pójde po śmierci. Johnny to po prostu najlepszy w okolicy słuchacz.

Czułam się bardzo odświeżona a nawet ubawiona, dzięki niewinnemu naśladowaniu przez Johnny'ego min w trakcie rozmowy. Ciągle kiwał głową, jakby rozumiał... Uśmiechał się wtedy kiedy i ja, a na dźwięk słowa „koniec” wkładał całą energię w oklaskiwanie mnie.

Mniej więcej o wpół do trzeciej, pani Horne, którą z zaskoczeniem zobaczyłam bez toreb, z zakupami pod pachami i bez biletu lotniczego w ustach, zawołała nas

dwoje na lunch. Kiedy spojrzałam na zegarek, byłam zaszokowana tym, że minęły prawie trzy i pół godziny.

Zanim wstałam, Johnny wziął moje dłonie i obdarzył mnie jednym ze swych największych w życiu uśmiechów. Zamknął oczy, otworzył je ponownie i wypowiedział swe pierwsze zdanie! Powiedział „Kocham cię, Lauro”.

Mogłabym jeszcze długo opowiadać o tym, jakie to było wspaniałe, jaki to był niewiarygodny skok dla niego, ale i dla mnie. To był największy komplement, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Po lunchu poszłam otworzyć skrytkę pocztową. Będę musiała przemyśleć dokładnie to marzenie. Może nie powinnam wpisywać go tutaj, na tych stronach, bo dopóki nie pojawi się w druku, tak naprawdę nie przydarzyło mi się. A może?

Dokończę wkrótce, Laura.

Kochany pamiętniku! 1 lutego 1988 r.

Zastanawiałam się w kółko nad swymi doświadczeniami seksualnymi i stwierdziłam, że ważne jest spojrzenie przynajmniej na inicjały każdej osoby, z którą byłam.

B.

B.B.

L.J.

R.P.

J.C.L.

T.T.R.

D.M.J.

C.D.M.

M.R.M.

D.G.

G.N.

G.P.

D.L.

M.R.

M.F.

R.D.

T.T.O.

K.M.Y.

S.R.

A.N.

M.D.

J.H.

M.F.

C.S.

B.G.D.

L.D.

J.H. i szereg niewidzianych nieznajomych - przy chacie.

T.P.S.

M.T.

G.L.

Kochany pamiętniku! 9 lutego 1988 r.

Zdarzyło się coś bardzo dziwnego.

Dziś w nocy wymknęłam się z domu, żeby odwiedzić Leo i Jacquesa w chacie. Miała tam być też Ronnette i byłam bardzo ożywiona na myśl o zobaczeniu jej. Poza tym, od wieków nie rozmawiałam na różne tematy z dziewczyną. Donna po prostu nie rozumiałaby tego wszystkiego. Bardzo potrzebna mi była babska rozmowa.

Zaczęłam iść, ale potem stwierdziłam, że jestem zbyt niecierpliwa (duży błąd) i ruszyłam w kierunku szosy 21 w nadziei, że ktoś podwiezie mnie milę czy dwie w stronę chaty.

Minęło jakieś piętnaście minut, kiedy zobaczyłam, jak drogą zbliża się ciężarówka, akurat taka jaką ma Leo. Wystawiłam kciuki i oczywiście zatrzymała się. Otworzyły się drzwiczki. W kabinie było czterech upitych, zamroczonych kierowców, którzy, o ile mogłam zrozumieć, byli właśnie w mieście na popijawie. Jeden z nich zaoferował mi piwo. Wzięłam je - nie dlatego, że miałam ochotę, ale dlatego, że zaczęłam nagle się bać, żeby któregoś z nich nie zdenerwować.

Powiedziałam, gdzie mają mnie wysadzić. Na krótko przed tym miejscem skończyłam piwo i zaczęłam nerwowo zeskubywać etykietkę z butelki. Uświadomiłam sobie, że nie zatrzymamy się.

Powiedziałam kierowcy, że zaraz miniemy moje miejsce, a on na to, że powinnam być mądrzejsza i nie jeździć autostopem późną nocą z ciałem takim jak moje, wlanym w dzinsy i koszulkę w ten sposób.

Przysięgam, pamiętniczku, że nie byłam „wlana” w swoje ubranie. Moim jedynym błędem było opuszczenie ścieżki leśnej i wyjście samej na szosę. Był to duży błąd, ale... nie myślałam.

Przejechaliśmy przez Twin Peaks, do podupadłego moteliku, o którym nie powiedziałabym nawet, że ma właściciela i jest otwarty, w takim był opłakanym stanie. Ale, nie muszę dodawać, ci faceci mieli już dwa pokoje i w zasadzie zanieśli mnie do pierwszego. Zauważyłam numer - 207. W wypadku, gdybym mogła wzywać pomocy, wiedziałam, gdzie jestem. Nie byłam jednak pewna, czy wyjdę stąd w całości.

Wszyscy czterej zaczęli się nagle niesamowicie awanturować. Wrzeszczeli co tchu w piersiach, wykrzykując wulgarne słowa. Przez chwilę myślałam, że gdybym tylko mogła wstać niezauważona, mogłabym wywinąć się tym pijanym gnojom. Byłam maksymalnie ostrożna, ale w chwili, gdy spróbowałam się podnieść, trzech spośród czterech facetów było przy mnie.

„Dokąd to, dziecińco?”

„Słuchaj, dlaczego nie pójdziemy razem do pokoju obok i nie potańczymy trochę na osobności?” Ten był najohydniejszy z nich wszystkich.

Wiedziałam, że jeśli nie zrobię wkrótce czegoś, jakiegoś manewru na swoją korzyść, zaczną używać przemocy i najprawdopodobniej zgwałcą mnie. Zdałam sobie sprawę, że mogę nigdy nie wyjść stąd żywa. Byłam przerażona.

Wymusiłam uśmiech. „Słuchajcie... wszyscy”.

Jeden z facetów spojrzał na mnie, jak gdybym postradała zmysły, pozwalając

sobie na tyle. Był jednak zainteresowany tym, co powiem, bo skłonił wszystkich do zamknięcia się i zebrania wokół krzesła, na którym siedziałam.

Wydusiłam z siebie jeszcze jeden fałszywy uśmiech i kontynuowałam. „Słuchajcie, jeśli chcecie wszyscy zabawić się dzisiejszej nocy... a wiecie, co mam na myśli... zróbmy to tak jak trzeba, O.K.?”

Jeden z facetów, cały w tatuażach, podszedł do krzesła i zaczął je kopać jak cholera. Pięć czy sześć razy. Usiłowałam nie wyglądać na umartwioną, jaką byłam w rzeczywistości. Pochylił się, z tłustymi włosami opadającymi mu na twarz i śmietnikowym oddechem. „Pilnuj lepiej swego dzioba, mała autostopowiczko, bo tam, skąd ja pochodzę, dziura taka jak ty nigdy nie śmiałyby powiedzieć mężczyźnie, że nie bije na głowę wszystkich innych”.

„Wcale nie miałam na myśli, że nie macie doświadczenia. Patrząc tylko na wasze ruchy widzę, że je macie”. Boże, byli wszyscy tacy okropni. Język płata) mi się w ustach, zdenerwowany i kłamliwy. Jakaż byłam głupia!

Inny z facetów, najmłodszy, jedyny w jakikolwiek sposób przejmujący się mną, zasugerował, żeby wysłuchać co mam do powiedzenia.

Podsunęłam się z powrotem do pozycji wyprostowanej na krześle i przyjrzałam się im wszystkim uważnie. Pomyślałam sobie - po prostu zaryzykuj. Albo zadziała, albo zgwałcą cię i zabiją. Nie możesz pozwolić, żeby odbierano ci życie w ten sposób. Improvizuj w miarę rozwoju akcji, Laura.

„O.K., nie mam nic przeciwko picciu, narkotekom, czy seksowi - wszystko z wyczuciem. Nie jestem przeciwna odrobinie per-wersji, odgrywaniu matki czy małej dziewczynki... zwłaszcza małej dziewczynki, ani też nie mam nic przeciwko pokazowi solo dla wszystkich”.



Odbijało im się, a głowy przytakiwały. Ośmioro wielkich oczu, rozwierających się coraz szerzej.

„Myślę, że mój show spodoba się wam wszystkim bardzo... Wymyślę nawet dla was parę nowych rzeczy, nowych akcentów... A jeśli przyjdzie wam coś do głowy, coś, co chcielibyście, żebym odegrała, podejdźcie i powiedzcie mi na ucho. Odstawię różne gry.

Jeden warunek: wyjdę stąd tak, jak weszłam i podwieziecie mnie z powrotem do miasta. Żadnej przemocy”.

Jeden z facetów doszedł do wniosku, że uraża to zbyt jego samczą dumę i powiedział „Strzelę cię prosto w łeb, jeśli mnie zaświerzbi ręka, ty kurwo”.

Pozbierałam się na tyle, żeby pochylić się w jego stronę i przybrać minę pełną wiary w siebie. „Jeśli zaświerzbi cię ręka, żeby mnie strzelić, jak mówisz, prosto w łeb, to znaczy, że nie spisałam się...” Przełknęłam głośno ślinę. „Możesz mnie nazywać kurwą i w ogóle, ale spróbujmy pogodzić się i posuwać naprzód... O.K.?”

Po tym jak zgodzili się na mój show, zajęło mi następne czterdzieści minut osadzenie ich i ukrócenie wycia. W końcu dosypałam każdemu Valium do piwa i powiedziałam, że mają siedzieć na kanapie, pić, a ja zaczynam.

Nigdy w życiu, nigdy, nie byłam tak przerażona. Nic to koszmary, zderzenia o mały włos z samochodami pędzącymi po mokrej szosie, nawet BOB - po prostu tu było czterech na jedną. A każdy z nich był na tyle wielki, że mógł zjeść całe moje ciało jak przegryzkę przed lunchem.

Siedzieli wszyscy na kanapie, z wyjątkiem jednego, któremu kazałam pilnować

drzwi, żeby nikt nie podejrzewał, że planuję ucieczkę. Postawiłam krzesło na środku pokoju. Drewniane, z małym, wysokim oparciem... niemal zbyt doskonale. Przeszłam się parę kroków po pokoju i zgasiłam światła.

Zaczęłam się powoli rozbierać, zapamiętując za każdym razem, kiedy coś zdejmowałam, miejsce, gdzie to rzucam, tak żeby (na wypadek, gdyby ich ścięło, tak jak planowałam) móc szybko się ubrać i zwiewać.

Zaczęłam mówić do siebie. Wyobraziłam sobie, że jestem tak nabuzowana, że mogę się zrelaksować. Bałam się cholernie, że ktoś poderwie się i powie „Należysz do przeszłości, dziecińo”, ale nikt tego nie zrobił.

Zaczęłam powoli numer „małej dziewczynki zagubionej w lesie”... ulubiony Lea i Jacquesa, bo pozwalający bardzo szybko na odgrywanie „mamy”.

Modliłam się, żeby utrzymać ich zaciekawienie tak długo, aż powieki zaczną im opadać. Podeszłam do mężczyzny przy drzwiach, prawdopodobnie najpodlejszego, wzięłam jego dłoń, zaskakująco rozluźnioną, położyłam ją na piersiach i przemawiałam do niego łagodnie.

Dotykał mnie przez dobre piętnaście minut, naprawdę wciągając się w rozmowę ze mną. Czulałam, że poddaje się, tak jak Jacques. Jeden z pozostałych poczuł swoje ego i powiedział „Hej, a tutaj?”

„Nie martwcie się, chłopcy, ja się nie męcę. Nigdy się nie znudzę, zresztą nie można by zapomnieć, kto jest w tym pokoju”. Musiałam utrzymywać ich wszystkich w zadowoleniu. Obróciłam krzesło i poprosiłam mężczyznę stojącego przy mnie, żeby uklęknął. Powiedziałam to łagodnie, tak żeby nie wyglądało to na groźbę, i zaczęłam tańczyć. Obeszłam cały pokój... zwracając uwagę na każdego z nich... podziwiając ich, wszystko w nich... kłamiąc... (Żaden nie tracił przytomności!).

Wreszcie wróciłam do krzesła. Następnie zaczęła się najbardziej pikantna część całości... bardzo awanturniczy, sprośny numer „siad i obrót”, w czasie którego wszyscy pochylili się do przodu i przyglądali z bliska mojej grze. Kontynuowałam ją i powtarzałam... wydłużyłam ją.

Zrobiłam wszystko, co przychodziło mi do głowy, żeby ich fizycznie i emocjonalnie odurzyć. Wszyscy wyglądali na zmęczonych, ale ciągle udawało im się bić brawo i gwizdać.

Krótko mówiąc, trwało to aż do chwili, kiedy trzech spośród czterech koleśków padło i zostałam z jednym - dużym, okrągłym facetem, z trzydniowym zarostem i zapadniętymi oczami. Powiedział mi, że go zahipnotyzowałam.

Zapytał, czy chcę iść do drugiego pokoju. Powiedział, że ma klucz. Podeszłam i zapytałam „Co powiesz o ciężarówce? Możemy to tam robić?”

„Jasne, to twój kręgosłup, dziecińo”.

Złapałam więc, co mogłam z ubrania, bez skarpet i biustonosza, i wypuściłam się w noc, usiłując obmyślić sposób na wydostanie się stamtąd... jak najszybciej. Musiałam się wydostać. Naćpać się. Dostać do domu.

Zajęłam od razu siedzenie kierowcy i przywołałam go zasznurowanymi ustami. Przesunął się szybko po winylowych siedzeniach i zanurzył głęboko w moich piersiach. Pomyślałam O.K., Laura, namacaj butelkę pod ręką. Nie rób zbyt gwałtownych ruchów, odwróć jego uwagę i WAL!

Zdzieliłam faceta butelką po głowie aż poleciała krew. Krwawił dokoła. Wskoczyłam z ciężarówki i zaczęłam biec, pół naga... to co z tego! Chciałam uciec

od nich, zanim zorientują się, co zrobiłam.

Pobiegłam do chaty Jacquesa, mając nadzieję, że on i Leo jeszcze tam będą z Ronnette.

Kiedy znalazłam się tam, byłam bardzo zmizerowana, emocjonalnie wykończona. Wybuchłam płaczem i padłam na kolana. Ronnette podeszła i pomogła mi przejść na kanapę. Nie mogłam przestać płakać! Było mi nawet wstyd, że udało mi się wyrwać z tego w taki sposób... Czułam się jak najbardziej plugawa osoba z możliwych. BOB miał rację, o jakże miał rację!

Uczepiłam się ramienia Ronnette i usłyszałam, jak mówi „Cała jest we krwi, chodźcie umyjemy ją. Będzie się tylko denerwować, widząc tą krew na całym ciele”.

Następna rzecz, jaką pamiętam, to przebudzenie we własnym łóżku, z kartką wetkniętą w garść.

Kochana Lauro!

Usiłowaliśmy uspokoić cię, na ile to tylko możliwe, ale byłaś w hysterii... i w kółko prosiłaś, żeby iść do domu. Nie sądzą, żeby ktokolwiek słyszał, jak wchodziliśmy, ale jeśli cię złapią, opowiedz im, co się stało.

Teraz wszystko jest w porządku. Wiem, że byłaś przestraszona... Może spotkamy się za parę dni i porozmawiamy, O.K.? Ronnette

No więc taka jest moja noc. Myślałbyś, że nauczę się czegoś, ale ja chyba po prostu z jakiegoś powodu nie mogę.

Po przebudzeniu się dziś rano miałam nawet myśli o tym, jak mogłabym była

ulepszyć show dla tych bydlaków! Przesuwa się to ciągle przez mój mózg jak zacięta płyta, tylko że ja to ciągle poprawiani i czynię bardziej zrelaksowanym... Mówię mądrzejsze rzeczy. Łapię się wręcz na myślach o wróceniu i szukaniu ich tam!

Chyba tracę zmysły... Te myśli są złe! Ja cała jestem zła!

Porozmawiamy później, Laura.

Kochany pamiętniku! 4 marca 1988 r.

Wczorajszy dzień spędziłam z Donną i uświadomiłam sobie, że nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia. Oczywiście -rozmawiamy, ona mówi, ale przez cały czas pobytu tam myślałam tylko o opuszczeniu jej domu. Czułam jak te czyste, doskonale, małe ściany osaczają mnie.

Wzięła mnie nawet do swojego pokoju i zamknęła drzwi, żeby wyszeptać, że ona i Mike wkrótce pójdą na całego. Planują całe to wydarzenie. W czwartek w nocy...? Nie pamiętam.

Kiedy mi to opowiada, chyba powinnam wykrzyknąć „Ojej, Donna, jesteś pewna, że tego chcesz?”

No więc chyba nieźle jej idzie z najlepszym kumplem Bobby'ego, Mikem. Pamiętasz go? Reklama gumy do żucia? Mogę powiedzieć tyle, że mam nadzieję, że

jest dla niej dobry. Zawsze myślałam, że jest kawałem chuja... ale ja nie muszę się z nim pierdolić, nie?

Miłej zabawy, Donna.

Laura

Kochany pamiętniku! . 10 marca 1988 r.

Siedziałam właśnie w swoim pokoju, rozmyślając o Bobbym. Może nie powinnam mu była opowiadać o tym, co się wydarzyło z kierowcami ciężarówek, bo od tamtej pory nie rozmawiał ze mną. Powiedziałam mu prawdę, w taki sam sposób, jak rozmawialiśmy w Wigilię. Chcemy być uczciwi... Mówiliśmy, że jesteśmy zakochani... Zrobiłam tylko to, co zrobiłam, żeby ujść z życiem.

Właśnie zadzwonił Benjamin Horne. Mama krzyknęła z dołu, że to do mnie i że to Benjamin Horne. Moim pierwszym pytaniem, nawet przed „halo”, było „czy coś się stało z Johnnym? O co chodzi?”

Powiedział, że powinnam usiąść na chwilę. Wiedziałam, że tata jest w domu, mama też... Z Johnnym wszystko w porządku... „O co chodzi?”

Powiedział, że dziś rano znaleziono na torach przy granicy Troya. Miał złamaną nogę, zgubił trzy podkowy... nie wspominając o tym, że był całkowicie wygłodzony. Nie był w stanie znaleźć sobie pożywienia. Benjamin powiedział, że jest pewien, że to Troy ze względu na oznakowanie z Łamanego Kręgu.

Powiedział, że widział, jak policja graniczna oddaje do niego strzały. Dwa w głowę. Wyglądało na to, że ktoś go wypuścił. Obiecał mi przez telefon, że znajdzie tę straszną osobę i dopilnuje, żeby zrozumiała, co zrobiła z takim pięknym, młodym koniem.

Odłożyłam słuchawkę.

Rozejrzałam się wokół. Wszystko przybrało kolory szary, czarny, szary, czarny... Jestem taka zła. Gdziekolwiek się ruszę, ktoś mówi, że jestem podłą, godną potępienia, złą osobą... Jak mogłam zrobić coś takiego Troyowi?

Gdybym nie była taka popierdolona i straszna, mogłabym była wyjść, w tej chwili, i pojechać na nim, zaprowadzić na pola, gdzie moglibyśmy jakoś przeżyć razem.

Nie mogę uwierzyć w to, co dzieje się ze mną i z moim życiem! Jakim cudem jeden dzień może być tak niesłychanie cenny, a następny - koszmarem... ciemnym snem, który każe mi marzyć o śmierci... w tej chwili.

L.

Kochany pamiętniku! 7 kwietnia 1988 r.

Nie tylko uwielbiam pracę w stoisku perfum, ale też uwielbiam pracować z kimś tak równym jak Ronnette. Ona mnie zawsze rozumie, kiedy jestem przygnębiona, i nie wsiada na mnie za to.

Bobby znowu się do mnie odzywa i chodzimy na randki całkiem regularnie - może dwa razy w tygodniu najwyżej, albo, średnio, powiedzmy, pięć razy w miesiącu. Kiedyś widywaliśmy się co drugi dzień. Teraz w szkole prawie nie przestajemy być razem. Najśmieszniejsze jest to, że koledzy wybrali nas „najlepszą parą” w tym półroczu.

Myślę, że bardzo nam na sobie zależy, ale popadliśmy w wyrachowanie i wygodnictwo, bez miłości i troskliwości jak kiedyś. Dużo narkotyzujemy się razem - głównie u Lea, albo nad Perłowymi Jeziorami.

Kiedy jesteśmy na haju u Lea, zwłaszcza ostatnio, Bobby zwraca bardziej uwagę na Shelley niż na Lea czy na mnie.

Myślę, że będą mieli romans... jeśli nie robią tego potajemnie już teraz. Powiedziałam to Leo przedwczoraj, co było zdecydowanie błędem z mojej strony. Szkoda, niestety, że nie mogę zwać zawsze winy za głupoty, które wychodzą z moich ust, na kokainę, która wchodzi nosem. Musiałam go błagać, żeby się uspokoił. Nigdy nie widziałam tak nagłego wybuchu furii.

Nie wątpię przez moment, że Leo ma fatalny temperament, ale to, co mnie zaniepokoiło, to była koncentracja jego gniewu w tak krótkim czasie. Mam osobiście nadzieję, że Bobby i Shelley są zaangażowani... Nie lubię zupełnie idei bycia samą,



ale mogłoby wydarzyć się coś gorszego i myślę, że Bobby i Shelley stanowią dobrą parę. Czyżby Leo Johnson i Laura Palmer byli ulepieni z tej samej gliny...? Obojętne, chodzi mi o to, że śpię z Leo częściej niż z Bobbym i wiem, że to samo dotyczy Bobby'ego i Shelley.

Dlaczego wybieramy ludzi takich jakich wybieramy? Ucieczka przed samotnością za wszelką cenę... wybór partnera ze względu na godziny jego pracy, pensję czy zdolności w łóżku - to dobre powody, ale pod warunkiem, że ma się tyle szczęścia, żeby trafić na faceta, który jest jednocześnie miły.

Bobby wydawał się w sam raz dla mnie. Był zawsze pod ręką. Fajny, lubiany, z dobrej rodziny... Przysięgał, że mnie kocha tak długo, aż wreszcie zrozumiał, że ja w tej chwili nie mogę kochać niczego. Zakochać się, to jakby rozwinąć białą flagę nad wrogiem, mówiąc „Poddajemy się, jesteśmy zakochani, miłość to kapitulacja”.

Ja nie mogę sobie na to pozwolić, dopóki nie będę pewna, że BOB naprawdę nie żyje, dopóki nie będzie zwłok, które będę mogła kopać tyle razy, ile zechcę. Boże, mam nadzieję, że ten dzień nadejdzie wkrótce.

Laura

Kochany pamiętniku! 10 kwietnia 1988 r.

Poszłam dziś do domu towarowego Horne'a na wstępne zebranie, choć jestem

tam już od miesiąca. Chyba spodziewałam się dowiedzieć czegoś więcej, niż już wiem.

Kierownik sklepu, pan Battis, kojarzy mi się z dużym owocem - czymś, co powoli gnije... Cóż on tam robi i kiedy wreszcie odejdzie? Biedak.

Pan Battis ma takie skrupuły, na punkcie pieprzenia „przyjaciół” szefa, że nigdy nie opuszcza okolicy stoiska z perfumami. Odczuwam to, jakby mnie szpiegował. Ciągłe zatruwa mi życie, nie pozwalając na przygrzanie lub klepnięcie Ronnette w tyłek.

Pamiętam, jak tamtego dnia czułam się onieśmielona gabinetem Beniamina - jego wymiarami, liczbą ciągle migających linii telefonicznych, widokiem, rozmiarem jego kanapy, i... aha...

Beniamin powiedział mi wtedy „Ktoś z kadr zadzwoni do ciebie do domu, Laura, żeby umówić się wkrótce na wstępne spotkanie”.

Niestety: pan Battis jest pulchnawy, starszy i mniej dystyngowany niż to sobie wyobrażałam, i znacznie mniej interesujący w obejściu. W każdym razie, muszę mu powiedzieć, i to wkrótce, że bardziej irytuje tu każdego, niż pomaga, ja zaś osobiście mam dosyć uśmiechania się na widok jego bezsensownej twarzy i nudnego poczucia humoru.

Jestem pewna, że brzmię jak suka, ale w końcu zapracowałam na to. Tyram ciężko i czasem przebiera się miarka.

Idę na przerwę, wrócę za piętnaście minut. Muszę przypalić i dmuchnąć działkę.

Jestem z powrotem. Właśnie wychodziłam z ubikacji, kiedy zobaczyłam, że Donna podchodzi do mojej lady. Cholera, akurat kiedy poczułam się lepiej. Podeszła i zaczęła paplać o tym, że w przyszłym tygodniu wyjeżdża oglądać różne uczelnie, że będzie tak bardzo tęsknić za Mikem i „Ile kosztuje ta buteleczka tutaj?”

Cieszyłam się, że ją widzę, ale jednocześnie i nie cieszyłam się. Wkurzyło mnie to, że była taka szczęśliwa z Mikem. Nie to, żebym chciała ją widzieć przez niego maltretowaną, ale w głębi serca pragnęłam usłyszeć, że lubi mnie bardziej, albo bardziej niż kiedyś potrzebuje mego towarzystwa. Teraz, kiedy widzę to tu napisane, zdaję sobie sprawę, jak wielką jestem egoistką, zwłaszcza od kiedy przestałam do niej dzwonić. Właściwie nie jesteśmy już nawet przyjaciółkami.

Chyba jesteśmy jak wszyscy inni. Obiecujemy, że coś jest na zawsze, podczas gdy jest to tylko na taki okres, jaki wystarcza by się tym zmęczyć.

Kiedy odeszła i wyszła ze sklepu, było to, jakby odchodziła na zawsze.

Laura

Kochany pamiętniku! 21 kwietnia 1988 r.

Zadzwoiła właśnie Ronnette z pracy, żeby powiedzieć, że chociaż jest to mój wolny dzień, będzie miała pomoc dopiero wieczorem, a bardzo potrzebuje jeszcze kogoś przy ladzie... Czy nie miałabym nic przeciwko temu, żeby przyjść?

Innymi słowy: powiedz wszystkim w domu, że będziesz pracować do późna; w chacie w lesie jest party z Leo i Jacquesem.

Wymyśliłyśmy sobie z Ronnette szyfr na różne sprawy i konkretne miejsca. „Potrzebuję pomocnika, natychmiast!” znaczy „Potrzebuję działki koki, masz?”; albo „Potrzebna jest natychmiast pomoc przy ladzie” znaczy „W chacie nie ma koki, przynieś co masz”.

No więc pojechałyśmy tam z Ronnette. Po drodze usiłowałam ją przekonać, że nie zostanie nigdy rozpoznana, nikt jej nie dotknie i będzie miała górę forsy, jeśli zrobi „to” ze mną. „To” znaczyło wysłać swoje zdjęcia do Fleshworld. Powiedziałam jej, żeby dała małe ogłoszenie, proponujące wysyłkę sprośnych taśm, majtek i zdjęć za opłatą... itd. itp. Wystarczy wynająć sejf, zmyślić nazwisko i historię - Jacques mógłby nam zrobić zdjęcia nawet dziś wieczór.

Po paru godzinach popijania w chacie powiedziałam Jacquesowi, że chcę, żeby mi zrobił parę zdjęć Polaroidem.

Czerwone zasłony w kuchni stanowiły wystarczająco duże tło, zaś kolor był na tyle prymitywny, że pozując we właściwy sposób sprzedałabym milion sztuk.

Jacques i Leo byli podnieceni tym, co robię. Znalazłam nowy sposób podniecania ich.

Kiedy Ronnette zobaczyła mnie w akcji, doszła do wniosku, że może to w końcu dobry pomysł.

Do rychłego, Laura.

Kochany pamiętniku! 22 lipca 1988 r.

Wszystkiego najlepszego, słodka szesnastko...

Odbieram wszystko jak sen, zły, bardzo smutny sen o małej dziewczynce, która przez całe życie śniła o życiu słodkiej szesnastki.

Boże, pamiętniczku, miałam takie piękne wyobrażenia chłopca, który kochałby mnie i zawsze stał przy mym boku. Koleżanki pojechałyby ze mną moim nowym samochodem na plażę, rozebrałybyśmy się do bikini i wskoczyły do wody. Miałabym doskonale ciało, doskonałą skórę, doskonałą rodzinę i dom - piątkowa uczennica, pomocna i zarabiająca na siebie.

Chciałabym własnego kucyka, kota, a może i psa. Donna Hayward stałaby przy moim boku, w białej koronkowej sukience, zaś chłopcy zajechaliby po nas przed frontowe drzwi. Nasi rodzice kochaliby ich, bo mielibyśmy też idealnych rodziców.

To wszystko stanowiło podstawę moich marzeń, do momentu kiedy nadszedł koszmar. Nie to żebym myślała, że doznam wszystkich tych „fotograficznie doskonałych” momentów w swoim życiu, niemniej marzyłam, miałam nadzieję, że wszystko jest możliwe.

Nie jestem w stanie opisać ci, jak szczególny i cenny jest sen na jawie... Nie tęskniłam za nim, aż zniknął. Bez niego zrobiłam się zimna, paranoidalna,

nieprzyjazna, otwarta na wszelkiego rodzaju okropności.

Znasz już większość prawdy. Słodka szesnastka to nie to, czego się spodziewałam.

Postanowiliśmy z Bobby Briggsem odetchnąć od siebie na jakiś czas. Myślę, że on ma mały romans z Shelley - nieważne. Nie mogę kochać Bobby'ego tak, jak na to zasługuje, i kiedy muszę się do tego przyznać, dobija mnie to.

Nie jestem blisko Donny Hayward. Coś nam się stało. Wyrastałyśmy razem, ale potem nagle ja oddzieliłam się... Postarzałam się, zgorzkniałam na skutek pewnych wydarzeń.

Widzę, że nie miałam racji, uważając ją za szaloną dlatego, że nie zgorzkniała. Do niej nikt nie przychodził nocą z lasu, żeby zapewnić, że nie ma nadziei. Nie, to było moje życie.

Nie mam nowego samochodu. Rodzice pożyczają mi swój. Po co miałabym go mieć w mieście takim jak Twin Peaks? Nie ma naprawdę takiej potrzeby.

Staram się pracować ciężko, ale muszę robić więcej. Muszę pracować ciężiej, żeby odpokutować wszystkie swoje złe uczynki... kokainowe hulanki, dniami, nocami, całymi miesiącami. Jestem narkomanką i zmusiłam Bobby'ego, żeby handlował narkotykami, grożąc, że w przeciwnym razie odejdę. Wiem, że nigdy [, nie przyjąłby mnie z powrotem. Nie zasługuję na niego w każdym razie. Twardy na zewnątrz, przystojny, ze złotym sercem... mężczyzna mych marzeń. Muszę rzucić kokainę.

No i seks! Wiem, więcej niż dziewczyna w moim wieku powinna wiedzieć. Znacznie więcej. Seks, który staje się coraz mroczniejszy, staje się aktem zemsty

zamiast miłości.

Uwielbiam spać czasem z kobietami, bo wiem dokładnie, jak im sprawić przyjemność i tak bardzo panują nad tym!

Tęsknię za tego rodzaju siłą cały czas, co znowu tłumaczy kokainę. Często boję się, że przez te swoje wszystkie poczynania wyląduję w piekle.

Miałam Troya, pięknego kucyka z grzywą koloru głębokiego cynamonu. Znowu winie siebie... choć mogą być w mym życiu okoliczności, które kazały mi sądzić, że było to właściwe posunięcie. To się nie liczy. Wypuściłam go, pogrążona w swym własnym śnie o wolności. Uderzyłam go w zad, mocno. Patrzyłam jak rusza... Chyba spojrział raz do tyłu, ale ja odwróciłam się. Przeczuwałam już wtedy, co się z nim stanie przeze mnie.

Znaleziono go wygłodniałego, nie podkutego, ze złamaną nogą na torach przy granicy. Benjamin Horne był świadkiem, jak bezgłośnie przyjął dwie kule w czaszkę.

Stałam się złodziejką, tak jak odwiedzający mnie BOB. Kradnę dumę i nadzieję, zaufanie...

Mój kot... Nie będę się już w to wdawać. Smutno na samą myśl.

Muszę iść.

Dokończę później, Laura.

Kochany pamiętniku! 22 lipca 1988 r.

Dość już przeszłości i tego mojego ciągłego narzekania na winy terażniejszości. Mam wiadomość, która spadła na mnie jak uderzenie w twarz. Jestem w ciąży. Od siedmiu i pół tygodnia. Nie wie o tym nikt, z wyjątkiem ciebie i kobiet w przychodni (pożyczyłam dziś samochód, żeby pojechać do lekarza i upewnić się). Jestem pewna. Słyszę teraz tyle głosów w głowie...

Od dzisiejszej nocy nie zażyłam ani odrobiny koki. Wydaje się to być wiecznością. Żeby tak całe moje życie było snem. Jednym wielkim, dziwnym snem, z wieloma realistycznymi wątkami, ale - no nie... To nie może być życie Laury Palmer. Tak bardzo staram się dobrze spisać! Po co?

Nie mam pojęcia czyje to dziecko. Nie mogę już więcej dzisiaj płakać, bo to moje szesnaste urodziny i każdy chce wiedzieć, dlaczego jestem taka cięta. Nie zdradzę nikomu.

Laura

Kochany pamiętniku! 2 sierpnia 1988 r.



Minął cały tydzień od czasu wizyty BOBA. Jestem tak odrętwiała, że pomyślałam sobie przedwczoraj, że szkoda, że nie przychodzi i nie tnie mnie tak jak kiedyś. Niechby usunął trochę tego ciągłego obsesyjnego rozmyślenia, wypuszczając je po prostu z krwią. Oczywiście, nie śmiałyby pojawić się, gdybym ja tego chciała.

## KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

Myślę w tych dniach o Śmierci jak o towarzyszce, którą pragnę spotkać.

Do widzenia, Laura.

KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

KUREWKO.

Jesteś tu, BOB? ZAWSZE.

Dlaczego nie przyjdiesz po mnie teraz, nie odbierzesz mi życia... teraz?

ZBYT ŁATWE.

Bzdura! Odchodzę od zmysłów! Nie mogę tak dłużej żyć! Albo wypierdalaj z mojej głowy natychmiast, z mojego życia, z mojego domu, z moich snów... albo zabij mnie!

POZBAWIASZ MNIE CAŁEJ ZABAWY.

Więc miałam rację od początku. Twoim celem było zawsze zabić mnie.

ŻYCIE JEST CZASEM TYM, CO DZIEJE SIĘ PRZED ŚMIERCIA.  
CHCIAŁEM ZOBACZYĆ, CO DA SIĘ ZROBIĆ.

Jestem przedmiotem eksperymentu.

TAK. POWIEDZIAŁAŚ TO JUŻ KIEDYŚ.,

Nie miałam nigdy okazji...

OCZYWIŚCIE, ŻE MIAŁAŚ.

Nie wierzę ci.

NIKT NIE WIERZY. WŁAŚNIE DLATEGO... ZAPADASZ SIĘ.

Zapadam się?

W CIEMNOŚĆ. MIŁE, PRAWDA?

Nie. NIE?

Powiedziałam ci! Nienawidzę tego! Nienawidzę siebie i wszystkiego wokół siebie!

SZKODA.

Czy ty istniejesz, Bob?

DLA CIEBIE JESTEM JEDYNĄ RZECZYWISTOŚCIĄ, JAKA ISTNIEJE.

Ale...

CIĄGLE WRACASZ. ZAWSZE MÓWISZ, ŻE PRZESTANIESZ ROBIĆ  
BRZYDKIE RZECZY... NIGDY NIE PRZESTAJESZ.

Kiedy przyszedłeś do mnie po raz pierwszy, nie robiłam nic złego. Byłam  
malutką dziewczynką! Byłam niczym... Samą dobrocią... Byłam szczęśliwa!

BŁĄD.

Mogłabym rozmawiać z tobą w nieskończoność i nigdy niczego się me  
nauczyć.

ZAWSZE TRUDNIEJ JEST POROZUMIEĆ SIĘ Z KIMŚ MĄDRYM. TO  
JEST OGIEŃ, PRZEZ KTÓRY MUSISZ PRZEJŚĆ

Nie chcę słyszeć o ogniu.

W TAKIM RAZIE NIE CHCESZ ODPOWIEDZI.

Kim jesteś... tak naprawdę?

TYM, KIM OBAWIASZ SIĘ, ŻE MOGĘ BYĆ.

Dosyć. Rozumiem. Dosyć, Muszę iść. Odejdź już, proszę. Po prostu odejdź.

MIŁYCH OSTATNICH DNI, DZIECINO LAURY. Zwariowałam. Nie będę z tobą rozmawiać przez jakiś czas.

L.

Kochany pamiętniku! 10 sierpnia 1988 r.

Trudno to opisać bez rozczulania się nad samą sobą, choć to tylko połowa prawdy. W parę minut było po wszystkim, a jednak słyszałam różnego rodzaju



dźwięki, mknące światy... życie biorące nogi za pas.

Wszedł doktor. Jego duże dłonie osłonięte były już gumowymi rękawicami, a oczy miał tak sterylne jak pokój i narzędzia w nim używane.

Podał mi rękę. Gumowa rękawica coś przypominała. Czy był to BOB?

Ostatnie chwile z dzieckiem były najcięższe, jakie kiedykolwiek przeżyłam. Jaką podejmowałam decyzję? Czyje to było dziecko?

Lekarz wyciągnął ręce do góry, mówiąc „Przeklęte rękawy”. Podwinął je, po czym przeszedł do pracy.

Maszyny zaczęły warkotać. Pielęgniarka ujęła mnie za rękę i uśmiechnęła się. Lekarz pochylił się między moimi rozwartymi nogami i zawisł tam na chwilę. „To będzie trochę przykre”.

Zamknęłam więc oczy i trzymałam rękę pielęgniarki. Pragnęłam, żeby ten, którego to było dziecko, wrócił we właściwym czasie.

Wtedy, kiedy jest małżeństwo, związek, z którego się. narodziłaś, a za który nie jesteś odpowiedzialna. Ty, jako dziecko, powinnaś być darem dla tych, którzy są przygotowani, nie ciężarem, jak tak wielu przed tobą. Wróć, dziecko, kiedy ja sama nie będę dzieckiem.

Laura

Kochany pamiętniku! 10 sierpnia 1988 r.

Wracając z kliniki płakałam przez całą drogę i myślałam o wszystkich rzeczach, które mi się przytrafiły, lub które pozwoliłam, żeby mi się przytrafiły w ciągu ostatnich paru miesięcy. Szkoda, że nie mogło być przy mnie Maddy. O mały włos nie zadzwoniłam do niej z pytaniem, czy mogłaby przyjść, ale postanowiłam zrezygnować.

Jedyne poczucie nagrody pochodzi stąd, że do godziny pierwszej w nocy dzisiejszego dnia jestem od dziewiętnastu dni trzeźwa. Bez kokainy. Jest znacznie ciężej niż kiedykolwiek myślałabym. Czasami, ze zwykłego przyzwyczajenia, sprawdzam, czy nie pozostała jakaś warstwa na przedmiotach, które trzymam ciągle wewnątrz słupka łóżka.

A propos, zapomniałam ci powiedzieć, że parę dni temu zadzwoniła Norma. Spotykamy się jutro, żeby przedyskutować mój pomysł pomocy osobom starszym w Twin Peaks. Mam nadzieję, że się uda, bo byłoby to z pożytkiem dla miasta, jak również dla mojej trzeźwości.

Po przyjściu do domu zdałam sobie sprawę, jak bardzo mnie boli. Myślałam, że nie wejdę nawet po schodach do swojego pokoju. Mama dopadła mnie natychmiast i zapytała „No, jak poszło?”

„Z tą rozmową w sprawie pracy wszystko w porządku, mamusiu”.

Złapałam się mocno poręczy i powiedziałam, że idę wcześniej spać. Czułam na sobie jej wzrok, kiedy wchodziłam stopień po stopniu. Kiedy byłam już na samej

górze zawołała mnie, żeby powiedzieć, że dzwoniła kuzynka Maddy. Zamurowało mnie. Maddy musiała usłyszeć, jak ją wzywam.

W tej samej chwili poczułam na plecach mamy wzrok. Była to czysta zazdrość.

Muszę odpocząć.

Laura

Kochany pamiętniku! 16 sierpnia 1988 r. 3.15 w nocy

Minęło już trochę czasu, od kiedy spotkaliśmy się tak późną nocą.

Trzeźwość jest czymś kurewskim. Nie byłam nigdy w większej paranoi niż przez ostatnie dni. Mam wrażenie, jakbym utraciła wszystkich przyjaciół, dlatego że jestem trzeźwa.

Nie rozmawiamy z Ronnette tak jak kiedyś, zwłaszcza w pracy. Nie zawiadamiają mnie też już o zabawach w chacie.

Bobby właściwie nigdy nie dzwoni. To ja dzwonię do niego! Dziwne! Zdaje się radzić sobie świetnie beze mnie, przez co wydaje mi się, że wszyscy to zauważają i przestaną w ogóle zadawać się ze mną. Zastanawiam się: czy rzeczywiście mój wpływ jest taki zły, jak mówi BOB?

Czy moja trzeźwość oznacza, że skończę w całkowitej samotności? Nawet mój nowy przyjaciel Harold Smith

## KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

Kochany pamiętniku! 20 sierpnia 1988 r. 5.20 rano

W moim pokoju jest teraz bardzo ciemno. Piszę do ciebie jedynie przy blasku nocnej lampki.

Nie chcę, żeby ktokolwiek widział, że nie śpię. Boję się potwornie.

Właśnie przyśnił mi się koszmar. Jestem zalana potem i nie mogę oddychać. W tym śnie wszyscy na świecie brali narkotyki, ja natomiast przestałam. Nie wiem dlaczego... Może czułam się przez to lepiej. Chyba myślałam, że to jest słuszne.

Jak tylko je rzuciłam, stałam się niewidoczna. Wyfrunęłam w przestrzeń i unosiłam się nad Twin Peaks... nad szkołą... Nikt mnie nie zauważył. Nikt! Wbiegłam do klasy i zobaczyłam Donnę. Podeszłam prosto do niej i krzyczałam jej

w twarz, ale nie słyszała mnie. Na korytarzu Bobby i Shelley szli w moim kierunku. Rozmawiali z sobą i przeszli przede mną! Kiedy odwróciłam się, żeby pójść za nimi, zobaczyłam Lea i Jacquesa przy kranie z wodą. Nawet oni mnie nie widzieli!

Nie mogłam zwrócić na siebie niczyjej uwagi albo skłonić ich do uwierzenia, że się liczę, bo dla nich nie liczyłam się. Nie widzieli mnie, bo ja byłam trzeźwa.

Cały ten sen wydawał mi się tak realny. Czułam się taka samotna.

Kiedy podniosłam wzrok, żeby sprawdzić światło z korytarza, za oknem, patrząc na mnie i śmiejąc się (jego dźwięki i śmiech były stłumione przez szybę) stał BOB! Skurwysyn!

Widziałam jego twarz po drugiej stronie pokoju, uwydatnioną przez pomarańczowy blask lampki nocnej. Oddzielała nas tylko szyba. Śmiał się bezustannie, po czym opuścił się powoli w dół i zniknął z prostokąta okna. Nie byłam w stanie odprężyć się aż do wschodu słońca, kiedy w oknie pojawiło się światło, nie pozwalające mu na powrót.

Pa, Laura.

Kochany pamiętniku! 20 sierpnia 1988 r., później

Pan Battis poprosił mnie na spotkanie do swego biura o piątej trzydzieści.

Kwadrans po piątej powiedziałam Ronnette, że muszę iść, ale wrócę zaraz, jak będę mogła, żeby jej pomóc rozpakować nowy towar.

Przez kilkanaście minut byłam pozostawiona sama w gabinecie Battisa. Siadłam naprzeciwko jego biurka.

Kiedy wszedł, obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i uśmiechnął się. Podobałam mu się, wiedziałam o tym, ale teraz było to jeszcze bardziej oczywiste.

Zrobił dwa kroki w stronę okna i wyjrzał spomiędzy zasłon.

„Coś mi mówi, że interesowałaby panią lepsza praca”.

„Tak”. Założyłam nogę na nogę. „To prawda”.

Wyglądając przez okno, powiedział „Myślę, że mamy dla pani taką pracę”.

„Co to takiego, proszę pana?” zapytałam.

„Hostessa... z możliwością rozwoju”.

„Hostessa?”

„Czy umie pani tańczyć, panno Palmer?”

„Kochany, ja umiem wiele rzeczy”.

„W takim razie może pani zarobić dużo pieniędzy”.

Powiedział, żeby przyjść w następną sobotę i pojedziemy (Ronnette też) do

lokalu po drugiej stronie granicy, zwanego U Jednookiego Jacka.

Podziękowałam mu i wyszłam z gabinetu. Wracając do stoiska z perfumami, podjęłam decyzję, że trzeźwość nie jest dla mnie.

Ronnette powiedziała, że zastąpi mnie przez chwilę. Wzięłam jej puzderko na zaplecze, zażyłam, odwróciłam się do wyjścia, a tam siedział BOB, przykucnięty w kącie, ze zwycięskim uśmiechem.

Nowa gra, Laura.

Kochany pamiętniku! 23 sierpnia 1988 r.

Czuję się znacznie lepiej z kokainą z powrotem w moim życiu! Chciałam ci opowiedzieć, jak poszło moje spotkanie z Normą. Rozmyślałam, jaki byłby najlepszy sposób pomożenia staruszkom, którzy mają trudności z wychodzeniem z domu. Mogłabym rozwozić posiłki tym starszym osobom w okolicy, które nie mogą wyjść na gorący posiłek. Powiedziałam jej, że program mógłby się nazywać „Posiłki na kółkach”.

Normie strasznie się ten pomysł spodobał i powiedziała, że wykona parę telefonów do ratusza i może do szpitala. Mogłybyśmy znaleźć w ten sposób najlepszych odbiorców, bez nadmiernej bieganiny. Zgodziła się dostarczać posiłki dwa razy dziennie, cztery razy w tygodniu. Zysk do podziału pół na pół. Ja



dostarczam je na miejsce - może odzyskam trochę pewności siebie. A może jestem pewna siebie? Czy też jestem tak popierdolona kokainą, że nic już nie wiem?

No więc dzisiaj przyszedłam do gospody po dwa posiłki.

Pomagałam Normie wyciągnąć jedzenie z piecyka, kiedy przyszła Josie Packard.

W czasie ich szybkiej wymiany zdań Norma trochę się zdenerwowała, była poruszona. Przywołała mnie i wyjaśniła, że Josie zawracają głowę w fabryce z powodu jej angielskiego... Widać było, że jest tym zażenowana.

Powiedziałam jej, że bardzo chętnie udzielę jej lekcji angielskiego, jeśli będzie chciała.

Norma uśmiechnęła się do mnie i klepnęła mnie po ramieniu, a Josie podeszła i powiedziała „Z najwyższą przyjemnością zapłacę ci za tę przysługę”.

Podaliśmy sobie ręce. Dla niej pierwszym dobrym dniem był poniedziałkowy wieczór. Zgodziłam się i tak się umówiliśmy.

Wyszedłam z gospody z obiadami. Musiałam je zawieźć i być u Johnny Horne'a za czterdzieści pięć minut. Najpierw poszłam do mieszkania pani Tremond. Zostawiłam tacę przy drzwiach wejściowych, razem z odpowiednią notatką i prośbą o własny klucz.

Drugą osobą był Harold Smith. Zdaje się, że powiedziałam ci, że to ciekawy człowiek. Bardzo przystojny. Podobno był botanikiem. Nie pamięta dlaczego, ale któregoś ranka obudził się z lękiem przestrzeni. Uważa, że tuż za drzwiami czyha śmierć, która woła do niego późną nocą jak jakiś dziwny ptak.

Zapraszał mnie do środka, ale ponieważ byłam już spóźniona, powiedziałam mu, że następnym razem.

Kiedy dotarłam do Horne'ów, mieli już wychodzić. Życzyłam im wesołej zabawy i powiedziałam, żeby się nie martwili, bo nam z Johnnym nic się nie stanie.

Namówiłam Bobby'ego, żeby podzucił mi trochę kokainy i spędziłam wieczór z Johnnym czytając mu jego opowieści i jedząc lody.

Dokończę później, Laura.

## KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

Kochany pamiętniku! 31 sierpnia 1988 r.

Przeczytałam jeszcze raz wczorajszy zapis i czuję się nagle zażenowana tym, że żyję. Dziewczynka, która otrzymała ten pamiętnik na dwunaste urodziny, nie żyje

od 16 lat, a ja, która zajęłam jej miejsce, wystawiam jedynie na pośmiewisko jej marzenia. Mam szesnaście lat, jestem kokainistką, prostytutką, która pieprzy pracodawców ojca, żeby nie wspomnieć o połowie tego pierdolonego miasta. Jedyna różnica w stosunku do ubiegłego tygodnia jest taka, że teraz mi za to płacą. Moje życie jest tym, czego druga osoba w pokoju sobie życzy.

Kiedy jestem zatem sama, moje życie jest niczym.

Ubiegłej nocy śniło mi się, że jestem w lesie koło chaty Jacquesa i staram się znaleźć do niej wejście. Nie było tam drzwi, tylko okno, identyczne jak w moim pokoju. Zajrzałam przez nie i zobaczyłam Waldo latającego tam i z powrotem, bardzo powoli, jak gdyby poruszał się w zwolnionym tempie. Widziałam jednak, że jest spanikowany. Krzyczał „Laura, Laura”, jak gdyby ostrzegając... Nagle w prostokąt okna wtargnął BOB i złapał go w ręce. Odwrócił się do mnie z uśmiechem i jednym uściskiem zadusił Waldo na śmierć.

Cofnęłam się od okna i odbiegłam od chaty jak najszybciej mogłam. Gdziekolwiek jednak się odwróciłam, chata była przede mną i za każdym razem widziałam, że BOB jest coraz bliższy wyjścia z okna.

Upadłam na kolana. Wszystko ucichło. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że dziesięć metrów przede mną stoi gigantyczna sowa. Patrząc teraz wstecz, ciągle nie mam pewności, czy to był przyjaciel czy wróg.

Staliśmy wpatrując się w siebie przez długi czas. Czuło się, że chce coś powiedzieć, ale nie odezwała się.

Przebudziłam się z nadzieją, że słowa Kobiety z pniakiem -”Sowy są czasem duże” - odnoszą się do dzisiejszej nocy i oznaczają, że spotka mnie coś dobrego. Teraz kiedy pracuję u Jednookiego Jacka mogłabym wykorzystać dobry omen. Będę

zwracać uwagę na wszystko, tak jak Kobieta z pniakiem powiedziała mi, że powinnam. Podejrzewam, że to będzie pierwsza z wielu rzeczy, na które będę musiała zwracać baczną uwagę.

Laura

P.S. Myślę, że w celu zapewnienia sobie prywatności będę musiała zacząć drugi pamiętnik, taki, który w przypadku znalezienia, da intruzowi „Laurę”, o której każdy myśli, że żyje we mnie.

Będę musiała spędzić trochę czasu wypełniając jego strony. Zastanawiam się, czy życie jest ciągle czymś, co mogę odrobić.

Kochany pamiętniku! 13 listopada 1988 r.

Byłam u Horne'ów na lekcji z Johnnym. Jeden z jego lekarzy, dr Lawrence Jacoby, przyłączył się do nas w czasie polowania na gumowe bawoły.

Zdałam sobie natychmiast sprawę z zainteresowania Lawrence'a mną. Nie dlatego, żeby to był problem, ale ze względu na to skąd się to zainteresowanie brało.

Zakochał się w „dwóch Laurach”, a to właśnie było powodem, dla którego tak

rozpaczliwie chciałam umrzeć. To, co ja uważałam za przekleństwo, on uznał za pociągające i uczciwe. Nie wyśmiewał się z mojego cierpienia. Zaakceptował je.

Zaczęłam się więc spotykać potajemnie z dr Jacobym w jego gabinecie. Pozwala mi po prostu mówić, a ja od czasu do czasu próbuję go zaszokować szczegółami swojego mroczniejszego ja. Jednak on ciągle je akceptuje, akceptuje mnie, zawsze uznając, że jaśniejsza część mnie nigdy nie chciała tego robić. I przebacza mi. Wiem, że to brzmi być może obrzydliwie i podle, ale czasami prawie spala mnie nienawiść do niego, bo nigdy nie zwrócił się do mnie z potwierdzeniem moich najgłębszych obaw - że staję się, tak jak BOB, zła.

Może jest tak, jak on mówi: zapomniałam po prostu jak być kochaną.

Laura

Kochany pamiętniku! 13 stycznia 1989 r.

Nie pisałam ostatnio, bo dostałam na gwiazdkę od dr Jacoby bardzo ładny magnetofon w kolorze wściekle różowym. Powiedział, że może mi to ułatwi rozmowę. Wysłałam mu taśmy sama, po przesłuchaniu ich. Stwierdzam, że choć ciągle bardzo mi smutno, słuchanie taśm i tego wszystkiego, co na nich jest, pomaga mi odczuć, że problemy na nich poruszane nie są moimi własnymi.

Pisałabym częściej, ale przy całym nawale pracy i drugim pamiętniku muszą

dbać o to, żeby być w sposób sympatyczny na bieżąco. Nie mam natomiast czasu na taką szczerość jak z tobą.

Napiszę więcej, kiedy będę mogła.

Laura

Kochany pamiętniku! 27 marca 1989 r.

Od tygodni obiecywałam, że spędzę kilka chwil z Haroldem i wreszcie dzisiaj udało mi się.

Ma małe mieszkanie, wypełnione książkami od rezerwuaru w ubikacji po szczyt lodówki. Myślę, że musi czytać wszystkie te historie, bo tak rzadko ma swoje własne.

Lubię czasem bawić się z Haroldem. Lubię, gdy chłonie każde moje słowo, kiedy opisuję niektóre ze swoich przygód, zwłaszcza z Jednookiego Jacka (gdzie, a propos, Jacques rozdaje karty przy blackjacku). Moje opowieści stymulują Harolda, to wiem. Jednak reaguje niemal napastliwie i ze strachem, kiedy usiłuję robić mu awanse, nawet najskromniejsze. Uwielbiam czułość Harolda i najczęściej czuję się cudownie, kiedy jestem przy nim i kiedy myślę o nim. Czasami jednak nienawidzę się bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, za emocjonalne pobudzenie, które czuję na widok przerażonej twarzy Harolda. Tego właśnie musi doznawać BOB patrząc na

mnie. Ofiara - osaczona... zdegradowana... zamieniona w zabawkę. Zauważam coraz częściej - i myślę, że BOB w czasie swych wizyt też - że nie mogę ostatnio ani w dostatecznym stopniu ranić ani być raniona.

Kochany pamiętniku! 4 czerwca 1989 r.

Pracuję od jakiegoś czasu z Josie nad jej angielskim. Niewiele oznak poprawy czy też wysiłku w tym kierunku. Wiem, że Josie była tancerką i prostytutką w Hong Kongu, kiedy Andrew zakochał się w niej i uratował jej życie, sprowadzając ją tutaj sześć lat temu. Myślę, że pozostało w niej więcej z tamtego stylu życia, niż większość ludzi sądzi. Traktuje nasze spotkania raczej jako nieudolne próby uwodzicielskie i im bardziej napala się na mnie, tym mniej ją szanuję. Nie to, żeby całkowicie zaprzętała mi głowę. To coś innego... Wspomina często Bobby'ego i widać, że jest o niego zazdrosna. Robi zbyt dużo insynuacji na temat moich seksualnych zachowań, żebym uwierzyła, że nie ma ciemniejszego charakteru, niż myśli miasto. Biedny szeryf Truman.

Laura

P.S. Obrzydło mi już to, że za każdym razem, kiedy robię dobry uczynek, zawsze kończy się na tym, że - za przeproszeniem - ktoś mnie pierdoli.



Kochany pamiętniku! 6 sierpnia 1989 r.

Norma zajęła się prawie wszystkimi dostawami w tym tygodniu, ale zapytała, czy ja mogłabym obsłużyć pana Penderghasta, ponieważ musiała tego popołudnia odwiedzić swego męża, Hanka, w więzieniu. Powiedziałam, że zrobię to z przyjemnością.

Na kółku mam piętnaście kluczy, oprócz pięciu własnych. Od czasu do czasu fantazjuję na temat swojego dostępu do domów, które nie są moje. Rozumiem dreszczyk, jaki oblatuje włamywacza po wejściu do mieszkania, kiedy nagle jest w stanie zdecydować, że wszystko w zasięgu jego wzroku należy do niego.

Pan Penderghast to najbardziej ufny i najbardziej uprzejmy ze wszystkich starszków, których obsługuję. Włożyłam klucz do jego zamka i weszłam po cichu. Słyszałam włączony telewizor w sypialni i krzyknęłam, że jestem.

Nie odpowiedział.

Znalazłam go za drzwiami sypialni, z dłońmi zaciśniętymi jeszcze na klamce, jak gdyby używał jej do podparcia się przy próbie przemieszczenia się przez mieszkanie. Jak na tak subtelny człowiek - pomyślałam sobie - to straszne, że musiał umrzeć z takim wyrazem walki na twarzy. Jego spojrzenie i kształt ust mówiły mi, że czuł się opuszczony i zdradzony przez przyjaciół. Oczekałam prawie godzinę, zanim zadzwoniłam po pogotowie. Usiadłam obok i obserwowałam go, sztywnego, przesiąkniętego śmiercią.

Nie sędę, aby ta godzina powiedziała mi coś, czego nie mogłam sobie sama wyobrazić, ale bycie tam, w tej ciszy, dało mi nadzieję, że przynajmniej po śmierci nie ma wojen.

Widziałam więcej śmierci niż życia. Czasami prawdziwe są najbardziej wyświechtane nawet frazesy. Myślę, że żyję jedynie po to, by umrzeć.

Laura

Kochany pamiętniku! 5 października 1989 r.

Wczoraj wieczorem, w środku swej zmiany U Jednookiego Jacka, wyszłam ze swojego pokoju i poszłam do biura. Chciałam skorzystać z tamtejszej toalety, bo ma zamek. Opadłam tak mocno, że potrzebowałam więcej niż dmuchnięcia, potrzebowałam paru silnych działek... Wyszłam z łazienki, przez drzwi prowadzące do pokoju Blackie. Leżała na łóżku z przewiązonym ramieniem, wstrzykując sobie heroinę. Może jestem popierdolona, ale ja tego gówna nie odpalam. To narkotyk idiotów.

Blackie odchyliła głowę do tyłu, dostawszy właśnie najwyraźniej kopa. Powiedziałam jej krótko „Przychodzę po pieniądze”.

Tonem nieco protekcyjnym, w euforii, odpowiedziała „Dostaniesz je dziś w nocy”.

„To mówiłaś mi wczoraj”. Zrobiłam przerwę. „Może gdybyś przestała dawać sobie w kanał to gówno, nie zapomniałabyś, co mówisz”.

Blackie wstała, zanurzając się w swój stan błogości, i powiedziała, że ma już dość mojego zachowania małej dziewczynki i że powinnam dorosnąć. Dodała też, że jej zdaniem powinnam przestać „dokazywać w śniegu”... bo klienci zaczynają to zauważać. Powiedziałam jej, że to śmieszne, bo jedyna rzecz, jaką klienci zauważyli, to lepszy seks i usługi lepsze niż kiedykolwiek przedtem.

„Nie pieprzyli jeszcze mnie” odparła Blackie.

Zawahałam się celowo, po czym powiedziałam „O, myślałam, że ciebie pieprzą za karę ci, którzy...”

Blackie przerwała mi uderzeniem w twarz. Spojrzała mi w oczy i powiedziała „Nauczę cię paru rzeczy o pieprzeniu, i to w tej chwili”.

Uśmiechnęłam się tak, jak zrobiłby to BOB, i pomyślałam sobie To ja cię nauczą.

Kiedy ją zostawiłam, leżała na podłodze naga, nie licząc biżuterii, i ponizona, ponieważ udało mi się przejąć całkowicie kontrolę i pokazać jej rzeczy, o których nigdy nie sądziła, że są możliwe. Zawiodłam ją w bardzo ciemne miejsce erotyczne... ale zostawiłam ją tam samą.

Kiedy otwierałam drzwi, Blackie zadała mi swój ostatni i jedyny, jaki jej został, cios.

„Uważaj lepiej na tę swoją kokainę, Laura. Mogłabym cię zwolnić”.

W tym momencie wiedziałam, że to moja ostatnia noc U Jednookiego Jacka.

Laura

P.S. Muszę powiedzieć całemu światu o Beniaminie.

Kochany pamiętniku! 10 października 1989 r.

Zadzwoiłam do Josie i powiedziałam jej, że nie zdążę tego wieczoru na lekcję, co najmniej do dwudziestej drugiej. W porządku, powiedziała, będzie na mnie czekać.

Wykorzystałam tego wieczoru fakt, że ktoś tak bardzo mnie pragnął. A jednak to ja, jak zwykle, instruowałam partnera, jak ma mi dogodzić. Szczególnie to przeżycie zostawiło we mnie pustkę i złość, a także brak szacunku dla jeszcze jednej osoby w mieście.

Laura

P.S. Wracając do domu od Josie miałam straszliwą wizję małej Danielle, która podbiega do mnie, żeby mi wyjaśnić, że odwiedza ją BOB. Powiedział jej, że to ja go wysłałam do niej. Kiedy wizja się skończyła, zdałam sobie sprawę, że BOBA nie było u mnie od ponad tygodnia... Miałam nadzieję, że to tylko przywidzenie a nie przeczucie. Może powinnam ostrzec Danielle...

Kochany pamiętniku! 31 października 1989 r.

Dziś Halloween. Nie potrzebuję maski.

Siostra Blackie - Nancy, z Jednookiego Jacka - przyniosła moje ubranie i pieniądze, które mi się należały, upchane w plastikowej dyni. Zapytała, czy może ze mną zamienić dwa słowa na dworze, bo

KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

Kochany pamiętniku! [bez daty]

Popołudnie spędziłam w gabinecie dra Jacoby. Chciał się ze mną spotkać i omówić to, co mu opowiadałam na taśmach. Chciał usłyszeć coś więcej o Jamesie Hurleyu i o tym, że wspomniałam o abstynencji dzięki niemu. Wyjaśniłam, że znam Jamesa od dawna, ale nie za dobrze. Zakochałam się w jego czystości i w pomyśle, że gdybym była dość silna, mogłabym pozwolić Jamesowi wyprowadzić się z tych ciemności. Powiedziałam mu, że ta relacja jest tajemnicą, tylko dlatego, że ja tego pragnę. Donna jest zorientowana, ale wszyscy troje jesteśmy przyjaciółmi z klasy, więc wiem, że nie powie Bobby'emu.

Powiedziałam dr Jacoby, jak ciężko mi ostatnio, zważywszy, że wszystko mnie przytłacza, ale poczułam wreszcie pewność, że James jest moją ostatnią szansą wydostania się do światła.

Czuję się fałszywie, powiedziałam mu, chociaż wybrano mnie królową na zlocie absolwentów. Za moim uśmiechem na zdjęciach i podczas meczu futbolowego kryła się cała historia. Ciągle czułam na sobie ręce i usta mężczyzn, z którymi byłam zaledwie parę godzin przed zrobieniem zdjęć. Powiedziałam mu, że miałam na sobie te same majtki, na wypadek gdyby pojawił się BOB. Miałam wrażenie, że szkoła, miasto, cały świat wystawiają mnie na pośmiewisko, wybierając królową zlotu absolwentów... Czyż nie widzieli, jak cierpię? Jak śmieli robić ze mnie tego rodzaju przedstawienie i wymagać, żebym się ciągle uśmiechała, jeszcze raz uśmiechała?

W czasie meczu Bobby był bohaterem, tak jak tego pragnął, ale z ławek ledwie go rozróżniałam na boisku. Wszystko wydawało się oddalone i wyciszone, jak gdyby krew, przepływając przez moją głowę, tłumiała wszystkie dźwięki, z wyjątkiem bicia serca i oddechu, który wydawał się być nierówny i zmęczony.

Powiedziałam mu, że śnią mi się straszne koszmary. Wszystkie na temat lasów, ścieżek, drzew, śladów stóp, pohukiwania sowy... Czułam w tych snach śmierć, a jednocześnie pożądanie. Pożądanie takie, jakie znałam, kiedy było dla mnie nowością, nie - zmęczone, wyczerpane i urozmaicane jedynie przemocą.

Miałam jeden sen - najgorszy - o wodzie. Stałam na jej skraju, pod niebem bardzo, bardzo ciemnym, podczas gdy na powierzchni wody odbijało się niebo koloru granatowego z białymi chmurkami. Pamiętam, że myślałam przez sen, że gdybym dała nurka i popłynęła dostatecznie daleko, mogłabym dotrzeć do innego świata, który nie byłby tak przepelniony złem i nienawiścią. Kiedy dałam nurka, pamiętam, że przepłynęłam połowę długości jeziora... myślę, że to było jezioro... po to tylko, by zostać ściągnięta w dół przez rękę, która chwyciła mnie za nadgarstek i ciągnęła coraz głębiej, coraz głębiej. Powiedziałam mu, że moim zdaniem to była ręka BOBA.

Powiedziałam dr Jacoby, że kiedy widziałam Lea i Jacquesa ostatni raz, nie było to zbyt przyjemne. Zabawialiśmy się razem i oni związali mnie na krześle, ale zaczęłam czuć się klaustrofobicznie, skrepowana... Wpadłam w panikę i zaczęłam dyszeć. Usiłowałam wyjaśnić, co się dzieje, ale było mi trudno mówić i nikt nie brał mnie na serio. Zaczęłam mieć silne zawroty głowy, błyski przed oczami i wreszcie udało mi się krzyknąć, żeby przestali. To nie było w porządku... Ze mną było coś nie w porządku. Bawiliśmy się w grę, w którą bawimy się często - ja, jestem dziewicą, a oni mężczyznami przysłanymi z dziwnego, erotycznego miejsca po to, by pozbawić mnie dziewictwa i ukarać za stawiany opór. No więc Leo słyszał, jak mówię, że to nie w porządku, ale pomyślał, że to część zabawy i powiedział „O, dziewczka się boi?” I tak przez jakiś czas, aż ja zaczęłam huśtać się na krześle w przód i w tył. Leo był tym chyba naprawdę podniecony, Jacques zresztą też. Leo zaczął trochę wariować i uderzył mnie - mocno... za mocno. Zadzwonilo mi w uszach. Zaczęłam płakać. Dopiero wtedy Jacques powiedział „Moment, z nią coś nie tak”. Rozwiązali



mnie, a ja pobiegłam do domu bez słowa.

Po uderzeniu Lea pozostał mi brzydki siniak na policzku. Musiałam powiedzieć rodzicom, że tej strasznej czarno-sinej plamy nabawiłam się wynosząc obiad z domu Harolda,

Powiedziałam dr Jacoby, że tęsknię za Donną i szkoda, że ona i Ronnette nie lubią się. Chciałabym, żebyśmy wszystkie były przyjaciółkami, tak żebym nie musiała niczego przed nikim ukrywać.

Powiedziałam mu o swojej wizycie u Harolda w ubiegłym tygodniu, kiedy byłam zaćpana w trzy dupy i przeraziłam go na serio, dostawiając się do niego ostro. Potem, ponieważ w zasadzie nie mógł opuścić domu, zmusiłam go do stosunku.

Powiedziałam dr Jacoby, że płakałam potem godzinami, tak makabrycznie się czułam. Harold prawie przez godzinę nie mógł do mnie przemówić, tak go przeraziłam, w jego własnym domu, w jego jedynym schronieniu. A potem powiedziałam dr Jacoby, że częściowo nienawidziłam tego, a częściowo czułam siłę i rozpalenie między nogami.

Kiedy wychodziłam od Harolda, zobaczył mnie wnuk pani Tremond, Pierre, który podszedł do mnie, wyciągnął mi z ucha złotą monetę i odszedł.

Powiedziałam mu, że BOB zbliża się coraz bardziej i że staram się z całych sił pisać o nim, żeby ustalić kim jest i czym jest, zanim mnie dopadnie. Pisałam o nim tak dużo w pamiętniku - w wierszach i snach, i za każdym razem widziałam go w oknie lub czułam, jak się zbliża, ale nie byłam pewna czy to nie paranoja... Chciałam być po prostu normalna. Chcę być jak wszyscy inni. Nie lubię, gdy muszę uważać na to, z kim rozmawiam, tylko dlatego że ktoś mógłby mnie znienawidzić, gdyby dowiedział się prawdy o mnie, o tym, jaka jestem zbrukana. I o tym, jak w jakiś

sposób - wprawdzie tego nie pamiętam - dopraszałam się codziennie o to, żeby być tak traktowana. Zdarza się to bez przerwy, więc musi być czymś, co mówię lub myślę nie zdając sobie z tego sprawy. Opowiedziałam mu, jak poszłam do swojego sejf, zobaczyłam pieniądze z narkotyków i wyobraziłam sobie, że je biorę i uciekam na zawsze. Ale nie zasłużyłam na to. Zasłużyłam, żeby zostać tutaj. Zrobiłam coś nie tak. Serce bardzo mnie bolało, ale wiedziałam, że muszę zostać.

Przyniosłam oferty z ogłoszenia w Fleshworld do domu i przez całą noc nie spałam, wkładając swoje zdjęcia i majtki do kopert... Musiałam też ładować sobie coraz więcej kokainy, żeby nie załamać się i nie krzyczeć. Nie chciałam, żeby ktokolwiek słyszał mój krzyk, bo i tak nikogo on nie obchodził. Nigdy nie obchodził,

Całuję, Laura.

KARTKA WYRWANA

(tak znaleziono)

Kochany pamiętniku! [bez daty]

Wiem, kto to jest. Wiem doskonale kim i czym jest BOB, i muszę to wszystkim powiedzieć. Muszę powiedzieć to komuś, tak żeby mi uwierzono.

Ktoś wydarł kartki z mojego pamiętnika, kartki, które być może pomagają mi uświadomić sobie... kartki z moimi wierszami, kartki zapisane, prywatne.

Tak bardzo boję się śmierci.

Tak bardzo boję się, że nikt mi nie uwierzy, zanim nie zajmę siedzenia, które strach zatrzymał mi w ciemności. Proszę mnie nie nienawidzić. Nigdy nie chciałam widzieć małych wzgórków i ognia. Nigdy nie chciałam widzieć ani wpuszczać jego.

Proszę cię, pamiętniku, pomóż mi wyjaśnić wszystkim, że nie chciałam tego, czym zostałam. Nie chciałam mieć pewnych wspomnień i świadomości jego. Zrobiłam tylko to, co każdy z nas może zrobić, w każdej sytuacji...

To, co możliwe.

Pa, Laura.

P.S. Oddaję cię Haroldowi na przechowanie. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Nie mogę trwać dłużej w abstinencji. Po prostu nie mogę. Muszę przestać czuć.

TO BYŁ OSTATNI

ZAPIS LAURY.

ZALEDWIE PARĘ DNI PÓŹNIEJ ZNALEZIONO JĄ MARTWA.